



DUŻYFORMAT

EKONOMIA+



KTO ZABIŁ
KATARZYŃĘ?

Reportaż Moniki Góry

GDZIE TE
dzieci?

To pytanie dopiero będziemy sobie zadawać ► II-III

Rozmawialiśmy z rolnikami o wstrzymanej produkcji nawozów

Jałowe pole, ubogi stół

Decyzja o wstrzymaniu produkcji nawozów może spowodować wzrost cen żywności, problemy z produkcją, a nawet falę bankructw na wsiach.

Krystyna Naszkowska

Na wsi gruchnęło: największe w kraju zakłady azotowe i drugie w Europie, z 33-proc. udziałem skarbu państwa, wstrzymały produkcję nawozów. Spółki z Grupy Azoty tłumaczą to rekordowymi cenami gazu – to główny koszt przy produkcji nawozów. Premier Mateusz Morawiecki dodał, że było to konieczne, bo przy takich cenach gazu nawóz byłby bardzo drogi. Tyle tylko, że wstrzymanie produkcji nie zahamowało wzrostu cen, a do tego wywołało panikę na rynku.

– Nie pamiętam czegoś takiego za mojego życia. To przecież wielkie państwowe zakłady! Jeśli one nie dają rady, to znaczy, że nadchodzą naprawdę złe czasy – mó-

wi mi Stefan Kozłowski, gospodarujący na 100 hektarach rolnik z woj. zachodniopomorskiego.

„Albo już nie ma, albo jeszcze nie ma”

Zwykle rolnicy kupują nawozy latem na cały sezon – na wysiew jesienny pod oziminy i wiosenny. Ci, którzy mają gospodarstwa powyżej 30 ha, po prostu dzwoniли do najbliższego dystrybutora, a ten przywoził im nawozy. Tak było do tego roku.

– Dzwonię po wszystkich okolicznych hurtowniach i słyszę, że albo już nie ma, albo jeszcze nie ma. Za dwa tygodnie zaczynam siew i nie mam ani kilograma nawozu – mówi Jan Bury spod Międzyrzecza Podlaskiego, właściciel 70-hektarowego gospodarstwa.

Franciszek Nowak z Wielkopolski ma ponad tysiąc hektarów. Rocznie zużywa 500 ton nawozów. On już miesiąc temu zrobił zapasy, bo choć cena wysoka, to uważał, że może być tylko drożej. I faktycznie: w sierpniu nawozy podrożały o kolejne 500 zł na tonie. – Ale takich jak ja to wielu pani nie znajdzie. Mniejsi rolnicy nie kupili nawozów, bo liczyli albo na spadek ich cen, albo na wzrost cen zbóż. A stało się odwrotnie. To oznacza, że w przyszłym roku plony w kraju będą co najmniej o 30 proc. niższe, a zboża droższe – przewiduje Nowak.

Wbrew słowom
premiera wstrzymanie
produkcji nawozów nie
zahamowało wzrostu ich
cen, a do tego wywołało
panikę na rynku

Pod koniec 2020 r. za tonę mocznika rolnicy płacili ok. 1 tys. zł, wiosną 2021 r. już 1,8-2,1 tys. zł, wiosną tego roku między 4 a 4,1 tys. zł. Teraz, pod koniec lata, nawozy azotowe doszły do 5 tys. zł za tonę. Ale większość dystrybutorów w ogóle nie podaje cen, twierdząc, że ma puste składy, choć rządzący zapewniają, że jest inaczej.

Brakuje także
dwutlenku węgla

Wstrzymanie produkcji nawozów oznacza też wstrzymanie produkcji dwutlenku węgla, który jest używany przy produkcji napojów, w brodawnictwie, przemyśle mięsnym i w mleczarstwie.

Jak mówi Waldemar Broś z Krajowego Związku Spółdzielni Mleczarskich, zapasy CO₂ w mleczarniach wystarczą na kilka dni, a bez tego nie można np. pakować serów. – Skupujemy ok. 35 mln litrów mleka dziennie. Jeśli nie będzie CO₂, mleczarnie ograniczą skup. Ciekawe, jak na to zareagują rolnicy?

Zakłady azotowe należą do skarbu państwa, niech więc to państwo coś z tym zrobi – mówi Broś.

Z kolei według przedstawicieli przemysłu mięsnego brak CO₂ oznacza zahamowanie pracy ubojni i ograniczenie produkcji mięsa nawet o 90 proc. To też uderzy w rolników, hodowców trzody i drobiu.

Kowalczyk z Sasinem
obiecuje pomoc

W niedzielę na Twitterze minister rolnictwa Henryk Kowalczyk zapewnił, że na najbliższym posiedzeniu rządu przedstawi projekty umożliwiające wznowienie produkcji nawozów. Ma się tym zająć z wicepremierem Jackiem Sasinem.

Skutki obecnej sytuacji zobaczymy za parę miesięcy. Niektórzy rolnicy już przewidują, że w pierwszym półroczu 2023 r. zacznie się na wsi wyprzedawanie zwierząt hodowlanych, maszyn i narzędzi, a nawet ogłaszanie bankructw. ●



FOT. GRZEGORZBUKALA

Tadeusz Ferenc nie żyje

Przez 18 lat był prezydentem Rzeszowa, który za jego rządów zupełnie zmienił swoje oblicze. Zmarł w sobotę w wieku 82 lat. **Wspomnienia ► 11**

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



Campus w Olsztynie

Z HOŁOWNIĄ NA ROZGRZEWKĘ

– Czy równość może zostać poddana pod referendum? Ta decyzja musi należeć do kobiety. Kropka! – to najgorętsza wypowiedź Trzaskowskiego podczas sobotniej debaty z Szymonem Hołownią. Hołownia zaproponował referendum w sprawie aborcji. Trzaskowski za ripostę dostał duże brawa. Campus, letni obóz dla 1,3 tys. młodych ludzi, odbywa się już po raz drugi. Impreza potrwa do środy, ostatniego dnia zaplanowano najgorętszy punkt programu – debatę z Donaldem Tuskiem ► 6-7

Marek
Beylin

Między konstytucją a dyktaturą

PiS może mieć pokusę, by nie dopuścić do wyborów i metodami niekonstytucyjnymi utrzymać się u władzy, ale byłby to krok samobójczy.

Mnożą się obawy, że słabnący PiS, bojąc się przegranej, nie dopuści do wyborów. W tym duchu wypowiadali się niedawno w „Wyborczej” prof. Radosław Markowski i Jakub Bierzyński.

Nie lekceważę takich głosów, również dlatego, że napastliwe wypowiedzi Jarosława Kaczyńskiego da się traktować jako szukanie (samo)usprawiedliwień, by wreszcie rozprawić się z opozycją.

Szef PiS-u mówił na początku sierpnia (w „Sieciach”), że opozycja „wprowadza agresję na wyższy poziom”, on sam czuje się zagrożony, jak ks. Popieluszko, a Unia wraz z jej sługusami chce obalić polski rząd.

W tych słowach przejawia się znany pogromowy schemat, wykorzystywany m.in. przez antysemitów. Polega on na tym, że silni przedstawiają się jako słabi i zagrożeni po to, by ostatecznie zdusić słabszych.

Rozumiem więc

obawy przeciwników PiS-u, że zamiast wyborów otrzymamy stan wojenny konsolidujący dyktaturę. PiS, jak się zdaje, jest w tej sprawie na rozdrożu.

Bo są silne argumenty za tym, że taka operacja PiS-owi się nie opłaci. Przede wszystkim, nawet jeśli Kaczyński i jego ferajna przegrają wybory, to przecież nie znikną. Pozostaną silną formacją z szansami na powrót do władzy, zwiększonymi przez zapewnione do 2025 r. wsparcie prezydenta Dudy.

PiS może również uporać się z groźbą odpowiedzialności karnej. Wystarczy, że pod koniec kadencji uchwali amnestię obejmującą rozmaite typy przestępstw, głównie takich, jakie popełniali od 2015 r. ważniejsi funkcjonariusze partii.

A gdyby jednak w PiS-ie nasilały się strach oraz marzenia, by pójść drogą Putina i Łukaszenki? Chyba nawet tam pojmują, że nie udałoby się w Polsce zaprowadzić trupiego spokoju. Przeciwnie, mielibyśmy krwawą dyktaturę w zapaści ekonomicznej, wstrząsaną oporem społecznym. Unia odciąłaby taką Polskę od wszelkich funduszy i wygoniła ze wspólnego rynku. Trudno sobie wyobrazić, by euroentuzjastyczni Polacy pogodzili się z takim scenariuszem.

Ci w PiS-ie, którym marzy się reżim, powinni pamiętać o klęsce przewrotu, jaki chciał zafundować Ukrainie Wiktor Janukowycz. Wskutek masowego oporu, tzw. Euromajdanu, musiał uciec do Rosji. W Ukrainie grozi mu długoletnia odsiadka.

Podobny upadek czekałby PiS. Kierownictwo partii, zamiast myśleć, jak odzyskać władzę, zastanawiałoby się w celach więziennych, co poszło nie tak. I miałoby dużo czasu na takie rozmyślanie. ●

Andrzej rysuje



Anglia

Ford księżnej Diany sprzedany za oszałamiającą kwotę



FOT. JOE GIDDENS / AP

Czarnym fordem escortem rs turbo księżna Diana jeździła w latach 1985-88. Później auto kilka razy zmieniło właścicieli. Ten ostatni podczas sobotniej aukcji w Leamington Spa w hrabstwie Warwickshire wyceniał je za 650 tys. funtów (ok. 3,6 mln zł). To 6,5 razy więcej, niż wynosiła cena wywoławcza.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na [Wyborcza.pl/zdjecia](https://wyborcza.pl/zdjecia)

Za szybko

120

KM/GODZ.

Z taką prędkością na Mazowszu w terenie zabudowanym (limit prędkości 50 km/godz.) prowadził w sobotę auto Grzegorz Schetyna, poseł PO i b. szef tej partii.

Dostał mandat i stracił prawo jazdy na trzy miesiące. „Byłem przekonany, że opuściłem już teren zabudowany. Popętniłem błąd. Przepraszam” – napisał na Twitterze

Jednoplciowa para w „TzG” Książę z bajki tańczy z gwiazdami

Jacek Jelonek był pierwszym polskim księciem w gejowskim programie randkowym „Prince Charming”, który jest wzorowany na innym popularnym show – „Kawaler do wzięcia”. Szukał tam miłości i partnera (znalazł go), a rozrywkowa forma przeplatała się z rozmowami uczestników na temat ich doświadczeń związanych m.in. z coming outem i homofobią. Każdy odcinek zgromadził przed telewizorami średnio 188 tys. widzów i był hitem stacji TTV. Doczekał się też kilku skarg do Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, które zostały oddalone.

Teraz Jelonek stworzył pierwszą jednoplciową parę w tanecznym show telewizji Polsat „Dancing with the Stars. Taniec z gwiazdami”. Zatańczy w parze z Michaelem Danilczukiem, polskim tancerzem, zwycięzcą brytyjskiego programu „The Greatest Dancer”, który pracował nad choreografią do brytyjskiej edycji „Tańca...”.

Do tej pory jednoplciowe pary – męskie i damskie – pojawiły się

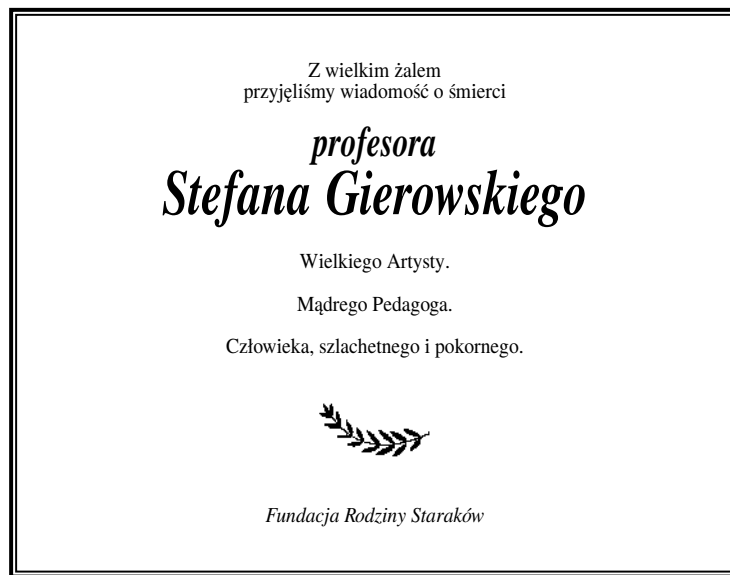
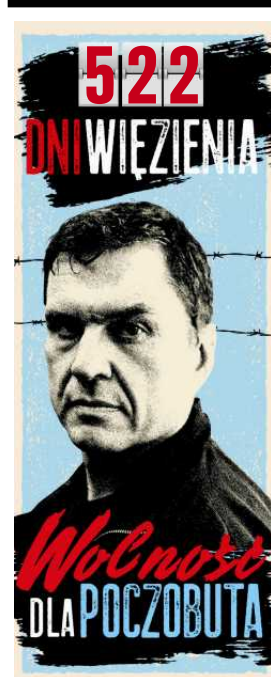


FOT. JERZY DUDEK / DOTVNI/EAST NEWS

m.in. w amerykańskiej, brytyjskiej, włoskiej, irlandzkiej, australijskiej czy duńskiej wersji programu. – Bardzo liczę, że zatańczymy tango. Myślę, że fajnie będzie zaprezentować widzom to historyczne, męskie tango, w którym chodziło o pokazanie, kto jest silniejszy i lepiej tańczy – mówi Jacek Jelonek.

Pierwszy odcinek „Tańca z gwiazdami” w poniedziałek o godz. 20.05 w telewizji Polsat. ●

Agata Piasecka



www.niekrologi.wyborcza.pl/34200176

ODESZLI.PL

Europejscy sędziowie: Zatrzymać polski KPO

Cztery międzynarodowe organizacje sędziowskie domagają się od TSUE unieważnienia polskiego KPO. Przekonują, że kamienie milowe lekceważą jego wyroki.

Tomasz Bielecki

BRUKSELA, DEUTSCHE WELLE

Cztery europejskie organizacje sędziowskie, czyli Stowarzyszenie Europejskich Sędziów Administracyjnych (AEAJ), Europejskie Stowarzyszenie Sędziów (EAJ), Rechteren voor Rechteren oraz MEDEL, skierowały w niedzielę skargę do Sądu UE (to część Trybunału Sprawiedliwości UE), domagając się unieważnienia decyzji Rady UE w sprawie polskiego Krajowego Planu Odbudowy.

– Wynegocjowane między Komisją Europejską a rządem Polski kamienie milowe [od ich osiągnięcia zależą jakiegokolwiek przyszłe wypłaty z KPO dla Polski] dalece nie wystarczają do zapewnienia niezależności sądów i niezawisłości sędziowskiej oraz lekceważą orzeczenia TSUE w tym zakresie. A wyroki TSUE dotyczące niezależności sądownictwa winny być wprowadzane w życie bez opóźnień i w całości. Instytucje UE nie mogą zaś działać choćby częściowo w niezgodzie z tymi wyrokami. Decyzja Rady UE łamie tę zasadę, to jest nie realizuje pełnego i bezwarunkowego wprowadzenia wyroków TSUE w życie – wspólnie ogłosili w niedzielę autorzy skargi do TSUE.

Przedstawiciele 27 krajów Unii w Radzie UE zatwierdzili polski KPO w czerwcu w formie wynegocjowanej wcześniej między Komisją Europejską i rządem Mateusza Morawieckiego. Opiera się on na harmonogramie wdrażania reform oraz inwestycji, po których zweryfikowaniu przez Brukselę powinny być wypłacane kolejne raty funduszy. Ale w przypadku Polski ustanowiono również praworządnościowe „superkamienie milowe” dotyczące sądownictwa, od których osiągnięcia zależą jakiegokolwiek przyszłe wypłaty z KPO.

Kompromis co do tych zapisów wywołał duże kontrowersje w Komisji Europejskiej, ale w Radzie UE wyłącznie Holandia wstrzymała się od głosu, a reszta krajów Unii poparła polski KPO.

Linia Timmermansa

Najbardziej sporny punkt KPO, na który wskazują także organizacje sędziowskie, dotyczy sposobu przywracania sędziów skrzywdzonych przez Izbę Dyscyplinarną Sądu Najwyższego, którą w lipcu zastąpiła nowa Izba Odpowiedzialności Zawodowej. Zgodnie z zapisami KPO warunkiem dla pierwszych wypłat nie jest przywrócenie tych sędziów, lecz udostępnienie im drogi do „ponownego rozpoznania” ich spraw przez sąd spełniający unijne wymogi niezależności z pierwszą rozprawą w ciągu trzech miesięcy od złożenia wniosku o rewizję. Decyzje w sprawie sędziów, którzy skorzystają z tej drogi odwoławczej, powinny zapaść w ciągu 12 miesięcy, co Bruksela ma zweryfikować dopiero pod koniec 2023 r. i dopiero wtedy ewentualnie zażądać zwrotu już wypłaconych rat z KPO, gdyby Polska nie wywiązała się z tych zobowiązań.

Jednak autorzy złożonej w niedzielę skargi podkreślają, że zgodnie z orzecz-



• **Organizacje sędziowskie tłumaczą, że celem ich skargi jest wyegzekwowanie od Komisji Europejskiej pełnej realizacji orzeczeń TSUE przed podjęciem decyzji o wypłacie środków unijnych dla Polski** FOT. SHUTTERSTOCK

Najbardziej sporny punkt KPO, na który wskazują organizacje sędziowskie, dotyczy sposobu przywracania sędziów skrzywdzonych przez Izbę Dyscyplinarną Sądu Najwyższego, którą w lipcu zastąpiła nowa Izba Odpowiedzialności Zawodowej

Polska odkłada złożenie wniosku o KPO

• KPO to 22,5 mld euro dotacji oraz 12,1 mld euro tanich pożyczek, a o pozostałe przysługujące Polsce 22 mld pożyczek rząd może zwrócić się do Brukseli najpóźniej w 2023 r. Kiedy Bruksela zatwierdziła polski KPO, szacowano, że Polska – po spełnieniu kamieni milowych i innych warunków – może dostać około 2,8 mld euro dotacji już w trzecim kwartale tego roku, a 3 mld euro i 2 mld euro odpowiednio w pierwszym i trzecim kwartale 2023 r. Rząd Morawieckiego najpierw zapowiedział złożenie wniosku o pierwszą transzę z KPO tego lata, ale ostatnio coraz mocniej odsuwa tę datę. Marcin Horała, wiceminister funduszy i polityki regionalnej, zapowiedział w sierpniu, że „wniosek o pierwszą płatność złożymy pod koniec tego roku lub z początkiem przyszłego”. To oznaczałoby, że Bruksela weryfikowałaby praworządnościowe kamienie milowe dopiero na początku przyszłego roku.

niem TSUE sędziowie zawieszeni decyzjami Izby Dyscyplinarnej winni zostać natychmiast przywróceniu do pracy, bez konieczności prowadzenia odrębnego postępowania w tym zakresie.

– Tymczasem kamień milowy zakłada ponadroczną procedurę z niepewnym zakończeniem – wskazują cztery organizacje sędziowskie. Tłumaczą, że celem ich skargi jest wyegzekwowanie od Komisji Europejskiej pełnej realizacji orzeczeń TSUE przed podjęciem decyzji o wypłacie środków unijnych dla Polski.

– W szczególności kamienie milowe dotyczące przywracania do orzekania polskich sędziów, których bezprawnie zawiesił nielegalny organ, zwany „Izbą Dyscyplinarną”, aprobują, a w rezultacie nagradzają finansowo stan rzeczy niezgodny z wyrokiem TSUE z 15 lipca 2021 r. Pogarszają sytuację polskich sędziów poddanych nielegalnym sankcjom, dodatkowo osłabiając niezawisłość sędziów w Polsce i w innych państwach członkowskich UE – przekonuje również praworządnościowa grupa The Good Lobby Profs (m.in. prof. Laurent Pech) wspierająca skargę organizacji sędziowskich.

Brak natychmiastowego przywrócenia sędziów był powodem sprzeciwu Fransa Timmermansa przy zatwierdzaniu projektu KPO na początku czerwca. Komisja Europejska na razie nie miała sposobności ustosunkować się do skargi organizacji sędziowskich, ale w ostatnich tygodniach jej przedstawiciele przekonywali, że KPO jest wyłącznie swoistą „siatką bezpieczeństwa” dla orzeczeń TSUE. Powinny być one realizowane wszystkie, w całości i bezzwłocznie, ale Komisja zamierza tego dochodzić nie tyle poprzez KPO, ile w ramach zwykłych postępowań przeciwnaruszeniowych (z finałem w TSUE), a także nadal ściągając z Polski po milion euro kary dziennie za lekceważenie zeszłorocznego środka tymczasowego TSUE do „ustawy kagańcowej”.

„Ustawa Dudy” nie wystarcza

Warunkiem postawionym w KPO jest też reforma systemu dyscyplinarnego, tak by przewinieniem dyscyplinarnym nie było m.in. zadawanie pytań prejudycjalnych do TSUE i przeprowadzenie testu niezależności sędziego zgodnego z prawem Unii.

„Zapewni się, aby – w przypadku pojawienia się poważnych wątpliwości w tym zakresie – właściwy sąd miał możliwość przeprowadzenia w ramach postępowania sądowego weryfikacji, czy dany sędzia spełnia wymogi niezależności, bezstronności i bycia powołanym na mocy ustawy zgodnie z art. 19 traktatu UE, przy czym weryfikacji tej nie można uznać za przewinienie dyscyplinarne” – głosi tekst KPO wynegocjowany z rządem Morawieckiego.

Komisja Europejska oficjalnie przekonuje, że nie dokończyła przyjętej w czerwcu prezydenckiej oceny „ustawy Dudy” o sądach pod kątem kamieni milowych, a teoretycznie musi to zrobić dopiero po złożeniu przez Polskę pierwszego wniosku o wypłatę z KPO. O ile działacze praworządnościowi podkreślają wady Izby Odpowiedzialności Zawodowej, która wedle kamieni milowych powinna być niezależnym sądem, o tyle Komisja Europejska skupia się właśnie na teście niezależności sędziego.

– Nowa ustawa [„ustawa Dudy”] nie zapewnia sędziom możliwości kwestionowania statusu innego sędziego bez ryzyka potraktowania tego jako przewinienia dyscyplinarnego. To są kwestie, które muszą być rozwiązane, by wypełnić zobowiązania [Polski], a więc odblokować pierwszą płatność – już na początku lipca powiedziała Ursula von der Leyen, szefowa KE, potwierdzając wcześniejszą deklarację wiceprzewodniczącej Very Jourovej. Ale żadna z nich teraz nie deklaruje, że poprawka „ustawy Dudy” musiałaby być jedynym sposobem naprawy wskazanego problemu. ●

Odkryj bajkową scenerię, wędrując po szlakach w Trentino

Zieleń przeplatana czerwienią i pomarańczą w połączeniu z surowymi skałami Dolomitów daje tak zaskakujący efekt wizualny, że chce się usiąść i nie robić nic innego, tylko podziwiać widoki. Jesień w Trentino zachwyca, a jej urok podsyca smak wyśmienitych włoskich dań i charakterystyczna dla tego regionu gościnność.

Trentino znajduje się w północno-wschodnich Włoszech, w samym sercu Alp, między jeziorem Garda, największym i najczystszy

Krajobrazy odbite w 297 jeziorach

Trentino to idealne miejsce, aby posmakować bliskości z naturą na zróżnicowanych pod względem stopnia trudności szlakach turystycznych. Te pozwalają odkryć nieoczekiwane piękno przyrody, szczególnie jesienią, kiedy zmieniają się barwy łą

Góry, które wyrosły z morza

Wędrując wśród Dolomitów o zachwyty nietrudno. Dziś nie sposób uwierzyć w to, że ponad 200 milionów lat temu ten niesamowity łańcuch górski był morzem tropikalnym. To z niego miliony lat temu zaczęły wypiętrać się góry. Obecnie jedyną pamiątką po morzu są muszle, które wciąż można znaleźć w skałach, na wysokości 2 tys. metrów. Doskonałą bazą na spacer po Dolomitach jest dolina Val di Fassa, zlokalizowana w samym sercu tych gór. Otoczona szczytami wpisanymi na listę światowego dziedzictwa UNESCO, jak choćby Catinaccio z Torri del Vajolet oraz Latemar czy Marmolada, urzeka pięknem panoram.

Dolomity słyną z przepięknych zachodów słońca. Można tu podziwiać zjawisko nazywane Enrosadira, ze względu na światło w intensywnym czerwonym kolorze, padające na stoki i wierzchołki gór. Spacer w góry warto zaplanować z Marmolady, skąd wychodzą setki szlaków **turystyki pieszej i tras wspinaczkowych** prowadzących na masyw Catinaccio. Nowoczesna kolejka linowa, wychodząca bezpośrednio z miasteczka, dociera do **Ciampedie, szczytu znajdującego się** na wysokości 1,9 tys. n.p.m. Stąd rozciągają się przepiękne widoki. Na tym wspaniałym naturalnym tarasie rozpiętym w Dolomitach znajduje się bardzo popularny **Baby Park** dla dzieci w każdym wieku.

Na dłuższą wędrówkę warto wybrać się stąd wzdłuż doliny Vajolet, dotykając przełęczy Principe i Antermoia, aby dotrzeć do schroniska Antermoia. Przejście trasy zajmuje 3 godziny, całość mierzy 7 km. W drugim etapie schodzi się w kierunku Val Duron i wspina się do schroniska Sassopiatto. Stąd



Val Rendena Caderzone Terme Rifugio San Giuliano • fot. Geminiani

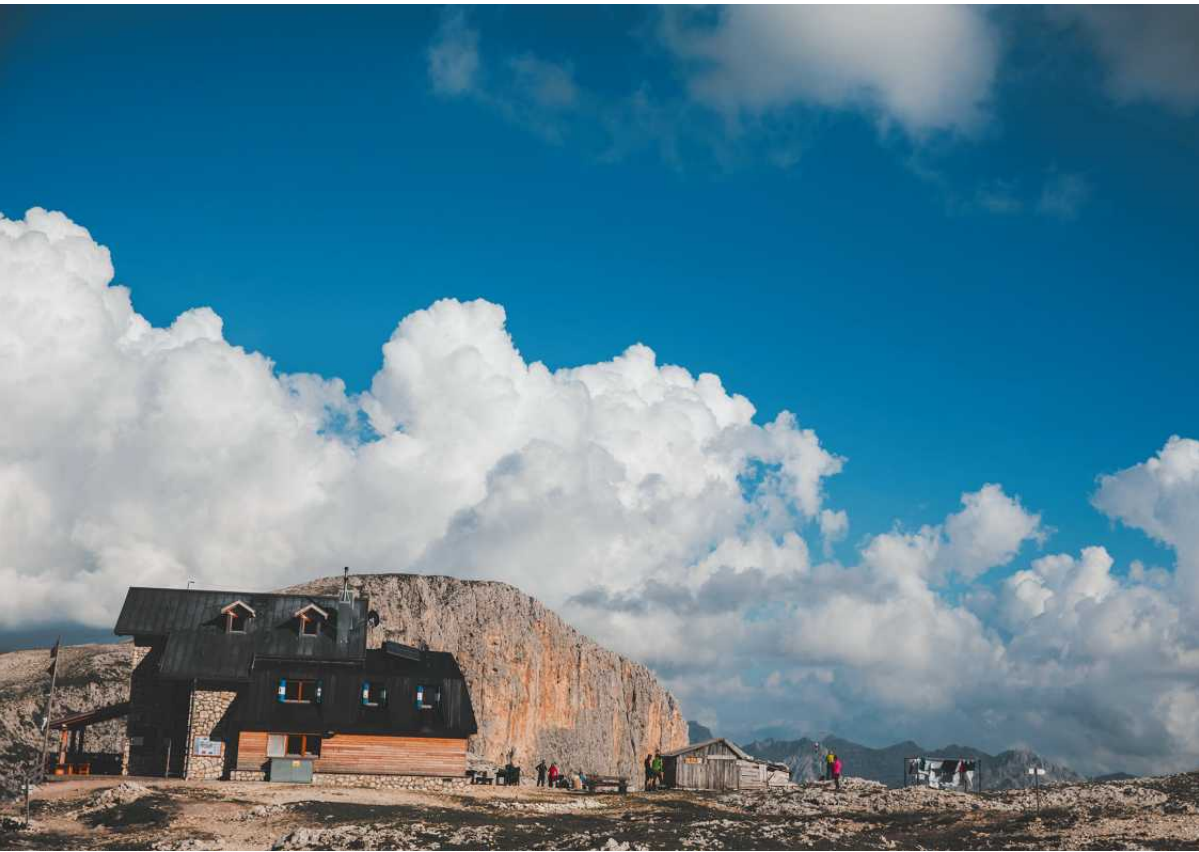
można zaplanować trzeci etap, omijając Sassolungo i kończąc trekking na Passo Sella. Z wielu schronisk można tu korzystać aż do końca października. Natomiast schroniska Roda di Vael w Catinaccio, Vallaccia w Val Monzoni, Salei u podnóża Sassolungo i Fuciade nad przełęczą San Pellegrino pozostają otwarte do 10-15 października.

W Pozza di Fassa, nocleg spędzić można na wysokości 1320 m n.p.m w Kempingu Catinaccio Rosengarten. Wybór jest szeroki, a jesienią ma się pewność znalezienia ciekawego miejsca i wybrania dla siebie najlepszej opcji. W Val di Fassa nie brakuje też miejsc noclegowych poniżej szczytów. Wielu gospodarzy dba, by ich oferta spodobała się także dzieciom. W Agritur Majon Da Mont na przykład

na rodziny czeka farma. Można tu nakarmić króliki, kury, krowy czy obserwować pracę pszczół.

Spacer w okolicy lodowca

Chcąc podziwiać piękno Dolomitów, warto także wybrać się do doliny Val Rendena. Wytyczono tutaj aż 400 km szlaków turystycznych. Wiele przebiega przez Park Przyrody Adamello-Brenta, obejmujący zasięgiem Dolomity Brenta i potężny lodowiec Adamello. To największy chroniony obszar w Trentino, zajmujący imponujące 620 km kwadratowe. Utworzono go w 1967 roku i wówczas był to pierwszy tego typu park we Włoszech. Rozpiętość wysokości znajdujących się tu szczytów wynosi od 477 do 3558 m n.p.m., co czyni ten teren



Val di Fassa Catinaccio Rifugio Antermoia • fot. Federico Modica

doskonałym na spacery zarówno dla początkujących, jak i wprawionych wędrowców.

Węduje się lasami iglastymi, które pokrywają zbocza gór do wysokości 1,8 tys. m n.p.m. Wyżej – lasy zajmujące jedną trzecią powierzchni Parku – ustępują miejsca alpejskim łąkom i roślinności skalnej. W najwyższych punktach krajobraz jest spektakularny i wyjątkowy. Charakteryzuje się niezwykłą różnorodnością geologiczną. Dzięki 61 stanowiskom geologicznym, teren ten otrzymał status Geoparku. Nie brakuje tu licznych rozdroży, które pozwalają dotrzeć do dzikszych i bardziej odległych terenów, by obcować z niczym nienaruszoną przyrodą i nacieszyć oczy wspaniałymi widokami.

Walory drewna sosnowego

W dolinie Val Rendena pobyt najlepiej zaplanować na co najmniej kilka dni. Nie brakuje tu miasteczek, które umożliwiają miłe spędzanie czasu po zejściu ze szlaków. Nocleg warto zaplanować w **Madonna di Campiglio. To główna miejscowość doliny, znany ośrodek sportów zimowych.** Ciekawym miejscem, w którym można się zatrzymać, jest Chalet Fogajard – nie tylko ze względu na rozpościerający się stąd widok na Dolomity Brenta, ale i fakt, że pokoje wykończono w drewnie sosnowym, które działa na gości odprężająco, obniża poziom stresu, a także sprzyja zasypianiu. Ma również właściwości antybakteryjne i jest odpowiednie dla alergików.

Głównym zapleczem noclegowym całej doliny Val Rendena jest Pinzolo. To przyjemne miasteczko położone w rozległym dnie doliny, oferujące całym rodzinom doskonałe warunki dla rekreacji. Wprawieni wędrowcy noc mogą spędzić w górskim schronisku. Jesienią wcale o to nietrudno. Wiele obiektów w Trentino funkcjonuje nawet do końca października. W Val Rendena na piechurów czeka schronisko San Giuliano, zlokalizowane na szlaku wytyczonym nad Caderzone. To jedna z najstarszych osad doliny Val Rendena. Schronisko San Giuliano czynne jest do 25 września i w każdy weekend do 30 października. Szlakiem, który o niego zahacza, dojść można nad dwa małe jeziora naprzeciwko masywu Presanella. Ale i sama osada Caderzone warta jest krótkiego spaceru. Otrzymała prestiżowe wyróżnienie **Pomarańczowej flagi** przyznawane przez Touring Club Italiano za jakość usług turystycznych.

Włoskie smaki serwowane w górach

Jesienny urlop w Trentino to nie tylko uczta dla oczu i duszy, ale i podniebienia. Wędrówki po wytyczonych szlakach smakują tutaj wyjątkowo także za sprawą wymienitej kuchni. W Trentino typowe smaki kuchni włoskiej mieszają się z górkimi tradycjami. Koniecznie warto spróbować tu tortel. To smaczny placek ziemniaczany podawany z półmiskami wędlin, serów lub sałatek. Aby się rozgrzać, warto zamówić canederli. To duże pierogi z mieszanki chleba, mleka, jajka, wędlin i sera. Można je skosztować w bulionie lub z masłem



Via delle Normali Dolomiti di Brenta • Fototeca

górkim i szatwią. Popularnym daniem jest tu także polenta carbonera, czyli polenta kukurydziana. Przygotowuje się ją z mąki zbożowej i wody. Podaje się ją jako samodzielne danie, przyprawiając serami, urozmaicając roślinami strączkowymi, sosami mięsnymi i warzywnymi. Na deser serwuje się strudel, czyli zawijane ciasto wypełnione jabłkami z cynamonem, lub zelten, ciasto z owocami.

Wyjątkowa gościnność

W Trentino obowiązuje ciekawa tradycja. Każdy obiad kończy się przynajmniej jednym kieliszkiem wina, a każdy posiłek zaczyna od apertivo. To drink wypijany przed głównym posiłkiem, najczęściej zagryzany przekąskami. Nie tylko zaostrza apetyt, ale i wprawia w dobry nastrój. W tym włoskim regionie o dobry humor nietrudno. Dbają o to gospodarze, gościnni i otwarci, zawsze pomocni oraz bardzo przyjaźnie nastawieni do turystów. Chętnie raczą trunkami, a tych jest tu pod dostatkiem. Bardzo ważna jest tu tradycja winiarska. Wina białe, czerwone czy z bąbelkami – każdy znajdzie swój własny smak. Region słynie z Trentodoc. To wino musujące produkowane metodą tradycyjną (metodo classico): bąbelki to naturalny efekt powtórnej fermentacji w butelce. Produkcja Trentodoc wymaga nie tylko wyjątkowych umiejętności enologa, ale i dużo cierpliwości. Dojrzwanie wina trwa od minimum 15 miesięcy do 10 lat. Wśród win czerwonych polecane jest Teroldego, było to najczęściej spożywane wino na Soborze Trydenckim. Innym znanym winem jest Marzemino, o którym wspomina Mozart w jego Dongiovanni.

Bezpieczeństwo najważniejsze

Jesienny urlop w Trentino to czas pełnego relaksu, zostawienia daleko w tyle problemów dnia codziennego, zachwycania się pięknem krajobrazów, odpoczywania na łonie natury i czerpania z niej nowej energii. Aby w pełni cieszyć się górką panoramą, warto jednak pamiętać o kilku zasadach bezpieczeństwa. Przed wyruszeniem na wysokogórką wycieczkę należy ją wcześniej dokładnie zaplanować. Warto zastanowić się, którymi dokładnie szlakami chcemy przejść, by nie zbaczać z trasy. Dobrze uwzględnić po drodze miejsca, w których zrobimy przerwy. Trasy najlepiej pobrać na urządzenie mobilne, aby mieć do nich wgląd także offline.



Val di Fassa • fot. MARISA MONTIBELLER

Jeśli nie mamy doświadczenia albo planujemy pokonać trasę sklasyfikowaną jako trudną technicznie, należy skontaktować się z przewodnikiem alpejskim lub górkim, który przekaże odpowiednie wskazówki lub potowarzyszy w wyprawie. Warto skontaktować się również ze schroniskiem, znajdującym się w obszarze, po którym zamierzamy wędrować, by uzyskać najświeższe informacje odnośnie warunków pogodowych i tych panujących na szlaku.

Istotny jest również odpowiedni ubiór. Pogoda w górach może się szybko zmienić. Dobrze ubrać się na cebulkę, by móc zdjąć ubrania, gdy będzie nam za gorąco lub narzucić je, gdy poczujemy chłód. Do plecaka koniecznie trzeba wrzucić wodę i przekąski. W przypadku rodzinnych wędrówek, dobrze zabrać także koc, by móc usiąść i w spokoju napawać się pięknymi widokami. W przypadku trekkingu czy przemierzania via ferrat, koniecznie trzeba zapakować odpowiedni sprzęt, w tym profesjonalne obuwie. Na wycieczki warto wybierać się grupą lub całą rodziną, by móc liczyć na wzajemną pomoc. Poza tym wspólne spacerowanie smakuje zupełnie inaczej. Pozwala dzielić zachwyty i zapamiętywać te same wspomnienia, co świetnie działa na spajanie więzi.

Ogólne informacje o Trentino:
www.visittrentino.info



Val di Fassa Passo San Pellegrino - Fuciade • fot. Carlo Baroni

Campus Polska Przyszłości

Gra Trzaskowskiego o



FOT. ROBERT ROBASZEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

• Campus wg organizatorów to największy w Europie festiwal społeczny. Został wymyślony, by zwiększyć zaangażowanie młodych ludzi w życie społeczne

Dla działaczy PiS Campus Polska Przyszłości jest „antyrządową szczujnią organizowaną za niemieckie pieniądze”. W rzeczywistości jest to coś dużo więcej niż wydarzenie polityczne.

Tomasz Kurs

Campus Polska Przyszłości w Olsztynie to autorskie przedsięwzięcie Rafała Trzaskowskiego. Na fali dobrego wyniku w wyborach prezydenckich 2020 roku chciał wykorzystać entuzjazm swoich zwolenników. Początkowo wydawało się nawet, że może być to zupełnie nowy projekt polityczny, być może konkurencyjny dla Platformy Obywatelskiej.

Trzaskowski postawił jednak na „pracę u podstaw”. Campus to zlot młodzi i forum wymiany poglądów dotyczących nie tylko polityki, ale także sfery społecznej, ekonomicznej czy ekologii. – Chcemy rozmawiać o tematach często pomijanych w debacie publicznej, które nurtują młode pokolenia. Oczywiście nie ominiemy takich kwestii jak bezpieczeństwo Polski czy sytuacja w Ukrainie, ale zajmiemy się również: sztuczną inteligencją, psychiatrią dziecięcą, problemami z mieszkalnictwem – tak Trzaskowski mówił o filozofii Campusu podczas konferencji inaugurującej imprezę.

– Jest to największy w Europie festiwal społeczny. Format jest unikalny, wymyśliliśmy go, by zwiększyć zaangażowanie młodych ludzi w życie społeczne oraz stworzyć im przestrzeń do wymiany poglądów – wy-

jaśnia Michał Marcinkiewicz, współorganizator Campusu Polska Przyszłości.

W różnorodności siła

Siłą Campusu jest różnorodność. Choć przedstawiciele PiS chcieliby widzieć w tym wydarzeniu imprezę partyjną, to wykracza ona daleko poza ramy zjazdu młodzieżówek. Wśród 1300 młodych uczestników olsztyńskiej imprezy spotykamy zarówno tych, którzy rzeczywiście pracują w partiach, jak i osoby, którym bliskie są praca społeczna, wolontariat, działania na rzecz ochrony środowiska naturalnego czy praw kobiet. W tym roku dołączyła też grupa młodzieży z Ukrainy.

Także dobór gości jest taki, że nawet osoby niespecjalnie interesujące się bieżącym spodem politycznym znajdują coś dla siebie. Stąd spotkania z naukowcami, artystami czy czynnymi uczestnikami ważnych wydarzeń historycznych, jak powstanie warszawskie.

Zestaw wydarzeń i uczestników jest imponujący i jednym z największych dylematów uczestników jest wybór któregoś spośród 200 wydarzeń z udziałem 400 gości.

Zaproszenia przyjęli m.in.: filozof Iwan Krastew, były rzecznik praw obywatelskich Adam Bodnar, europoseł i były premier Jerzy Buzek, transpłciowa aktywistka i publicystka Maja Heban, Marian Turski historyk, były więzień

obozów Auschwitz-Birkenau i KL Buchenwald, piosenkarki Urszula Dudziak i Majka Jeżowska, były szef Służby Wywiadu Wojskowego gen. Radosław Kujawa, korespondentka w Rosji Krystyna Kurczab-Redlich, Garri Kasparow, rosyjski szachista i opozycjonista zdecydowanie krytykujący Władimira Putina, czy wreszcie Ruslan Stefanczuk, przewodniczący Rady Najwyższej Ukrainy.

Nieprzypadkowo też Rafał Trzaskowski wybrał na pierwszego gościa Marka Brzezinskiego, ambasadora USA w Polsce. Pokazał w ten sposób, że sojusznik zza oceanu poważnie traktuje to wydarzenie i stojące za nim wartości. Ośmieszył też pośrednio tezę PiS o „niemieckim” charakterze całej imprezy.

Motywy przewodnim rozmowy z Brzezinskim było bezpieczeństwo: – Polska ponownie pokazała zdolność do mobilizacji. I w imieniu Ameryki bardzo za to dziękuję – mówił ambasador. – Mogę was zapewnić: Polska jest bezpieczna. Nasze wojska są obecne w Polsce, ponad 10 tys. żołnierzy z najnowocześniejszym sprzętem stacjonują w wielu miejscach – podkreślił ambasador i przekony-

wał, że NATO i USA będą bronić każdego centymetra ziemi swoich sojuszników.

Trzaskowski i Hołownia poróżnili się ws. aborcji

Tematem, który przewijał się od początku Campusu, były prawa kobiet i aborcja. Widać, jak to dla młodych ważny temat. Już na inauguracyjnej debacie z Brzezinskim uczestniczki wyrażały zaniepokojenie sytuacją kobiet, a temat ten z całą mocą wybrzmiał podczas sobotniej debaty Trzaskowskiego z Hołownią.

Lider Polski 2050 podtrzymał propozycję zorganizowania referendum w sprawie ewentualnego złagodzenia przepisów aborcyjnych. I tu obaj panowie się starli.

Trzaskowski powiedział, że nie rozumie takiego podejścia. – Czy równość może zostać poddana pod referendum? Ta decyzja musi należeć do kobiety. Kropka! – uznał prezydent Warszawy. Trzaskowski ubolewał też, że Polki zostały podzielone i te, które na to stać, korzystają z opieki medycznej za granicą, a pozostałe są skazane na „średniowieczne prawo” zakładające np. kary dla lekarzy zajmujących się aborcją.

Trzaskowski zebrał za swoje zdecydowane wystąpienie oklaski większe niż Hołownia.

Podczas tej debaty dotknięty został też problem przyszłych wyborów i współpracy opozycji. – Według Hołowni wariant dwóch list daje największe szanse na pokonanie PiS-u, i długo przekonywał do tej koncepcji.

Trzaskowski zawarł natomiast odpowiedź w jednym zdaniu: – Ile list? Jak najmniej!

Prezydent Warszawy zaprosił do debat wszystkich liderów demokratycznej opozycji. Na przyjazd, poza Szymonem Hołownią, którego rok temu w Olsztynie nie było, zdecydo-

Liczby Campusu

1300

• Tyle osób bierze udział w wydarzeniu

200

• To liczba wydarzeń, w tym są debaty, które zaplanowano w ramach Campusu

400

• Tylu gości bierze udział w tych wydarzeniach

Campus Polska Przyszłości

przyszłość

wali się prezes Polskiego Stronnictwa Ludowego Władysław Kosiniak-Kamysz oraz przewodniczący Platformy Obywatelskiej Donald Tusk. W Olsztynie zabraknie natomiast lidera Nowej Lewicy Włodzimierza Czarzastego.

Młodzi mają dość

Jeśli chcemy jednak zrozumieć istotę Campusu, to musimy porozmawiać z młodymi uczestnikami. To właśnie oni są tutaj najważniejsi, a wymiana poglądów rozpoczyna się już w kolejkach podczas rejestracji.

Pierwszy Campus pokazał, że związane przyjaźnie i znajomości trwają i owocują. – Jestem tu drugi raz. W zeszłym roku byłam jako uczestnik i bardzo mi się podobało. W tym roku wróciłam jako wolontariusz. Dzięki temu mogłam przyjechać tutaj dwa dni wcześniej, pomóc wszystko przygotowywać. W zeszłym roku miałam to wszystko podarowane na tacy, w tym roku to ja mogłam podarować innym – mówi Aleksandra z Zabrze.

Wspominając pierwszą edycję Campusu, podkreśla, że każdy z uczestników wtedy się zastanawiał, jak to tak naprawdę będzie. – Czy będzie politycznie jednostronnie, a było bardzo otwarcie. Jestem tutaj, bo walczę z przeświadczeniem o młodych, o których mówi się, że nie chcą się angażować, że nie chce im się nic robić – dodaje. Aleksandra studiuje nauki polityczne i mówi, że chce w przyszłości działać społecznie.

Martyna na Campus przyjechała z Łodzi. Chce zobaczyć konfrontację młodych z politykami, sprawdzić, czy naprawdę słuchają głosu młodych. Najbardziej interesuje ją środowowe spotkanie z Donaldem Tuskiem. – Jestem ciekawa zestawienia „starszej” polityki z młodym podejściem i chcę zobaczyć, jak młodzi reagują na Tuska, który w głównej mierze jest kojarzony przez pokolenie naszych rodziców – komentuje uczestniczka.

– Czekam na panele dotyczące niepełnosprawnych – mówi z kolei Oliwia z Olsztyna. – Boli mnie, że muszę wybierać między spotkaniami, bo wiele ciekawych rzeczy dzieje się w tym samym czasie.

Filip przyjechał na Campus z Warszawy. Jest w Olsztynie po raz pierwszy. – Chciałem zobaczyć na żywo znane osoby, takie jak ambasador Mark Brzezinski, Donald Tusk, Marian Turski czy Szymon Hołownia. Najbardziej czekam na spotkanie „Europa przyszłości” z Guyem Verhofstadtem, Radosławem Sikorskim i Rafałem Trzaskowskim – wymienia.

Niektórzy z młodych dobrze wiedzą, czego chcą – Czuję ogromną potrzebę przeciwstawienia się temu złu, które się dzieje w obecnej Polsce. Nie mogę stać i patrzeć na to, co się dzieje z sądami, z rozpadem państwa demokratycznego. Jest mi przykro, gdy widzę, jak Polska traci swoje miejsce na arenie międzynarodowej, w Europie – tłumaczy David Paszek, który udzielił się politycznie jako sekretarz koła Platformy Obywatelskiej powiatu bielskiego na Śląsku. Na Campusie jest pierwszy raz. – Pomyślałem więc, że przyjadę tutaj, spotkam się z innymi ludźmi, którzy mają różne podejścia, i razem zbudujemy Polskę swoich marzeń.

PiS-owskie cierpienia

Politycy PiS mówią o Campusie zgodnie z partyjnym przekazem: podkreślają, że jest to impreza „obca”, bo za niemieckie pieniądze, i dowodzą jej skrajności, przypominając ubiegłoroczną wypowiedź Sławomira Nitrasa o „opiólowaniu katolików” [w rzeczywistości chodziło o ich przywileje].

Europoseł Karol Karski za największy problem Campusu uznaje to, że wśród wspierających są Fundacja Konrada Adenauera i Fun-

dacja im. Heinricha Bölla. – Ja na to patrzę poprzez źródła finansowania i obchodzenie ustawy o finansowaniu działalności partii ze środków zagranicznych. Organizatorzy nie poszli po rozum do głowy i nadal organizują imprezę za niemieckie pieniądze partyjne przyznawane przez fundacje – stwierdza polityk PiS-u.

Posłanka Iwona Arent z Olsztyna ubolewa natomiast, że Campus jest „szczujnią przeciwko PiS i ma nastawić uczestników przeciwko rządowi”. – Dla mnie młodzież może się spotykać, gdzie chce, ale czy znajdzie tutaj jakąś wartość? W to wątpię. Co innego, gdyby były tematy, które będą budowały patriotyzm i go uczyły – mówi posłanka Iwona Arent. – Pamiętam, że wśród ubiegłorocznych prelegentów był Leszek Balcerowicz, a Sławomir Nitras chciał pilnować katolików. Jeśli takie osoby są dopuszczane do głosu, to szkoda mi tych młodych ludzi, którzy tutaj przyjeżdżają.

Działaczka PiS nie pamiętała najwyraźniej, że rok temu na olsztyńskim Campusie świadectwo patriotyzmu dawały choćby uczestniczki powstania warszawskiego, a spotkanie z nimi młodzież uznała za jedno z najciekawszych. Także w tym roku zaplanowano rozmowę z Wandą Traczyk-Stawską i Anną Przedpelską-Trzeciakowską.

• **Motywy przewodnim rozmowy z Markiem Brzezinskim było bezpieczeństwo**

FOT. ROBERT ROBA-SZEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL



Dla niektórych zwolenników PiS „nieszczęściem” jest też fakt, że partnerem „antyrządowego” Campusu jest Klub Jagielloński, konserwatywny think tank, organizacja sprzyjająca rządowi i dotowana funduszami państwowymi. Klub uczestniczy w realizacji jednego z paneli poświęconych rozwojowi miast. Przedstawiciele klubu tłumaczyli, że chcą w ten sposób dotrzeć do nieprzekonanych.

Poruszenie wśród niektórych zwolenników prawicy wywołał też fakt, że organizatorzy nie przyznali akredytacji jednej z „gwiazd TVP”. Chodzi o Miłosza Kleczka, prezentera rządowej telewizji znanego z usługowości wobec PiS-u. Organizatorzy uważają go za prowokatora, a nie dziennikarza i jako jedynemu nie udzielili akredytacji.

Campus potrwa do 31 sierpnia. Na ten dzień zaplanowano debatę Trzaskowski – Tusk. ●

• **Aktorka Barbara Kurdej-Szatan opowiadała o hejcie, jaki ją spotkał za wpis o Straży Granicznej**

FOT. ARKADIUSZ STANKIEWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Marian Turski

Jakieś Auschwitz dzieje się w Ukrainie



Przeciw obojętności nie da się zaszczepić. Codziennie trzeba być czujnym. Czy obojętniejemy? Zależy gdzie i zależy kto. Okazaliśmy na szczęście nieobojętność w sprawie Ukrainy, ale utrzymanie tego nie będzie łatwe, i to jest naturalne

MARIAN TURSKI

Jak wyciągniecie wnioski z naszego losu, to będzie najlepsze zachowanie pamięci. Pamiętajcie, że do 24 lutego, do inwazji Rosji na Ukrainę, ja byłem świadkiem historii, a od 24 lutego wy także jesteście świadkami historii – tak redaktor Marian Turski odpowiedział na pytanie Wiktorii z Warszawy, która zastanawiała się, w jaki sposób można zachować pamięć o Zagładzie

Jedenaste – nie bądź obojętny. Od wspomnienia dziesiątego przykazania i pamiętnego apelu wygłoszonego przez Mariana Turskiego w czasie obchodów 75. rocznicy wyzwolenia więźniów obozu Auschwitz rozpoczęło się spotkanie na scenie plenerowej na kortowskiej plaży w czasie Campusu Polska Przyszłości.

Rozmowę poprowadziła Aldona Machnowska-Góra, wiceprezydentka Warszawy. Pytała m.in. o to, czy zobojętnieliśmy na zło i przemoc wokół nas.

„Codziennie trzeba być czujnym”

– Wróć do moich słów z przemówienia, „Jeśli będziecie obojętni, jakieś Auschwitz spadnie wam z nieba”. Jakieś Auschwitz dzieje się w Ukrainie. Jacys ludzie, jakieś warstwy społeczne, dopuściły do tego. Przeciw obojętności nie da się zaszczepić. Codziennie trzeba być czujnym. Czy obojętniejemy? Zależy gdzie i zależy kto. Okazaliśmy na szczęście nieobojętność w sprawie Ukrainy, ale utrzymanie tego nie będzie łatwe, i to jest naturalne – podkreślał Marian Turski.

Wojna w Ukrainie była zresztą częstym tematem tej rozmowy. Sytuacja w Buczy i innych ukraińskich miastach, gdzie na masową skalę mordowana była ludność cywilna, skłoniła rozmówców do rozważań o genezie zła. – Jak to się dzieje, że zwykli ludzie biorą udział w okrucieństwach, ludobójstwach? W całej Europie, łącznie z Polską, ze Wschodem, mechanizmy działają podobnie – przekonywał redaktor Turski.

Sporo czasu przeznaczono na pytania od publiczności, na co bardzo czekał sam Turski. Jeden z uczestników Campusu zapytał go, jaką zasadą kierował się przez całe życie i jakie motto pozwoliło mu przeżyć i nie dać się złamać.

– Miałem szczęście. Znalazłem się w Auschwitz w grupie moich współtowarzyszy z organizacji z łódzkiego getta. Ufaliśmy sobie. To było niesłychanie ważne. Wzajemna pomoc. Po tygodniu pobytu w obozie kapo dał mi polecenie, którego nie zrozumiałem. Dostałem cios, straciłem przytomność, potłukły mi się okulary. A krótko widział bez okularów w obozie ozna- czał jedno: kilka dni życia – opowiadał były więzień obozu Auschwitz-Birkenau i KL Buchenwald. – Była opcja zdobyć okulary. To były okulary po trupach. Nie było jednak czegoś takiego jak

„dać”. Trzeba było zapłacić, a funkcjonowały trzy waluty obiegowe: wódka, papierosy i chleb. Zażąda- no trzech porcji chleba za okulary z trupa dla mnie. Mój kolektyw, moi współtowarzysze wtedy postanowili, że podzielimy się pożywieniem i zdobędziemy okulary.

Chleb to była podstawa. Ja przeżyłem dzięki lojalności, solidarności i przyjaźni.

Pytania od młodzieży

Kacper z Łodzi, który sam ma korzenie żydowskie, zapytał Turskiego, jak obecnie patrzy na Izrael. – Gdybym mieszkał w Izraelu, nie głosowałbym na prawicowe rządy, które jednak dają większe bezpieczeństwo dla tamtejszego społeczeństwa. Ale nie nazwałbym tego, co tam się dzieje, apartheidem – mówił Turski. Podkreślał przy tym, że upokorzenie często jest gorsze od samej śmierci, a ci, którzy są u władzy, mają większe obowiązki niż ci, którzy tej władzy nie mają.

Inna uczestniczka Campusu pytała Turskiego, jak być Polakiem, nie będąc katolikiem. – Nie jest to łatwe, ale po to są takie campusy, żeby było łatwiej – zaznaczał gość spotkania.

Z kolei Wiktorii z Warszawy zastanawiała się, w jaki sposób można zachować pamięć o więźniach obozów, o zagładzie, dla przyszłych pokoleń. – Jak wyciągniecie wnioski z naszego losu, to będzie najlepsze zachowanie pamięci. Trzeba minimalizować przyczyny takich sytuacji. Pamiętajcie, że do 24 lutego, do inwazji Rosji na Ukrainę, ja byłem świadkiem historii, a od 24 lutego wy także jesteście świadkami historii – mówił Turski. Na pytanie, co zrobić, żeby człowiek kładł się do łóżka z czystym sumieniem, przekonywał, aby nie być obojętnym, kiedy szerzone są kłamstwa historyczne, kiedy przy użyciu prawa są łamane prawa.

– Demokracja, która nie uwzględnia potrzeb mniejszości, nie jest demokracją – dodawał historyk. ● **Martyna Siudak**

Życie w cieniu atomu

W Kijowie liczą na to, że międzynarodowa misja ekspertów ustabilizuje sytuację w okupowanej przez Rosjan Zaporoskiej Elektrowni Atomowej. A okoliczni mieszkańcy zaniepokojeni sytuacją coraz częściej decydują się na wyjazd.

Piotr Andrusieczko

KORESPONDENCJA Z ZAPOROŻA

W najbliższych dniach do zajętej przez rosyjską armię Zaporoskiej Elektrowni Atomowej może dotrzeć grupa ekspertów Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej. Jak donosi „The New York Times”, na jej czele ma stanąć dyrektor MAEA Rafael Grossi, a w jej składzie mogą się znaleźć przedstawiciele Polski i Litwy oraz Serbii i Chin.

Zarówno władze Ukrainy, jak i społeczność międzynarodowa są coraz bardziej zaniepokojone sytuacją w największej elektrowni atomowej w Europie. Znajdująca się w Energodarze w obwodzie zaporoskim elektrownia została zajęta na początku rosyjskiej inwazji. Na początku sierpnia w wyniku ostrzałów zostały uszkodzone trzy z czterech linii energetycznych łączących elektrownię z ukraińskim systemem energetycznym. 25 sierpnia ostrzały spowodowały pożary, które uszkodziły czwartą linię energetyczną, tzw. Dnieprzańską, i elektrownia po raz pierwszy w historii została odłączona od sieci.

Na drugi dzień ekipom Ukrenergo udało się wyremontować dwie linie energetyczne prowadzące do elektrowni i po południu elektrownia znów zaczęła przysyłać energię do ukraińskiego systemu. Ale obecność w zakładzie rosyjskich żołnierzy i bliskość frontu stwarzają dalsze ryzyko dla bezpieczeństwa.

Sytuacja poza kontrolą

Nasza elektrownia była wielokrotnie modyfikowana. Dlatego raczej nie ma niebezpieczeństwa, że coś stanie się z samym reaktorem – one są zabezpieczone. Przynajmniej wcześniej pracowało wszystko dobrze, ale nie wiadomo, jak jest teraz – mówi spotkanie w Zaporozu Jewhen, który jeszcze tydzień wcześniej mieszkał w Kamionce Dnieprzańskej, zaledwie kilka kilometrów od Energodaru.

Największa w Europie elektrownia atomowa i trzecia na świecie składa się z sześciu bloków energetycznych – każdy o mocy 950 MW. Energję wypracowują reaktory wodne ciśnieniowe (PWR) radzieckiej produkcji. To reaktory podobne do używanych na Zachodzie i rzeczywiście, jak mówi Jewhen, są uważane za bezpieczne konstrukcje.

Jedyny incydent w poprzednich latach w elektrowni w Energodarze miał miejsce w listopadzie 2014 r., kiedy to doszło do usterki instalacji elektrycznej w III bloku, co spowodowało jego wyłączenie. W Międzynarodowej Skali Zdarzeń Jądrowych i Radiologicznych zdarzenie zostało sklasyfikowane na poziomie „0”, czyli bez znaczenia dla bezpieczeństwa.

Sytuacja zmieniła się wraz z rosyjską inwazją.

– Oni szybko zajęli nasz rejon. Było u nas trochę uzbrojonych ludzi, ale trudno było ich nazwać obroną terytorialną. Ludzie samoorganizowali się, zgłaszali się ci, u których była broń myśliwska. W Energodarze było trochę sprzeciwu – wspomina Jewhen.

Jego żona Iryna dodaje, że ludzie wystawili posterunek i próbowali nie wpuścić do



• W Zaporozu ludzie zaopatrują się w tabletki zawierające jod FOT. ANDRIY ANDRIYENKO / AP

*Nie wiesz, co będzie jutro.
Walną tam czy nie.
Jeśli coś się stanie
z elektrownią,
to będzie katastrofa*

miasta rosyjskich żołnierzy, ale tych było bardzo wielu i za pomocą granatów hukowych rozprzeczili mieszkańców.

Sama elektrownia była ochraniana przez ukraińskich żołnierzy, ale siły były nierówne i 4 marca po walkach w Energodarze Rosjanom udało się zająć zakład. Elektrownia pracowała – na ile to było możliwe – normalnie, a ukraiński personel pozostał na miejscu. Jednak niemal od razu pojawiły się informacje, że do elektrowni przybyli pracownicy rosyjskiego państwowego koncernu Rosatom.

Na terenie elektrowni od momentu jej zajęcia znajdują się też rosyjscy żołnierze. Ukraina oskarża Rosję, że ta wykorzystuje jądrowy obiekt jako swego rodzaju schronienie i dokonuje z jego okolic ostrzałów terytoriów kontrolowanych przez Ukrainę.

Znajdujące się po drugiej stronie Dniepru miejscowości Marganec i Nikopol są ostrzeliwane z artylerii lufowej i raketowej każdego dnia.

– Od nas do Energodaru po wodzie jest 7-8 kilometrów. Słyszeliśmy i widzieliśmy, jak Rosjanie strzelają stamtąd w kierunku Nikopola. A nasi przecież nie mogą odpowiedzieć normalnie. My mieszkamy w bloku, a obok są drzewa i rejon przemysłowy. Widzieliśmy, jak rosyjska artyleria zajeżdżała, wystrzelili salwę i szybko odjeżdżali. I jak nasi mają odpowiadać? – opowiada Jewhen.

Atomowe zagrożenie mobilizuje do wyjazdu

W związku z ostrzałami okolic elektrowni w Energodarze wiele osób, które jeszcze zostawały na pobliskich okupowanych terenach, zdecydowało się ostatecznie na porzucenie

swoich domów. Irynę i Jewhena spotkałem przed jednym z centrów pomocy dla uchodźców w Zaporozu. Trafili tu dzień wcześniej, po tym, jak przez tydzień oczekiwali na zgodę Rosjan na przejazd przez tzw. szarą strefę w okolicy miejscowości Wasyliwka w obwodzie zaporoskim. Przez siedem dni stali w polu w ogromnej kolumnie samochodów ludzi, którzy zdecydowali się podobnie jak oni wyjechać z okupowanych terytoriów.

– Z dziećmi w wieku trzech i pięciu lat tkwiliśmy w polu siedem dni – mówi Iryna.

Wpływ na decyzję o wyjeździe miała też sytuacja z elektrownią.

– Nie wiesz, co będzie jutro. Walną tam czy nie. Jeśliby przyleciało w bloki, to jeszcze nie tragedia. One są odpowiednio zabezpieczone. Ale przy elektrowni jest magazyn odpadów radioaktywnych. To wielka powierzchnia. Jeśli coś z tym się stanie, to będzie katastrofa – opowiada Jewhen.

Tego samego dnia tą samą drogą wyjechali z okupowanej części obwodu zaporoskiego Olena i Oleksandr. Mieli szczęście, że mieszkali w pobliżu Wasyliwki, gdzie znajduje się „przejście” na linii frontu. Dzięki temu Olena z dziećmi mogła spać w domu, kiedy mąż zajmował kolejkę.

– Wielu wyjeżdża w związku z elektrownią. Ludzie się boją, choć pocieszamy się, że do niczego nie dojdzie, bo przecież „im” też się dostanie – mówi Olena.

Wyjeżdżają ci, którzy chcą żyć w Ukrainie

Ale zagrożenie związane z elektrownią to nie jedyny powód, dla którego ludzie decydują się wyjechać.

– Nie ma pracy, przedszkola i szkoły nie działają. A przede wszystkim chcemy żyć w Ukrainie – tłumaczy Olena.

Małżeństwo przekonuje, że życie pod okupacją to ciągle niebezpieczeństwo. – Powiesz, że jesteś za tym, żeby była tam Ukraina, to mogą przyjechać i ciebie zabrać. Nie zabiją, ale pobiją, poznęcają się – mogą zmuszać do wieszania rosyjskich flag, zamykania w pobliżu ich administracji – opowiadają.

W Ukrainie chcą również żyć Iryna i Jewhen. Wytrzymali, ile się dało, mimo że ich biznes przestał przynosić jakikolwiek dochód. Widać, że wcześniej się im dobrze powodziło. Rozmawiamy obok ich nowego terenowego BMW.

– Otwórz mapę satelitarną na Googlu, to ci pokażę, czym się zajmowaliśmy – mówi Iryna.

W powiększeniu widać, że miejscowości między ich miastem i Energodarem są wypełnione setkami, jeśli nie tysiącami tuneli foliowych, w których hodowano warzywa. To stąd do Kijowa i innych miast każdego roku trafiały pierwsze ogórki i pomidory. Gdy południe Ukrainy zajęła rosyjska armia, uprawy przestały być opłacalne. A ceny na okupowanych terytoriach są bardzo wysokie. Butelka wody mineralnej może kosztować 40 hrywien (5 zł), skarpety – 100 hrywien (ok. 12 zł).

Głównym motywem wyjazdu było jednak to, że nie chcą żyć pod okupacją. Wytrzymali tak długo tylko ze względu na starszych rodziców Iryny, ale w końcu zdecydowali się wyjechać.

– Wielu miejscowych okazało się kolaborantami. Nie rozmawialiśmy już z nikim. Dlatego zdecydowaliśmy się wyjechać. Wyżyć jeszcze jakoś można było, ale było ciężko – z nikim nie mogliśmy porozmawiać, nawet popłotkować. Niby kogoś znasz wiele lat, a jutro za nieopatrzne słowa mogli ciebie zakuć w kajdanki – mówią Iryna z Jewhenem.

Niemal to samo mówi Oleksandr. – Poniżają ludzi, a i tak są tacy, którzy chcą z nimi współpracować.

W samym Zaporozu spokojnie

Z Energodaru do Zaporozu jest w linii prostej ok. 70 kilometrów. W mieście regularnie ogłaszane są alarmy przeciwlotnicze, a rosyjskie pociski raketowe dolatują co jakiś czas do miasta. Na wypadek katastrofy w elektrowni atomowej opracowywany jest plan ewakuacji mieszkańców. Ale wszyscy mają nadzieję, że do tego nie dojdzie. Miasto żyje swoim rytmem, otwarte są sklepy i kawiarnie. Organizowana jest pomoc dla uchodźców.

– Kiedy tu dotarliśmy, to najbardziej nas zdziwiło, że toczy się tu normalne życie – cieszy się Iryna.

Z mężem Jewhenem jadą do Kijowa, gdzie postarają się znaleźć pracę, bo jak mówią, chcą płacić podatki swojemu państwu. Podobnie jak Olena i Oleksander mają nadzieję, że z elektrownią atomową wszystko będzie dobrze. Wierzą, że ukraińska armia wyzwoli ich miejscowości i uda im się wrócić do domu. Choć zdają sobie sprawę, że to może potrwać. ●

Co grozi Trumpowi?

Z analizy odtajnionych dokumentów FBI wynika, że nad byłym prezydentem USA Donaldem Trumpem wisi oskarżenie o utrudnianie pracy wymiarowi sprawiedliwości. To o wiele poważniejszy zarzut niż nielegalne posiadanie tajnych dokumentów.

Bartosz T. Wieliński

W piątek odtajniono sporządzony przez FBI wniosek o przeszukanie posiadłości byłego prezydenta USA Donalda Trumpa w Mar-a-Lago na Florydzie. Na początku sierpnia agenci wywieźli stamtąd 26 pudeł z dokumentami. Wśród nich było 11 zestawów materiałów oznaczonych klauzulą „poufne”, a jeden z klauzulą „ściśle tajne”. Okazało się, że w swojej rezydencji Trump trzymał materiały oparte na relacjach agentów i informatorów amerykańskich służb specjalnych.

Prowadzone przez FBI śledztwo budzi w USA olbrzymie emocje, bo Trump, pokonany dwa lata temu przez Joea Bidena, zamierza odbić Białą Dom w roku 2024. Były prezydent wprost oskarżał władze federalne o polityczną zemstę i zażądał opublikowania dokumentów ze śledztwa prowadzonego przeciwko niemu.

Odtajniony w piątek dokument liczy 55 stron, w wielu miejscach tekst jest zaczerpnięty. FBI nie zamierza bowiem dzielić się z Trumpem i jego prawnikami całą ich dowodów i podejrzeń pod jego adresem. Istnieje poważna obawa, że Trump dzięki tej wiedzy mógłby mataczyć, zastraszając świadków. Ale z mocno zredagowanej wersji dokumentu można się dowiedzieć, że Trumpowi grozi nie tylko odpowiedzialność z powodu posiadania tajnych dokumentów rządowych, ale też zarzuty utrudniania pracy wymiarowi sprawiedliwości. „Są przesłanki, by wierzyć, że zostaną znalezione na to dowody” – czytamy w dokumencie FBI.

Czy Trump dopuścił się obstrukcji?

Odpowiedzialność za utrudnianie pracy wymiarowi sprawiedliwości

określa paragraf 1519 kodeksu Stanów Zjednoczonych (skodyfikowanego zbioru prawa federalnego). Zgodnie z tym przepisem za świadome niszczenie, uszkodzanie, ukrywanie lub fałszowanie dokumentów, by w ten sposób utrudnić lub wywrzeć wpływ na dochodzenie lub pracę departamentu czy agencji, grozi nawet 20-letnia odsiadka w więzieniu federalnym.

„New York Times” zastanawia się, czy z paragrafu 1519 można oskarżyć Trumpa. Choć nie dysponujemy pełnym wnioskiem FBI, to wiele wskazuje na to, że tak może być. W tle jest spór między prawnikami Trumpa a amerykańskimi Archiwami Narodowymi, które nie mogły doliczyć się dokumentów pozostawionych w Białym Domu po odejściu Trumpa z urzędu. Jak wylicza „New York Times”, w maju zeszłego roku prawnik Archiwów spotkał się z prawnikami byłego prezydenta, by rozmawiać o zwrocie spuścizny. Po prawniczej przepychance żądanie to Trump spełnił dopiero w styczniu 2022 r., ale częściowo. A gdy w Archiwach odkryto, że w 15 zwróconych kartonach znajdują się 184 ściśle tajne materiały, powiadomiono FBI, które wszczęło dochodzenie. Trump nie oddał bowiem wszystkiego, co miał, a do tego zachodziło podejrzenie, że w Mar-a-Lago ciągle znajdują się państwowe tajemnice.

To, że Trump zwlekał z wydaniem Archiwom dokumentów, a potem

przed nimi ukrył część materiałów, może dać śledczym podstawy, by oskarżyć byłego prezydenta o obstrukcję. By zarzut obronił się w sądzie, prokuratorzy federalni musieliby udowodnić, że Trump wiedział, jakie materiały przechowuje w domu, i osobiście podejmował decyzję, by ich nie zwracać. Z informacji amerykańskich mediów wynika, że Trump miał mówić, iż kartony z dokumentami są jego i kropka. Nie jest jednak jasne, czy FBI dysponuje dowodami – nagraniami bądź dokumentami – by udowodnić to w sądzie.

Część Republikanów spuściła z tonu

Prawnicy Trumpa odrzucają wszelkie zarzuty, twierdząc, że przechowywane w Mar-a-Lago materiały zostały przez prezydenta odtajnione. Ta strategia może mieć szanse na powodzenie, gdyby Trumpa oskarżono o nieuprawnione posiadanie i ukrywanie tajnych dokumentów. W przypadku oskarżenia o utrudnianie pracy wymiarowi sprawiedliwości to, czy dokumenty, które przechowywał u siebie Trump, były tajne czy odtajnione, nie miałyby żadnego znaczenia.

Co więcej, Trump, twierdząc, że odtajnił przechowywane w Mar-a-Lago dokumenty, przyznaje, że był świadomy tego, co było w kartonach. To mogłoby być dowodem na to, że obstrukcji wymiaru sprawiedliwości dopuścił się świadomie.

Co ciekawsze, część polityków Partii Republikańskiej, którzy na początku grzmieli w Fox News i mediach społecznościowych, że wejście FBI do posiadłości Trumpa jest motywowane politycznie, po odtajnieniu przez FBI wniosku o przeszukanie wypowiada się już bardzo ostrożnie. ●

To, że Trump zwlekał z wydaniem Archiwom dokumentów, a potem przed nimi ukrył część materiałów, może dać śledczym podstawy, by oskarżyć byłego prezydenta o obstrukcję

Zalewa Pakistan

Rząd pakistański ogłosił narodowy stan wyjątkowy. Według National Disaster Management Authority (NDMA) na skutek opadów od połowy czerwca zginęło już ponad tysiąc osób.

Ponad połowa ofiar pochodzi z dwóch prowincji: Beludżystanu (234 osoby) i Sindh (306). Agencja ds. katastrof w prowincji Sindh informuje, że zniszczone zostały 2 mln akrów upraw – mowa o terenach, gdzie rolnictwo jest jedynym źródłem utrzymania. Obie prowincje doświadczyły najbardziej katastrofalnej fali monsunowej od 60 lat, notując w tym roku pięć razy wyższy poziom opadów, niż wynosi średnia roczna.

Pakistańska agencja ds. klęsk żywiołowych informuje o 220 tys. zniszczonych domostw i 500 tys. poważnie uszkodzonych. Biuro premiera Shehaza Sharifa podaje zaś, że na skutek rekordowych opadów 33 mln ludzi zostało „poważnie dotkniętych” przez powódź.

Pakistańska minister ds. zmiany klimatycznej Sherry Rehman nazwała powódzie „katastrofą o epickim wymiarze” i wezwała na pomoc społeczność międzynarodową.

Podobnie niszczycielskie powódzie miały miejsce w Pakistanie 12 lat temu. Zginęło wtedy ponad 2 tys. ludzi, a połowa kraju znalazła się pod wodą.

Uszkodzone połączenia z Kwetą

Ulewne deszcze dosłownie zmyły ludzi, zwierzęta gospodarskie, drogi i mosty. Junaid Khan, zastępca komisarza dystryktu Swat w prowincji Khyber Pakhtunkhwa, powiedział AFP, że 14 nadrzecznych hoteli zostało zmiecionych z powierzchni ziemi. Podobny los spotkał dwie małe elektrownie.

W Chaman, zachodnim mieście granicznym sąsiadującym z Afganistanem, ludzie musieli brodzić w wodzie po pas, aby przekroczyć granicę, kiedy pękła pobliska tama,

co dodatkowo zwiększyło poziom zalewającej wszystko wody.

Koleje Pakistańskie poinformowały, że Kweta, stolica prowincji Beludżystan, została odcięta od świata. Połączenia kolejowe zawieszono po uszkodzeniu przez powódź głównego mostu prowincji.

Fida Hussain Shahani, robotnik z jednej z wiosek w Sindh, opłakuje swojego syna, który został zmieciony przez potop.

– Wczoraj woda wciąż się podnosiła i wdarła się do naszego domu – mówi 42-letni Shahani cytowany przez Al-Dżazirę. – Kiedy próbowaliśmy wejść wyżej, mój 17-letni syn został w tyle. Dopiero dziś rano udało mi się znaleźć jego ciało.

Wiele rodzajów powodzi naraz

Ali Tauqeer Sheikh, niezależny ekspert ds. zmian klimatycznych z Islamabadu, powiedział Al-Dżazirze, że wcześniejsze powódzie miały charakter rzeczny, co oznacza, że „miały głównie wpływ na obszary wokół Indusu i były w większości przewidywalne”.

– Tym razem mamy do czynienia z wieloma rodzajami powodzi: z powodziami miejskimi, powodziami gwałtownymi i powodziami spowodowanymi pęknięciem lodowca. Zwiększa się również częstotliwość występowania ciężkich powodzi. Zmiana klimatu to czynnik wielokrotnie zwiększający zagrożenie. Mamy do czynienia z deficytem rozwoju. Problem powodują nie tylko nadmierne deszcze, ale przede wszystkim nieodpowiednie przygotowanie i infrastruktura – powiedział Sheikh.

Pakistan zajmuje ósme miejsce w Długoterminowym Indeksie Globalnego Ryzyka Klimatycznego (Long-term Global Climate Risk Index), wykazie sporządzonym przez ekologiczną organizację pozarządową Germanwatch. Obejmuje on kraje uznawane za najbardziej narażone na ekstremalne zjawiska pogodowe. ●

Bartosz Hlebowicz



Nowa droga w północnej części regionu

Ponad 245 mln złotych – właśnie tyle kosztowała jedna z największych, a co za tym idzie najbardziej wyczekiwanych przez mieszkańców Warmii i Mazur oraz Polski Północnej inwestycja związana z rozbudową DW 512 na odcinku Pieniężno – Górowo Iławeckie – Bartoszyce.

Uroczyste otwarcie po miesiącach prac miało miejsce kilka tygodni temu. Przebudowa drogi wojewódzkiej nr 512 traktowana była przez Zarząd Województwa Warmińsko-Mazurskiego priorytetowo. Przebudowany 50-kilometrowy odcinek między Pieniężnem a Bartoszycami, pozwolił



na połączenie zachodniej i wschodniej części województwa od Elbląga, aż po Gołdap. – Stawiamy bardzo duży nacisk na infrastrukturę drogową wykorzystując środki z obecnej perspektywy unijnej. Nowa droga ułatwi mieszkańcom północnej części Warmii i Mazur na przemieszczanie się przy znacznej poprawie bezpieczeństwa. Pamiętajmy, że z trasy korzystają nie tylko kierowcy – mieszkań-

cy, ale również wykorzystuje ją transport zbiorowy. Każdy odczuje zwiększony komfort podróży – mówi Wicemarszałek Województwa Warmińsko-Mazurskiego Miron Sycz. Warto zaznaczyć, że Zarząd Województwa konsekwentnie lokuje środki zarówno własne jak i europejskie w inwestycje związane z infrastrukturą drogową. W latach 2019 – 2021 zainwestowane zostało ponad 500 milionów złotych, a kolejne 500 ulokowane było lub ciągle jest w zadania przewidziane do końca 2023 roku. – Nie tak dawno, bo w grudniu ubiegłego roku otworzyliśmy most na rzece Łynie w miejscowości Bartoszyce, którego budowa była częścią przebudowy DW 512. Realizujemy również własne programy, a konkretnie Fundusz Nakładkowy i Chodnikowy, które dzięki mniejszym środkom pozwalają na odnowę najbardziej potrzebujących tego odcinków dróg w naszym regionie – dodaje Marszałek Sycz.

Pierwsza sprawa w nowej izbie

W pierwszej rozstrzyganej sprawie utworzona przez prezydenta Izba Odpowiedzialności Zawodowej zdecydowanie, czy uchylić immunitet byłemu wiceszefowi legalnej KRS. – Będziemy kwestionować, że ten organ jest zdolny do niezależnego osądu tej sprawy – zapowiada ją jego obrońcy.

Łukasz Woźnicki

Izba Odpowiedzialności Zawodowej działa od lipca i zastąpiła zlikwidowaną prezydencką ustawą Izbę Dyscyplinarną. To ona będzie teraz rozstrzygać sprawy dyscyplinarne przedstawicieli zawodów prawniczych, w tym wyrażać zgodę na pociągnięcie do odpowiedzialności karnej sędziów i prokuratorów. Od takich spraw w przyszłym tygodniu rozpocznie swoją działalność.

Pierwszą będzie zaplanowana na wtorek sprawa sędziego Wojskowego Sądu Okręgowego w Warszawie płk. Piotra Raczkowskiego. O uchylenie mu immunitetu wystąpiła Prokuratura Krajowa. Śledczy chcą mu przedstawić zarzut przekroczenia uprawnień, za co grozi kara do trzech lat więzienia.

Sędzia, ABW i Macierewicz

Obrońcy sędziego uważają, że w rzeczywistości chodzi o represje. – Pan Raczkowski był wiceszefem legalnej KRS, która działała do 2018 r. – zauważył jeden z nich, adwokat Michał Wawrykiewicz. Rada w tamtym okresie ostro sprzeciwiała się „reformom” sądownictwa PiS, a potem została rozwiązana przez rządzących. Dziś ścigać sędziego chce wydział spraw wewnętrznych PK. To specjalna komórka utworzona do ścigania sędziów, która prowadzi również sprawy innych „niepokornych” sędziów, np. warszawskiego sędziego Igora Tulei czy sędziego SN Włodzimierza Wróbla.

„Wniosek prokuratury dotyczy przekroczenia uprawnień godzącego w zasady ochrony informacji niejawnych” – zapowiedział sprawę Sąd Najwyższy.



• „Wniosek prokuratury dotyczy przekroczenia uprawnień godzącego w zasady ochrony informacji niejawnych” – zapowiedział sprawę Sąd Najwyższy

FOT. SŁAWOMIR
KAMIŃSKI / AGENCJA
WYBORCZA.PL

Raczkowski ma problemy, bo w 2016 r. zniósł klauzulę tajności z archiwalnych akt dotyczących afery szpiegowskiej z lat 90. ub. wieku. Dokumenty do odtajnienia wskazała mu komisja działająca przy sądzie. Według prokuratury sędzia odtajnił jednak akta bez wymaganej zgody ABW, co pozwoliło na zapoznanie się z nimi osobom nieuprawnionym. Chodziło o dziennikarzy – autorów książki „Antoni Macierewicz. Biografia nieautoryzowana”. Z książki wynikało, że na początku lat 90. ówczesny szef MSW Antoni Macierewicz miał sparaliżować akcję kontrwywiadu wobec rosyjskiego szpiega.

Izba nie spełnia kryteriów ani konstytucyjnych, ani traktatowych. Nie jest to niezawisły, bezstronny sąd ustanowiony na podstawie ustawy

MICHAŁ WAWRYKIEWICZ

adwokat

Nowa izba, stary problem

Sprawa sędziego jest jedną z ponad 300, które IOZ przejęła po zlikwidowanej Izbie Dyscyplinarnej. Poprzednicze – pomimo prób – nie udało się jej rozstrzygnąć. W czerwcu sprawa spadła z wokandy, bo Trybunał w Strasburgu w ramach zabezpieczenia zakazał Izbie Dyscyplinarnej zajmować się sędzią.

Powód: w składzie byli neosędziowie, jak nazywane są osoby powołane na wniosek upolitycznionej KRS. W trzech wyrokach Europejski Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu orzekł, że nie gwarantują oni rzetelnego procesu. Wcześniej zajmowania się sędziowskimi immunitetami zakazał izbie unijny Trybunał Sprawiedliwości. W jednym ze swych wyroków TSUE orzekł, że ID była niezależna.

Podobny zarzut obrońcy Raczkowskiego stawiają teraz także nowej izbie.

– Izba nie spełnia kryteriów ani konstytucyjnych, ani traktatowych. Nie jest to niezawisły, bezstronny sąd ustanowiony na podstawie ustawy – mówi mecenas Wawrykiewicz.

Jeden skład nie ma znaczenia

Głównym powodem kwestionowania ID była obecność neosędziów w jej składach. Ale w składzie, który zajmie się sprawą Raczkowskiego, neosędziów nie ma. O uchyleniu immunitetu w pierwszej instancji jednoosobowo będzie orzekał legalny sędzia Wiesław Kozielowicz z Izby Karnej.

Kozielowicz jest znany z tego, że nie ma problemu, aby orzekać z neosędziami. Pewnie dlatego – obok m.in. dwóch neosędziów – znalazł się wśród pięciu osób wyznaczonych przez pierwszą prezes SN Małgorzatę Manowską do tymczasowego orzekania w IOZ. Stały skład IOZ – na najbliższe pięć lat – wyznaczy prezydent z grona sędziów i neosędziów wyłonionych w losowaniu. Duda sam zapewnił sobie takie prawo ustawą własnego autorstwa. Taki sposób obsadzenia izby budzi zastrzeżenia prawników od sejmowych prac nad nowymi przepisami.

„Władzy wykonawczej w osobie prezydenta pozostawiono dyskretną władzę decydowania o składzie sądu dyscyplinarnego według nieokreślonych kryteriów” – napisało w sierpniu w swoich zastrzeżeniach siedmioro „starych” członków kolegium SN.

Sędziowie ostrzegali, że tak obsadzona izba nie będzie zgodna z wymogami, które muszą spełniać sądy. Ich zdaniem może to doprowadzić do kolejnych skarg na Polskę do Trybunału w Strasburgu i dalszych zarzutów pozabawiania prawa do sądu.

Podobnego zdania są również obrońcy Raczkowskiego. – W tym organie orzekają neosędziowie. Bez znaczenia, czy legalny sędzia akurat zasiada w jednym składzie, czy nie. Chodzi też o ustrojowe ukształtowanie tego organu, które jest wadliwe. Izba Dyscyplinarna została zamieniona na Izbę Dyscyplinarną bis konstruowaną ze zbyt wyeksponowaną, arbitralną rolą prezydenta, czyli władzy wykonawczej – mówi Wawrykiewicz.

– Na pewno będziemy kwestionować, że ten organ jest zdolny do niezależnego osądu tej sprawy – zapowiada przed wtorkowym posiedzeniem IOZ ws. sędziego Raczkowskiego. ●

W PiS się nie martwią Odrą ani traktorem

– Katastrofa ekologiczna kończy się jako temat. PiS przetrwał kryzys dzięki histerii opozycji – można usłyszeć w partii Kaczyńskiego. Obaw nie budzi też skandal z traktorem wiceministra Norberta Kaczmarczyka.

Gdy pytamy PiS o nastroje w szeregach, słyszymy, że teraz są już niezłe.

– Sytuacja na Odrze się poprawia, nie ma stałego skażenia, działają służby. To, co się wytrulo, jest zbierane, a opowieści, że z rzeki zniknęło całe życie, były nieprawdziwe. 90 proc. ryb przecież pływa – wylicza polityk PiS.

Według naszego informatora w kryzysie z Odrą politycznie rządzącym pomogła opozycja.

– Takie rzeczy się zdarzają, sytuacja była poważna, ale totalna i głupia opozycja nie miała opa-

miętania. Przeskalowali przekaz. Mówili o rtęci, że na trwale wybito wszystko, co się rusza, że to drugi Czarnobyl, największa katastrofa ekologiczna w dziejach Polski i tym podobne. Przestraszyli Polaków. I teraz, gdy okazało się, że wodą nie płynie kostucha z kosą, ale żywe ryby, ludzie uznali, że sytuacja idzie ku dobru. I dla nas politycznie jest po kryzysie – wyjaśnia.

Z naszych informacji wynika, że w partii spodobała się strategia, na którą postawiła Nowogrodzka: przejęty premier, który deklaruje, że wyjaśni sprawę do końca, błyskawiczne dymisje prezesa Wód Polskich i głównego inspektora ochrony środowiska, a potem usunięcie z pierwszej linii Morawieckiego i Kaczyńskiego.

– Nie oszukujemy się, polecili ci, co musieli – mówi osoba związana z Nowogrodzką.

W kuluarach partyjnych mówi się też o Niemcach, że zareagowali bardzo nerwowo, a to zastanawiające. Do warszawskiej centrali dotarły też pogłoski, które krążą po Lubuskiem. – U nich chodzi, że przyjechały dwa pociągi z cysternami, a pod Głogowem i Oławą poszło to do Odry. I jest pytanie, czy były to pociągi z polskich fabryk – powtarza nasz rozmówca, zaznaczając, że to informacje z drugiej ręki.

W partii słyszymy, że poza tym w PiS „jest trochę kanikula”. Jarosław Kaczyński na urlopie, inni zbierają siły przed jesienią. Wtedy ma się rozpocząć polityczna ofensywa.

Na razie w mediach jest jednak głośno o wiceministrze rolnictwa Norbercie Kaczmarczyku. Polityk Solidarnej Polski urządził wesele na kilkaset osób, a w prezencie od brata dostał ciągnik wart 1,5 mln zł. Wszystko można zobaczyć na nagraniach z TikToka, które wrzu-

cil jeden z weselników. Bawił się wyśmienicie, pokazał salę ślubną i rolniczą maszynę ustrojoną w balony. Ślub był wydarzeniem, na które ściągnęła czołówka Solidarnej Polski wraz z liderem Zbigniewem Ziobrą. Niedługo potem pojawiły się jednak pytania o traktor. Na miejscu stawili się przedstawiciele producenta. W firmowej reklamie pokazali obrazki z ministerialnego wesela, mówili, że są po to, by wręczyć panu ministrowi kluczyki.

Pytać o prezent zaczęła opozycja. Poszło o przekaz: – O to, czy urzędnik państwowy ma prawo brać udział w reklamach prywatnych podmiotów i promować sprzedaż ciągników, po czym dostawać prezenty – mówiła dziennikarzom posłanka PO Dorota Niedziela. Z tymi pytaniami Platforma poszła do CBA.

Wiceminister napisał w mediach społecznościowych, że został za-

atakowany przez opozycję i część mediów w wyjątkowym momencie swojego życia. Dziękował bratu, „dzięki któremu ciężka praca na roli, jakiej się poświęcił, będzie mogła być efektywniejsza. Tak jak wielu polskich rolników, nasza rodzina woli inwestować w nowoczesny sprzęt, a nie w drogie limuzyny, zegarki czy ośmiorniczki tak bliskie naszym politycznym oponentom”.

Twierdzi też, że prezent był symboliczny i wcale traktora nie dostał – to brat pozostaje właścicielem maszyny i ją spląca, wiceminister może jedynie z niej korzystać.

– Nie widzę tu powodów do kłopotów naszego obozu. Pan minister wiarygodnie się wytłumaczył – słyszemy od polityka PiS. – Na wsi wystawne i liczne wesela są tradycją, a takimi traktorami jeździ się na niedzielne msze, mówiąc w przenośni – dodaje. ●

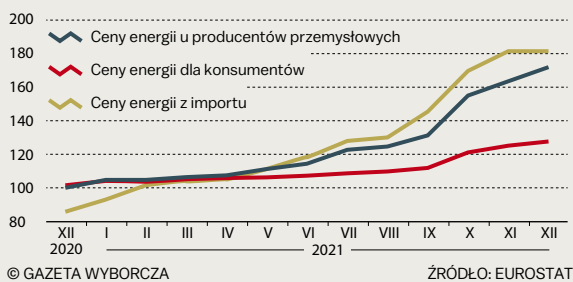
Iwona Szpala

000 07
000 07

EURO
• cena 1 MWh
gazu z piątku
na giełdzie TTF,
największego
ośrodka handlu
gazem w Europie

Ceny energii w Unii Europejskiej w 2021 r.

Cena w 2015 r. = 100



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: EUROSTAT



(...) wzrost cen nawozów oznacza wzrost kosztów
produkcji rolnej, spadek jej opłacalności
i w efekcie zagrożenie
dla bezpieczeństwa łańcucha dostaw

MONIKA PIĄTKOWSKA

prezeska Izby Zbożowo-Paszej



RVS. SHUTTERSTOCK

Młodzi zamiast o potomstwie ponownie myślą o emigracji. Dzieci „odłożone na później” mogą się nigdy nie narodzić

► II-III

Otwierają się nożyce cenowe

Wkrótce 8 zł za litr diesla

W minionym tygodniu benzyna 95 oktanów minimalnie staniała, za to poszybowały ceny oleju napędowego. To może mocno uderzyć po kieszeni na początku nowego roku szkolnego.

Andrzej Kublik

Pod koniec wakacji coraz bardziej zaczęły się rozwierać nożyce cenowe na rynku paliw.

W ostatnim tygodniu cena litra najpopularniejszej benzyny 95 oktanów spadła o symboliczny 1 grosz i obecnie wynosi średnio 6,63 zł. Jednocześnie w ciągu tygodnia cena oleju napędowego podskoczyła aż o 38 groszy i obecnie litr tego paliwa kosztuje w Polsce przeciętnie 7,48 zł – poinformowała w piątek firma analityczna BM Reflex.

Nasz czytelnik z Podlasia przekazał nam, że nieznacznie wzrosły ceny benzyny 95 na tamtejszych stacjach. I to sygnał, że sezon przeceny benzyny ma się ku końcowi.

W górę mogą za to piąć się jeszcze rachunki za tankowanie paliwa do aut z silnikami Diesla. Bo w mijającym tygodniu ciągle rosły hurtowe ceny oleju napędowego.

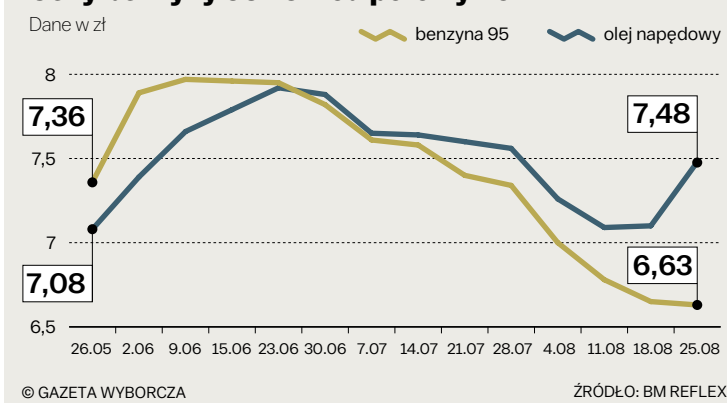
Zdaniem analityków Refleksu w tym tygodniu cena oleju napędowego może podskoczyć jeszcze o 20 do 40 groszy na litrze. Czyli może kosztować blisko 8 zł za litr.

To zła wiadomość nie tylko dla kierowców. Olej napędowy jest głównym paliwem gospodarki, używanym w transporcie, przemyśle, budownictwie, rolnictwie. Rosnące ceny tego paliwa nakręcać będą spiralę inflacyjną.

Arabia Saudyjska podbiła ceny ropy

Paliwa drożeją, bo rosną ceny ropy naftowej. W piątek po południu na giełdzie w Londynie baryłka europejskiej ropy naftowej Brent kosztowała 100,7 dol., prawie 1,4 proc. drożej niż na koniec poprzedniej sesji.

W ubiegłym tygodniu ceny ropy Brent wróciły do poziomu ok.

Ceny benzyny 95 i ON od połowy 2022 r.

© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: BM REFLEX

100 dol. za baryłkę, kończąc ze spadkami trwającymi od początku sierpnia. Sygnał do tej podwyżki dała Arabia Saudyjska, której władze nie wykluczyły nowych cięć wydobycia ropy naftowej przez sojusz OPEC z Rosją. Arabia Saudyjska jest nieformalnym liderem OPEC, a w piątek pomysł ewentualnych cięć wydobycia poparły Zjednoczone Emiraty Arabskie. Obecnie Emiraty i Arabia Sau-

dyjska są jedynymi znaczącymi producentami ropy naftowej na świecie, które mogą szybko zrekompenzować ograniczenie dostaw tego surowca z Rosji.

Od końca pierwszej dekady sierpnia złoty tracił też na wartości wobec dolara, głównej waluty w międzynarodowych rozliczeniach naftowych. To dokładało się do podwyżek rachunków za tankowanie.

Deficyt diesla

Olej napędowy drożeje głównie z powodu embarga na dostawy tego paliwa z Rosji, które wejdzie w życie od lutego przyszłego roku.

W ostatnich latach w Europie nie rozbudowywano rafinerii, zwiększając za to import oleju napędowego z Rosji. Po napaści Rosji na Ukrainę te dostawy już zmalały, podbijając cenę diesla. A dodatkowo ceny tego paliwa podbija teraz zatwierdzone w czerwcu embargo. Europejskie firmy paliwowe szukają nowych źródeł dostaw oleju napędowego, sprowadzając paliwo na zapas z państw Azji, Bliskiego Wschodu i USA. Ryzyko deficytu oleju napędowego podbija przy tym rynkowe ceny tego paliwa w Europie.

Europa zwiększa także zapasy lekkiego paliwa opałowego jako alternatywy dla gazu w razie wstrzymania zimą dostaw tego surowca z Rosji. To dodatkowo podbija hurtowe ceny oleju napędowego, który tylko specjalnymi dodatkami do ochrony silników różni się od oleju opałowego. ●

Marta Piątkowska

Billboardy z pytaniem „Gdzie TE dzieci?”, którymi fundacja Nasze Dzieci – Edukacja, Zdrowie, Wiara z Kornic z rozmachem ozdobiła polskie miasta, miały skłonić społeczeństwo do prokreacyjnej zadumy. I trzeba przyznać, że prezesowi fundacji Mateuszowi Kłoskowi, właścicielowi firmy Eko-Okna, jednemu z najbogatszych Polaków, udało się częściowo osiągnąć cel. Od dawna tyle nie rozmawiano na temat pogarszających się warunków do założenia rodziny.

Tymczasem demografowie nie mają złudzeń. Naszym celem na najbliższe lata nie jest wzrost dzietności, ale ograniczenie jej spadku. Ale o tym poniżej.

**DLACZEGO
NIE MAMY DZIECI?**

Najpierw wybuchła pandemia. Kiedy sytuacja zaczęła się powoli stabilizować, dopadła nas rekordowa inflacja, wzrost stóp procentowych i niemal całkowite odcięcie od możliwości wzięcia kredytu hipotecznego. Efekty?

26-letnia Kasia pracuje jako referentka w urzędzie. Zarabia minimalną krajową. Po zmianach podatkowych ujętych w „Polskim ładzie” i doliczeniu niewielkich dodatków to 2,75 tys. zł na rękę. – Jeszcze pół roku temu byłoby mnie stać na wynajęcie pokoju i skromne, ale samodzielne życie. W obecnej sytuacji nie mam szans na to, żeby wyprowadzić się od rodziców. Nie mam partnera i raczej nie będę go miała w najbliższej przyszłości. Bo jak tu się poznać bliżej, jak mama z tatą za ścianą? Po knajpach w nieskończoność chodzić się nie da. A poza tym – za co?

Justyna i Bartek mają po 33 lata. Obydwójce pracują, jak na lokalne warunki zarabiają nieźle. Ona 3,2 tys. zł na rękę, on 4,5 tys. zł. – Do tej pory bez problemu dawaliśmy sobie radę ze spłatą kredytu hipotecznego, ale od kiedy stopy poszły w górę, praktycznie cała pensja męża idzie na mieszkanie, w tym ratę, czynsz, opłaty. W tym roku mieliśmy zacząć starać się o dziecko, ale zawiesiliśmy nasze plany. W poniedziałek zatankowałam do pełna i zrobiłam tygodniowe zakupy spożywcze. Z konta zniknęło mi 850 zł. W tym tygodniu muszę jeszcze wykupić leki i odebrać buty od szewca, bo taniej było naprawić stare, niż kupić nowe. Boję się, że pierwszy raz może nam zabraknąć do końca miesiąca – mówi Justyna.

Ewelina po pięciu latach właśnie przeprowadziła się z powrotem do rodziców. – Moja rata hipoteczna wzrosła z 1,6 tys. zł do 2,4 tys. zł. To więcej, niż do tej pory płać za mieszkanie z czynszem i rachunkami. W efekcie po wszystkich opłatach z mojej kierowniczej pensji zostawało 1,1 tys. zł na życie. Nie chcę jak większość znajomych żyć na smyczy karty kredytowej. Mieszkanie udało się wynająć, chociaż i tak nieco dopłacam do kredytu. Zaoszczędzone pieniądze odkładam. Myślę o tym, czy nie wyjechać za granicę na jakiś czas.

Jak się żyje z rodzicami po kilku latach samodzielności? Wspaniale. Mama jak nie pukala przed wejściem do mojego pokoju, kiedy byłam nastolatką, tak nie robi tego do tej pory, choć mam 31 lat. Szczerze mówiąc, nie tak wyobrażałam sobie dorosłość.

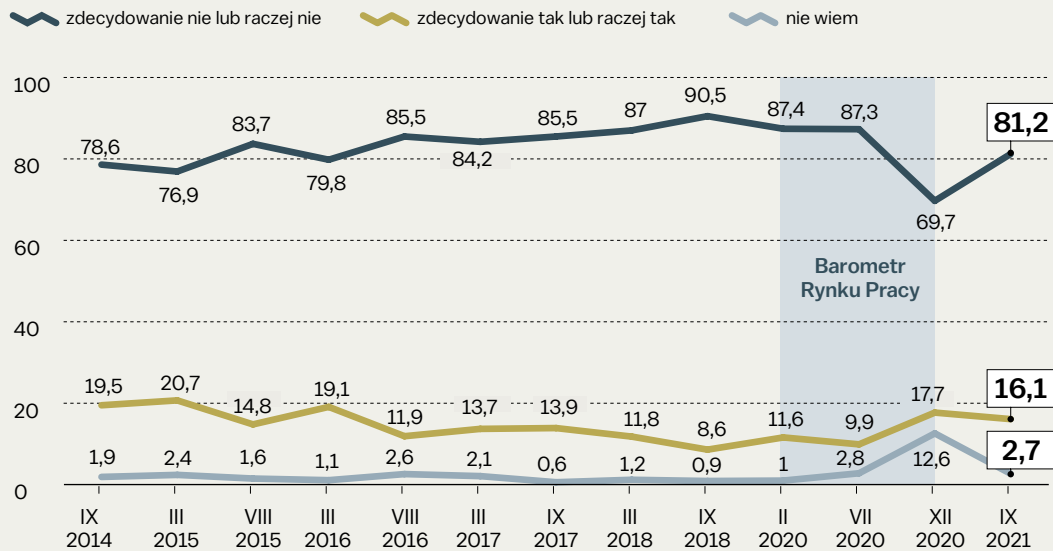
**ZABLOKOWANI
I ROZCZAROWANI**

W 2014 r. byliśmy najszybciej starzejącym się społeczeństwem w Unii Europejskiej i od tego czasu niewiele się zmieniło. Sztandarowy program PiS, 500+, który miał załudnić Polskę od morza do Tatr, nawet przez dumnych twórców przestał być nazywany programem, a zaczął być traktowany jako stricte socjalny.

Co prawda miał swój wyolbrzymiony przez partię rządzącą moment chwały, kiedy w 2016 i 2017 r. urodziło się nieco więcej dzieci, ale okazało się to jedynie chwilowym zrywem, zbyt słabym, by mówić nawet o po-

Coraz więcej Polaków rozważa emigrację zarobkową

Odpowiedzi na pytanie „Czy rozważasz emigrację w celach zarobkowych w okresie najbliższych 12 miesięcy”, w proc.



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: BADANIE „MIGRACJE ZAROBKOWE POLAKÓW” ZREALIZOWANE NA ZLECENIE GI GROUP

Gdzie te dzieci? To pytanie dopiero będziemy sobie zadawać

Młodzi zawieszają plany o założeniu rodziny, za to na poważnie zaczynają myśleć o emigracji. Dzieci „odłożone na później” mogą nigdy się nie urodzić.

czątku trendu. Korzystna sytuacja ekonomiczna przegrała z czynnikami politycznymi i społecznymi.

– Niemal całkowicie zmieniono sposób rozmowy o rodzinie. Społeczeństwo dostało jasny przekaz, że rodzina to mąż i żona, a jeśli ktoś funkcjonuje w innym modelu, to albo się na pomoc i wsparcie załapie, albo nie. Już nawet nie chodziło o parę jednopłciową, ale również o samotnych rodziców i rodziców dzieci niepełnosprawnych – komentuje prof. Irena E. Kotowska z SGH.

– Do tego drastycznie ograniczone zostało wsparcie państwa w kwestii leczenia niepłodności, a problem ten dotyka coraz więcej par. Ci, którzy nie mogą zająć w ciążę naturalnymi metodami, a ich miasta nie mają programu, zostali zostawieni sami sobie – dodaje ekspertka.

Zdaniem prof. Kotowskiej poza wyraźnym sygnałem, że rząd ma określona wizję tego, komu i w czym będzie pomagał, pojawiła się wyraźna degradacja usług publicznych.

– Oświata została praktycznie niemal zniszczona, jeśli chodzi o jakość oferowanego przez nią przekazu. Straciliśmy więc zaufanie do szkolnictwa, opieki przedszkolnej, usług dotyczących zdrowia. Dziś w szkołach zajęcia odbywają się o tak dziwnych porach, że coraz trudniej pogodzić

to z pracą zawodową. Część rodziców przeszła na pracę zdalną, ale nie przybyło miejsc w żłobkach i przedszkolach, dzięki czemu chociaż przez część dnia mogą skupić się jedynie na swoich obowiązkach, a nie na byciu pracownikiem i matką lub ojcem w tym samym czasie. Ogólna trudność i niepewność związane z posiadaniem dzieci spowodowały, że część osób, które mogłyby się zdecydować na potomstwo, postanowiła poczekać z tym na lepszy moment, który, jak już wiemy po prognozach ekonomicznych, szybko nie nadejdzie – tłumaczy demografka.

Z danych GUS wynika, że wskaźnik dzietności w Polsce w 2020 r. wyniósł 1,378. Z kolei szacunki Instytutu Badań Strukturalnych mówią o wartości 1,41. To za mało, żeby zapewnić prostą zastępowalność pokoleń.

Gdybyśmy chcieli odwrócić trend i zatrzymać „srebrne tsunami”, czyli lawinowe starzenie się społeczeństwa, wskaźnik dzietności powinien wynosić między 2,10 a 2,15. Tymczasem według najbardziej optymistycznej prognozy GUS w 2040 r. osiągnie on wartość 1,78. Pod warunkiem że przez najbliższych 18 lat nie wydarzy się nic, co zmieni zasady gry – jak np. pandemia, wybuch wojny, głęboka recesja, nieustające zmiany w systemie prawnopodatkowym itd.

**POLACY SĄ
NIEZADOWOLENI**

Może nigdy nie byliśmy narodem przesadnych optymistów, jednak z badania wykonanego w drugiej połowie lipca przez Kantar Public („Nastroje społeczne Polaków”, raport z badania realizowanego w ramach Barometru Opinii) wynika, że trzy czwarte Polaków ocenia negatywnie obecną sytuację w kraju. W podziale na poszczególne sektory życia wygląda to następująco.

Aż 71 proc. badanych ocenia negatywnie kierunek biegu spraw w kraju. Zadowolonych jest 16 proc., reszta nie potrafi ocenić tego, co się dzieje dookoła. Stan gospodarki? Trzy czwarte (75 proc.) ma pesymistyczne nastawienie, zadowolone jest 19 proc. społeczeństwa. Prognoza zmian materialnych? Jedna czwarta jest zdania, że w ciągu trzech lat warunki życia w Polsce się nie zmienią. 12 proc. oczekuje poprawy, a 56 proc. szykuje się na chude lata.

W porównaniu z resztą obszarów najlepiej wypada ocena rynku pracy. Ponad połowa badanych (53 proc.) uważa, że znalezienie pracy wciąż jest relatywnie proste. Za to dokładnie jedna trzecia (33 proc.) deklaruje, że otrzymanie zatrudnienia w naszym kraju jest trudne lub w ogóle niemożliwe.

Można się oczywiście powołać na dane dotyczące stopy bezrobocia



FOT. SHUTTERSTOCK

(4,9 proc. w czerwcu), jednak już od kilku lat przestały one być miernikiem kondycji rynku pracy. Kiedy w starszym społeczeństwie zostaje obniżony wiek emerytalny, nietrudno o cud w tabelkach. Problemem nie jest brak wakatów, bo tych jeszcze na wiosnę szacunkowo mieliśmy blisko 400 tys., tylko brak ofert dla poszczególnych grup wiekowych, kobiet oraz towarzysząca temu wszystkiemu niska mobilność. Innymi słowy, praca jest, ale nie dla tych, którzy w danym miejscu jej szukają. Albo nie za takie pieniądze, jakich po wzroście stóp procentowych potrzebują.

Te wszystkie czynniki powodują, że wśród osób w grupie 18-34 nastąpił wzrost nastrojów migracyjnych. A trudno myśleć o założeniu rodziny lub kolejnym dziecku, kiedy jednego z partnerów nie ma w domu.

WIELKA EMIGRACJA, CZĘŚĆ II

Po fali powrotów wywołanych m.in. brexitem i dobrą kondycją polskiej gospodarki, znów zaczęliśmy rozważać wyjazd w celach zarobkowych. Jak wynika z badania „Migracje zarobkowe Polaków” zrealizowanego na zlecenie GI Group w lipcu, obecnie już blisko co piąty Polak (18 proc.) poważnie rozważa ten pomysł. Rośnie grupa osób niezdecydowanych (z 2,7 proc. do blisko 15 proc.). To ludzie, którzy nie chcą opuszczać kraju, jednak sytuacja może ich do tego zmusić. Decyzję będą jednak odwlekali najdłużej jak to możliwe.

Dodatkowo odsetek osób, które kategorycznie opowiadają się za pozostaniem w kraju, spadł z 81,2 proc. w 2021 r. do 67,6 proc. obecnie. To ci, którzy jeszcze nawet w myślach nie pakują walizek, jednak przestali kategorycznie odrzucać taką możliwość.

– Wyniki badania pokazują, że plany emigracji zarobkowej ma blisko 18 proc. ankietowanych, podczas gdy dwa lata

wcześniej odsetek był znacznie niższy, wynosił niespełna 10 proc. Rosnące poczucie niepewności i duża zmienność czynników zarówno ekonomicznych, jak i geopolitycznych mogą być przyczyną większej otwartości Polaków na poszukiwanie nowych możliwości zarobkowych za granicą. Jednak gdy patrzy się na długofalowe trendy, widać, że potrzeba poszukiwania pracy poza krajem jest dużo mniejsza niż 20 lat temu – mówi Agnieszka Zielińska, dyrektor Polskiego Forum HR.

WYJECHAĆ CHCĄ GŁÓWNIE MĘŻCZYŹNI I OSOBY MŁODE

Wśród planujących wyjazd w celach zarobkowych są najczęściej osoby w wieku 25-44 (56 proc.), z czego większą liczbę stanowią młodszy w wieku 25-34 (32 proc.), z wykształceniem średnim (29 proc.) i zawodowym (26 proc.).

Nieco mniejszy odsetek stanowią osoby z wykształceniem wyższym (20 proc.). Gotowość do wyjazdu deklaruje więcej mężczyzn niż kobiet (60 proc. vs 40 proc.). Są to głównie mieszkańcy mniejszych miast i wsi, osoby z regionów północno-zachodniego (23 proc.), wschodniego (17 proc.), północnego i centralnego (po 16 proc.), w mniejszym stopniu z regionu południowo-zachodniego (9 proc.) oraz województwa mazowieckiego (6 proc.).

Po zamknięciu nieograniczonego dostępu do brytyjskiego rynku pracy najwięcej osób planuje wyjazd do Niemiec (32 proc.) i Holandii (18 proc.). Rozważana jest również Norwegia.

– Wobec rozpedzonej inflacji, rosnących do granic wytrzymałości kosztów obsługi kredytów hipotecznych i przy realnie – nie nominalnie, bo kwota przelewu pensji może się nie zmieniać, a czasem nawet rosnąć – spadających wielu osobom dochodach najbardziej sensowną strategią ratunkową jest praca.

Praca tam, gdzie można jak najlepiej zarobić. To ważne szczególnie w przypadku osób młodych, bo to one chcą się usamodzielniać albo właśnie są w trakcie tego i zderzają się z finansową ścianą – mówi dr Jan Czarzasty z Katedry Ekonomii Społecznej SGH. – Jeśli dojdzie do wyjazdów, to nowe migracje zarobkowe Polaków będą miały zapewne charakter wahadłowy, czyli średnio kilka miesięcy w roku w pracy za granicą, kilka miesięcy w kraju. Słaby złoty jest czynnikiem dodatkowo zachęcającym do tego, by zarabiać poza naszym krajem w euro, a wydawać te pieniądze w Polsce – komentuje Czarzasty.

Doktor Barbara Jancewicz z Ośrodka Badań nad Migracjami Uniwersytetu Warszawskiego tłumaczy, że w razie czego skala obecnej emigracji nie będzie tak duża jak do tej pory, m.in. ze względu na zmiany, jakie zaszły na rynku pracy po pandemii: – Klasa średnia, która miała duże szanse zakredytować się pod korek i mieć teraz największe problemy ze spłatą zobowiązań, dzięki zdalnemu trybowi pracy nie musi wyjeżdżać z kraju, żeby zarabiać za granicą. Część osób już teraz pracuje dla firm spoza Polski.

„DZIECI ODŁOŻONE NA PÓŹNIEJ”

Profesor Irena E. Kotowska również nie ma dobrych wiadomości. Jej zdaniem kryzys związany ze spadkiem urodzeń może potrwać jeszcze co najmniej pięć lat, bo sam koniec recesji lub spadek inflacji nie są wystarczającym sygnałem, że klimat sprzyja założeniu rodziny. Sytuacja musi się nie tylko uspokoić, ale również ustabilizować i przynajmniej wykazać możliwość poprawy.

– Obawiam się, że w najbliższym czasie będziemy obserwować wzrost zjawiska, jakim jest opóźnianie rodzicielstwa. Dotyczy ono grupy, która w innych okolicznościach społeczno-ekonomicznych zdecydowałaby się na potomstwo – mówi prof. Kotowska. – To szczególna strata, ponieważ odkładanie planów o pierwszym i każdym kolejnym dziecku powoduje, że z czasem może nie dojść do ich realizacji. Stajemy więc nie tyle przed wyzwaniem zwiększenia dzietności, jak było do tej pory, ile walką o to, żeby jej poziom nie zaczął nam drastycznie

spadać. Już wcześniej byliśmy w fatalnej sytuacji, ale ciąg zdarzeń następujących po sobie w ostatnim czasie, czyli pandemia, wybuch wojny, teraz sytuacja ekonomiczna, to komplikacja, której konsekwencje mogą nas w przyszłości przerosnąć – ostrzega demografka.

Część osób upatrywała poprawy sytuacji w olbrzymiej fali migracji uchodźców z Ukrainy, jednak z punktu widzenia statystyki i skali problemów demograficznych ci ludzie są zaledwie kroplą w morzu naszych potrzeb. Dodatkowo Ukrainki wcale nie są tak skore do posiadania potomstwa. Wskaźnik dzietności wynosi tam mniej niż u nas, bo 1,26. Oznacza to, że te, które zdecydują się pozostać w Polsce, niekoniecznie zaczną rodzić na potęgę, jak tego się od nich oczekuje. A te, które przyjechały z dziećmi, najprawdopodobniej będą chciały wrócić do kraju, gdzie zostali ich mężowie i reszta rodziny.

Z badań dotyczących planów pobytowych Ukraińców w Polsce nie wynika jednoznacznie, czy będzie to emigracja osiedleńcza, czy krótkoterminowa. Dla wielu nasz kraj jest pierwszym przystankiem na wymuszonej wojną emigracji, która może rozlać się na całą Europę. Część może wybrać model, w którym przez ponad dekadę funkcjonowała polska migracja na Wyspach. Chodzi o tryb wahadłowy, czyli kilka miesięcy pracy za granicą i powrót do domu. Co ważne, w takiej sytuacji wszelkie inwestycje i plany związane są w większości z krajem urodzenia.

W takim razie gdzie upatrywać światła w tunelu?

Sposobu na zwiększenie dzietności, który sprawdziłby się w równym stopniu we wszystkich krajach, na razie nie znaleziono. Przykładowo Francja i Szwecja, których przeciętna obywatelka rodzi około dwójki dzieci, co jak na Europę jest doskonałym wynikiem, swój sukces prokreacyjny zawdzięczają świadczeniom socjalnym, długim urlopom macierzyńskim i rodzicielskim oraz ogólnej atmosferze sprzyjającej zakładaniu rodziny. To przede wszystkim społeczeństwa otwarte nie tylko na przedstawicieli innych kultur i krajów, ale również nie-standardowe modele rodziny.

Wprowadzenie świadczeń na dzieci sprawdziło się również w przypadku Rosji, gdzie między 1999 a 2020 r. dzietność wzrosła z 1,16 do 1,48. Ale już we Włoszech i w Polsce odnotowano jedynie niewielki, chwilowy wzrost liczby urodzeń, która szybko wróciła do stanu wyjściowego.

Profesor Irena E. Kotowska: – Poza poprawą sytuacji gospodarczej musi się zmienić sposób rozmowy o rodzinie. Społeczeństwo musi poczuć, że państwo zauważa ich dziecko i nie będzie robiło problemów, nawet jeśli urodzi się w rodzinie odbiegającej od tradycyjnego obrazka. Musimy mieć poczucie, że system działa sprawnie i nawet jeśli nam powinie się noga, to nie zawiodą szkoła, służba zdrowia, publiczny transport. Dopóki czujemy, że wszystko jest na naszych barkach, a państwo jedynie w trakcie zmienia zasady gry, nigdy nie doczekamy się momentu, kiedy w Polsce będzie można bez strachu i niepewności pomyśleć o dzieciach. ●

Ekonomiczne nastroje Polaków

71 proc.

• uważa, że sytuacja w kraju jest negatywna

16 proc.

• uważa, że sytuacja w kraju jest pozytywna

75 proc.

• uważa, że sytuacja gospodarcza Polski jest zła

53 proc.

• uważa, że znalezienie pracy wciąż jest proste

wyborcza.pl

SUBSCRIPTION DAY

KONFERENCJA ONLINE

2. EDYCJA

17 listopada 2022



Robert Skrob

światowy ekspert ds. retencji subskrybentów
autor bestsellera „Retention Point”

ZAREJESTRUJ SIĘ
www.subscriptionday.pl

Prezes Erbudu: Idzie zielone



Energia z OZE, budownictwo z drewna
– w tę stronę zmierza świat i powinny zmierzać biznesy – twierdzi Dariusz Grzeszczak, prezes Erbudu.

ROZMOWA Z
DARIUSZEM GRZESZCZAKIEM
prezesem Erbudu

JUSTYNA SOBOLAK: Podobno nad branżą budowlaną zbierają się czarne chmury. Rynek jest rozregulowany i niepewny. Brakuje rąk do pracy, ceny materiałów budowlanych eksplodowały, powodując, że koszty realizacji budów stają się nieprzewidywalne. Pojawiają się zapowiedzi wielkiego kryzysu. Obawia się pan najbliższej przyszłości?

DARIUSZ GRZESZCZAK: Faktem jest, że inwestycje potrzebują pieniądza, a pieniądz jest coraz droższy. Mam doświadczenie z dwóch rynków: polskiego i niemieckiego. W Niemczech inwestowanie w mieszkania jest dziś prawie niemożliwe.

Czynsze są tam już tak wysokie, że dalsze ich podnoszenie jest nieuzasadnione. Niedawno rozmawiałem z największym deweloperem w Niemczech, notowanym na DAX. Powiedział mi, że jego inwestycje spadają o 50 proc., z 2,5 mld na 1,2 mld euro. Nie może więcej budować, bo nie wie, ile będą koszty budowy. Spadek inwestycji w jego firmie czy ogólnie w budownictwie to kłopot dla budowlanców.

Jak sytuacja wygląda w Polsce?

– Jeszcze gorzej, bo o ile kredyt w euro kosztuje od 2 do 4 proc., to u nas złotówka kosztuje nawet 10 proc. Koszty budów w mieszkaniówce zaczynają być nieprzewidywalne, więc nikt ich nie rozpoczyna. Łatwiej jest natomiast w przemyśle, który dalej inwestuje, powstają kolejne centra lo-

gistyczne. Ale już biura, hotele, centra handlowe na razie nie będą zamawiane, a to będzie miało wpływ na całą branżę budowlaną w Polsce i Europie. Dopiero gdy pojawią się symptomy stabilizacji, pieniądz zacznie tanieć, wtedy ruszą inwestycje. Ile to będzie trwało? Nie wiadomo. Mam nadzieję, że maksymalnie rok.

Erbud w 2022 r. wszedł z rekordowym, wartym 4,5 mld zł portfelem zleceń. Uda się je realizować pomimo tak dużej niepewności na rynku i wzrostów kosztów?

– Tak, realizujemy wszystkie inwestycje. Wyzwaniem jest zmiana cen. Renegocjujemy kontrakty. Na razie nam się to udaje. Mamy stałych kontrahentów, z którymi współpracujemy od lat, i oni to rozumieją. Jesteśmy po większej części negocjacji, kilka dopiero przed nami. Niektórzy potrzebują więcej czasu do namysłu...

Wie pani – to trochę tak, jakby zamówiła pani pizzę z dostawą na za rok. W międzyczasie zdrożały pieczarki, są niedobory sera, mąka czy prąd podwoiły cenę, cena transportu wystrzeliła. Sprzedawca proponuje więc – albo mi pani coś dopłaci, albo pizzy nie będzie, bo w innym wypadku będę pod kreską. Też ma swojego kucharza, któremu musi zapłacić, lokal, który musi ogrzać. Klient może oczywiście się obrazić, oburzyć i nie dopłacać, ale przecież i tak nie zje nigdzie pizzy w zeszłorocznej cenie. No i nadal będzie głodny.

Inne firmy nie radzą sobie tak dobrze. Mamy sygnały, że wiele firm w mieszkaniówce przestaje realizować inwestycje. Mówi się o po-

wtórce „syndromu Euro 2012”. Wtedy wszyscy rzucili się do budowy dróg, stadionów, ceny materiałów też wariowały, kontrakty się nie spinały i była fala upadłości. W 2021, roku prosperity, też wszyscy rzucili się na budowy i też nie doszacowali kosztów. Jaka jest recepta na obecne czasy?

– Erbud stale wchodzi w nowe inwestycje. Myślę, że wkrótce rozwiąże się wórek z OZE, czyli odnawialnymi źródłami energii. Aby zwiększyć jego udział w rynku, nie ma innej drogi, jak budowanie farm wiatrowych i fotowoltaicznych. Ma to ogromny związek z zmianami klimatycznymi. A zmiany klimatyczne mają przełożenie na inflację. Im cieplej na świecie, tym więcej suszy, a im więcej suszy, tym wyższe ceny żywności, stąd – oczywiście w uproszczeniu – taka wysoka inflacja. W Polsce potrzebne są natychmiastowe działania. Europa od dawna je podejmuje, od lat prowadzi wielkie inwestycje w OZE i nie planuje spocząć na laurach. W Niemczech do 2050 r. 80 proc. energii będzie z zielonych źródeł. Ile będzie jej w Polsce? Tego nie wie nikt. Plan określono na 30 proc. w 2030 r., ale czarno to widzę.

Erbud wszedł już w ten segment, tworząc ONDE. Firma zajmuje się budową farm wiatrowych i fotowoltaicznych. W 2016 r. uchwalono jednak przepisy, które praktycznie zablokowały budowę farm wiatrowych w Polsce. Według zasady 10H między lądową elektrownią wiatrową a zabudowaniami mieszkalnymi musi być zachowana odległość co najmniej dziesięciokrotności wysokości silowni wiatrowej. To jedna z najbardziej restrykcyjnych w Europie zasad odległościowych. Celem ustawy była ochrona mieszkańców przed szkodliwym oddziaływaniem wiatraków. Jej efekt był jednak taki, że praktycznie uniemożliwiła budowę nowych elektrowni wiatro-

wych w naszym kraju. Czekają pan na zmianę przepisów?

– OZE to był ogromny rynek i dobrze to wyglądało. Obecnie w budowie są projekty, które uzyskały pozwolenia jeszcze przed wprowadzeniem tej nieszczęsnej ustawy. Nowe projekty nie powstają i nie powstaną od razu, bo żeby nowe farmy wiatrowe wybudować, potrzeba trzech lat. Powinniśmy przyspieszyć, co pokazała wojna w Ukrainie i nagły wzrost zapotrzebowania na energię elektryczną nie z węgla, ale właśnie z OZE. Tymczasem brak decyzji. Trudno mi to zrozumieć, ale taką mamy rzeczywistość. Mocno wierzę, że to prędzej czy później się zmieni i będziemy beneficjentem tych zmian, bo wystartowaliśmy z OZE 10 lat temu, wierzyliśmy w ten rynek, dlatego dobrze sobie na nim radzimy.

Czym obecnie zajmuje się ONDE, skoro liberalizacji przepisów jeszcze nie mamy?

– ONDE kupiło w zeszłym roku wiele projektów farm fotowoltaicznych i wiatrowych i w następnym roku zacznie je budować. Te projekty mają już pozwolenia na budowę. W tej chwili rozpoczął się proces pozyskiwania pieniędzy. Tu znowu jest kłopot – będą one droższe, ale z drugiej strony prąd też drożeje. Zapotrzebowanie na prąd z OZE jest ogromne na rynku prywatnym i pozyskiwanie odbiorców prądu nie stanowi dziś żadnego problemu.

ONDE będzie dostawcą prądu?

– W tej chwili ONDE buduje pierwszą farmę fotowoltaiczną z własnych pieniędzy i prowadzi rozmowy dotyczące sprzedaży prądu. Wszystko idzie zgodnie z planem. Obiecywaaliśmy rok temu wejście na giełdę, pozyskanie kapitału, kupienie projektów, a także ich realizację – i to dowodzimy, jak to się mówi w korporacjach. Później zobaczymy, czy ta farma zostanie sprzedana, czy będzie przynosić przychody ze sprzedaży prądu. Rentowność na farmie jest bardzo dobra. Dlatego spółka rozważa jej zatrzymanie i czerpanie zysków.

Patrzy pan nie tylko w kierunku OZE, ale i ekologicznego budownictwa. Erbud rusza z nową marką MOD21. W fabryce w podtoruńskim Ostaszewie będzie produkować drewniane moduły. Czy to kolejna recepta na obecne czasy?

– Jak patrzymy na 30-letnią historię Erbudu, to firma cały czas się zmienia. Musi to robić. To, co było dobre kiedyś, nie będzie dobre przez następne 30 lat. Jak założyliśmy Erbud, to rentowność inwestycji na rynku niemieckim w latach 90. wynosiła 40 proc. Budowaliśmy na potęgę stany surowe, wydawało się, że jest pięknie i będzie wiecznie trwać, jak śpiewano przed laty. Było piękne, ale trwało może dekadę i się skończyło. Trzeba było wymyślić coś innego. I wymyśliliśmy, że będziemy generalnym wykonawcą w Polsce. To był dobry czas, bo Polska weszła do Unii Europejskiej. Inwestycji było bardzo dużo. Ale i to się skończyło. Dzisiaj są inne wyzwania: drogi pieniądza, drogie materiały.

Wiem na pewno, że budownictwo betonowe musi się zmienić. To nie będzie tak, że ono całkowicie się skończy, bo to jest niemożliwe, ale trzeba szukać nowych rozwiązań, by budownictwo było bardziej ekologiczne. Dlatego kilka lat temu podjęliśmy decyzję, że będziemy produkować moduły z drewna. Budowane w hali w fabryce, gdzie nie ma deszczu czy upału, a to bardziej efektywne. Wszystko jest przemyślane i przygotowane, jeszcze zanim ruszy produkcja. Trochę jak konfiguracja samochodu – wybierasz tapicerkę, silnik i podgrzewanie kierownicy. W fabryce ktoś naciska przycisk i rusza produkcja.

Z modułów wyprodukowanych w Ostaszewie powstawać będą tylko domy?

– Nie, to nie będą domy jednorodzinne, ale budynki użyteczności publicznej. Będziemy budować przedszkola, szkoły, mieszkania wielopiętrowe, akademiki i hotele. W Europie jest ogromne zapotrzebowanie na tego typu budynki.

Ile będzie trwać budowa szkoły z modułów?

– Sześć miesięcy plus planowanie trzy-cztery miesiące, w dziewięć miesięcy można wy-

▲ Z drewnianych modułów firmy MOD21 mają powstawać mieszkania i budynki użyteczności publicznej

FOT. MATERIAŁY
PRASOWE

budować szkołę. W tradycyjnym budownictwie potrzeba na to, łącznie z planowaniem, trzy lata. Najpierw dokumentacja, później przetarg, następnie budowa od 18 do 24 miesięcy. Budowa z modułów jest efektywna, szybsza i o wiele lepszej jakości. Moduły wykonywane są albo maszynowo, albo ręcznie, ale w hali, gdzie są idealne warunki do pracy.

Zastanawiamy się nawet, czy nie zrobiliśmy za małej tej hali. Gdy rozmawiałem ze wspomnianym deweloperem z Niemiec, powiedziałem mu, że będziemy teraz robić mieszkania modułowe. On pyta: „Ile tych mieszkań będziecie robić?”. Ja mówię, że 1,5 tys. rocznie. A on: „Eee, to nic. My potrzebujemy 400 tys. rocznie”. Proszę sobie wyobrazić – to tylko w Niemczech. To jest kropla w morzu potrzeb. Po tej rozmowie wróciłem do Polski i mówię do teamu MOD21: „Musimy wybudować takie trzy hale od razu, albo jeszcze więcej”.

Budujecie jedną z największych fabryk w Europie...

– Właśnie, raptem możemy zrobić 1,5 tys. tych mieszkań rocznie, a zapotrzebowanie jest kilkakrotnie wyższe. To pokazuje, jak ważne jest obecnie budownictwo ekologiczne. Wydaje mi się, że jeżeli ktoś będzie chciał budować szkołę i będzie miał do wyboru beton albo drewno, to – patrząc na programy unijne czy chociażby subwencje poszczególnych niemieckich landów – decyzja będzie oczywista. Budownictwo ekologiczne wygra.

Na jakie rynki będzie dostarczać moduły MOD21?

– Na razie na niemiecki. Ale to dopiero początek. Ekologiczne budownictwo to przyszłość. Mówiliśmy o tym na spotkaniu w Watykanie, w którym uczestniczyła Ursula von der Leyen, przewodnicząca Komisji Europejskiej, i wielu specja-

listów ds. klimatu. Wszyscy byli zgodni co do tego, w którą stronę ma zmierzać świat, i wszyscy byli pełni podziwu, że tak odważnie inwestujemy i wchodzimy w moduły drewniane, i do tego jeszcze jesteśmy z Polski.

Jakie są wnioski z tego spotkania?

– Idzie zielone na wszelkie możliwe sposoby. Na spotkaniu byli ludzie z całego świata, a online – eksperci z Afryki, Ameryki Południowej. Wniosek jest jeden – nie ma odwrotu. Tylko te firmy budowlane, które będą się rozwijać w zielonym kierunku, mają szansę na przetrwanie. Inwestycji będzie coraz mniej, a inwestycji w OZE i zielone budownictwo coraz więcej. To logiczne, że powinniśmy w tym kierunku zmierzać.

Polska ma wiele do zrobienia w zakresie OZE. A kiedy będzie gotowa na drewniane moduły?

– Zapotrzebowanie u nas będzie rosło, tylko pytanie, czy to będzie za rok, czy za pięć lat. Ale to na pewno się wydarzy. Wtedy MOD21 będzie już mocnym graczem w Niemczech i z przyjemnością podbije też polski rynek. Do tego czasu pewnie dobudujemy te kilka kolejnych hal.

Czy jeśli zapotrzebowanie na moduły wystrzeli, nie będzie problemu z dostępnością drewna i jego cenami?

– Brak inwestycji pomaga cenom – te spadają. W tej chwili nie ma zagrożenia brakiem surowca. Natomiast uważam siebie za producenta lasu – z każdego kupionego drzewa jego producent musi zasadzić kilka kolejnych. Jeśli będziemy mieć zapotrzebowanie na drewno, to zwiększą się plantacje lasów. Będziemy systematycznie, wręcz przemysłowo sadzić te lasy. Tak jak to się dzieje w Europie Zachodniej czy w Skandynawii.

Skąd MOD21 będzie pozyskiwać drewno do budowy modułów?

– Z Austrii i Niemiec. Decyduje rynek. Okazuje się, że w Austrii i Niemczech jest taniej. Kupujemy tam, gdzie taniej dostępne jest drewno odpowiedniej jakości i certyfikowane. Drewno musi mieć certyfikat, pochodzić z plantacji, inaczej nikt nie odbierze nam budynków.

Erbud istnieje od ponad 30 lat, mierząc się z różnymi wyzwaniami. Teraz są kolejne. Bierze pan pod uwagę sprzedaż firmy?

– Mam jasną strategię. Moim wyzwaniem i największą przyjemnością jest prowadzenie firmy i ustawianie jej tak, by omijała wszystkie przeszkody. Moim zadaniem jest znajdować nowe drogi i nowe rozwiązania. Mogłem sprzedać firmę nieraz i żyć spokojnie, grać cały dzień w golfa. Ale największą satysfakcją jest dla mnie prowadzenie i rozwijanie firmy. Chciałbym, żeby Erbud był wielkim koncernem przez najbliższe 100 lat i cieszył też moje dzieci i wnuki.



Gdy założyliśmy Erbud, to rentowność inwestycji na rynku niemieckim w latach 90. wynosiła 40 proc.

Budowaliśmy na potęgę, wydawało się, że jest pięknie i będzie wiecznie trwać, jak śpiewano przed laty. Było pięknie, ale trwało może dekadę i się skończyło. Trzeba było wymyślić coś innego

Nie jest pan już tym lawirowaniem zmęczony, myśli pan już powoli o emeryturze?

– Sukcesja to jeden z głównych problemów działalności firmy. Praktycznie zależy od nas samych. Na rynku jest problem z kredytami, inflacją, ale nie jest to wszystko zależne od nas. Natomiast sukcesja jest już zależna wyłącznie od nas samych i tylko my, ludzie w danej firmie, mamy na nią wpływ. W latach 90. mieszkalem i pracowałem w Niemczech i widziałem doświadczonych właścicieli firm, 70-latków, którzy uważali, że są najmądrzejsi i najważniejsi. Próbowali dalej firmy idealnie prowadzić. Nie wszystkim się to udało.

Przeczytałem kiedyś, żeby myśleć o sukcesji na 10 lat do przodu. Dziś wspominam to zdanie. Myślimy o tym, szukamy rozwiązań, rozmawiamy. Dobrym przykładem jest mój wspólnik, Józef Zubelewicz, z którym budowaliśmy biznes w Polsce. Jest ode mnie osiem lat starszy. Musiał zaciśnąć zęby i znaleźć sukcesora. Udało mu się. Znalazł Jacka Leczkowskiego, który 14 lat u nas pracuje. Najpierw od niego kupiliśmy część firmy, został z nami w fotelu prezesa spółki, dziś jest w zarządzie Erbudu i jest następcą Józefa. To był świetny ruch i bardzo się powiodł. Myśleliśmy o tym pięć lat wcześniej. Rozmawialiśmy, mieliśmy nawet specjalne rady doradcze ze specjalistami z innych branż, jak to zorganizować i przeprowadzić. Dopracowaliśmy to w najmniejszych detalach. To wielka decyzja i ja też o tym myślę.

Ma pan o czym. Ma pan trzy córki.

– Jeszcze 10 lat temu myślałem, że będę miał wpływ na zięcia (śmiech). Teraz tak nie myślę. Będę pytać córek, czy chcą prowadzić biznes, jak przyjdzie na to czas. ●

Rozmawiała Justyna Sobolak

ROCZNA PRENUMERATA PRASOWA + E-PRENUMERATA

CZYTAJ
ULUBIONE TREŚCI
TAK, JAK LUBISZ



-15%
Z KODEM:
F09

Forbes

TWÓJ PRZEWODNIK PO ŚWIECIE BIZNESU

ZAMÓW Z BEZPŁATNĄ DOSTAWĄ NA LITERIA.PL
OFERTA LIMITOWANA. KOD JEST AKTYWNY DO 15 WRZEŚNIA



PARTNER STRATEGICZNY:

POWERED BY
SEBASTIAN KULCZYKJUTRONAUCI
SIĘGAJ ZA HORYZONT

Rafał Pikula

Mirko Cappelli, winiarz w czwartym pokoleniu, już wie, że jego toskańską winnicę uratowały roboty. Gdy granica włoska została zamknięta z powodu pandemii, pracownicy z Europy Wschodniej, na których polegał, nie mogli dostać się do kraju. Po zawirowaniach 2020 r. w 2021 Cappelli postawił na automatyzację produkcji wina.

– To była bardzo trudna decyzja dla małej farmy takiej jak nasza – zwrot inwestycji zajmie dużo czasu. Ale teraz, kiedy winogrona są gotowe, mogą je zbierać. Nie musimy się martwić o znalezienie pracowników – wyjaśnia Cappelli reporterowi „The Wall Street Journal” zakup maszyny do zbioru 13 hektarów winogron. Kombajny do zbierania winogron mają być odpowiedzialne za coraz większe problemy z zatrudnieniem pracowników. Tych po prostu brakuje.

Zresztą w winnicach pracują nie tylko zbieracze latorośli. To także inteligentne kosiarki, które koszą trawę, usuwają chwasty, nie uszkadzając samych krzewów winnych.

A że gleba w winnicach bywa niestabilna jak powierzchnia Marsa, to firma Vitrover współpracowała z Europejską Agencją Kosmiczną (ESA), aby stworzyć kosiarkę dopracowaną do warunków winnicy.

Robot pokonuje skalisty, często stromy teren i jest narażony na naprężenia mechaniczne średnio co 12 sekund. Napędzany jest czterema silnikami prądu stałego, po jednym na koło. Takie rozwiązanie umożliwia kosiarce przejście obciążenia na koła i dostarczenie momentu obrotowego wymaganego do traktacji.

I chociaż robot winiarz jest wyjątkowo wdzięcznym przykładem robotyzacji, to w branży spożywczej wcale nie jest wyjątkiem.

WISIENKA NA TORCIE

We francuskiej firmie Fleury Michon roboty pakują dania gotowe, kroją sery i wędliny. Firma Stäubli ma w swoim portfolio podobne wdrożenia, np. do cięcia twarogu, pakowania kielbas czy tartego sera. Hiszpański producent win Freixenet Group za pomocą robotów wytwarza każdego roku 185 milionów butelek wina Cava. Z kolei w austriackiej firmie Hauser, produkującej bazujące na winie produkty w opakowaniach kartonowych, to roboty przygotowują napoje od A do Z. Od zbioru winogron po korkowanie.

W szwajcarskiej firmie Suteria Chocolata AG, słynącej z produkcji popularnych ciast Solothurner Torte, roboty składają torty od samego początku do końca. Od pierwszej warstwy ciasta po przysłowiową wisienkę. W role cukierników w tej firmie wcielają się roboty Fanuc. Zajmują się niemal każdym etapem powstawania tortów: od nakładania na siebie warstw i kremów do tego, co jest (nomen omen) crème de la crème tortów, czyli zdobień. Rola, którą odgrywa robot w procesie wykańczania ciast, jest niewielka, jednak powodem jego zastosowania jest „klasyczny” scenariusz. To monotonne i nużące zadanie.

W przemyśle spożywczym roboty są instalowane zarówno na początku linii (paletyzacja, depaletyzacja, pakowanie), jak i na środku linii, gdzie wykonują szczególnie wymagające zadania: szybkie sortowanie, pick & place (pobieranie, przekładanie produktów z poruszającego się podajnika), dozowanie, pakowanie oraz wiele innych procesów charakterystycznych dla specjalizacji poszczególnych przedsiębiorstw i na ostatniej linii (magazynowanie, transport gotowych produktów). Na każdej z nich pracują indywidualnie bądź z człowiekiem, na różnych poziomach współpracy i zależności.

Od wydajności procesów na pierwszej linii w dużej mierze zależy sukces całego przedsiębiorstwa. Roboty ciastkarze z firmy Sute-

Jak robot uratował winnicę

Taniec zautomatyzowanych ramion składających i spawających, wysięgniki przenoszące pudełka, składające kartony, zakręcające słoiczki, krojące szynkę czy trące ser na wióry stają się podstawą przemysłu spożywczego.



• Firma JBB zatrudnia roboty do pakowania i przenoszenia produktów mięsnych

FOT. PIOTR KOCHANOWSKI/FANUC

Jutronauci 2022

• Pandemia koronawirusa i wojna w Ukrainie poważnie zmieniły naszą rzeczywistość i wywołują wiele obaw o przyszłość. W tej, szóstej już edycji programu Jutronauci, którego partnerem jest Sebastian Kulczyk, duży nacisk położymy na przyszłość edukacji. Jak musi się zmienić szkoła, żeby przygotować dzieci na wyzwania przyszłości? Gdzie młodzi

mają uczyć się wartości, skoro w posadach trzęsą się dotychczasowe ich gwaranty: Kościół i rodzina? Zastanowimy się też, jak pod wpływem migracji zmieni się nasze społeczeństwo.

• W tym roku ponownie spojrzymy poza horyzont aktualności i spróbujemy zrozumieć, jak może wyglądać nasza przyszłość w naj-

rozmaitszych dziedzinach.

Na Wyborcza.pl/jutronauci oraz na łamach „Wyborczej” czekają na Państwa eseje, analizy i podcasty. Zapraszamy Państwa także do oglądania debat z udziałem Jutronautów oraz ekspertów. ●

PARTNER WSPIERAJĄCY

FANUC

ria Chocolata wykonują zadania właśnie na pierwszej linii. Roboty na środku linii produkcyjnej dozują płynne produkty do butelek, sortują czekoladki w opakowania zbiorcze, pakują produkty sypkie, nabiał, pieczywo itd. Zajmują się tam też sortowaniem i weryfikacją jakości poszczególnych produktów. W przypadku tortów będzie to np. pakowanie wypieku.

Trzecia linia to jeden z najbardziej newralgicznych etapów procesu produkcji. Jej automatyzacja zapewnia sprawny przepływ i eliminację „wąskich gardeł” na etapie wyjścia gotowych wyrobów z fabryki. To kwestie logistyczne: przewożenie produktów na samodzielnym transporterach, umieszczanie kartonów z produktami w odpowiednich lokalizacjach, ładowanie gotowych paczek na samochody. Torty ładują na pakach aut i to jest ich ostatnia droga do klientów.

CYFROWA ZMIANA

Według danych serwisu Food Navigator od 2014 r. liczba robotów pracujących w produkcji żywności i napojów podwoiła się – to już ponad 90 tys. urządzeń. W 2028 r. wartość rynku robotyki w tym sektorze ma wynieść ponad 2 mld dol. Może nie wydaje się to imponującą kwotą, ale sektor żywnościowy długo po-

zostawał w tyle, jeśli chodzi o automatyzację. Cyfrowe przyspieszenie to efekt ostatnich lat.

Niestety, Polska na razie z tego przyspieszenia niewystarczająco korzysta i wciąż należy do grona krajów o stosunkowo niskim poziomie robotyzacji. Wskaźnik gęstości robotyzacji (liczba robotów przypadająca na 10 tys. pracowników przemysłu) wynosi w Polsce 52 i jest znacznie niższy niż w innych krajach (dla porównania: Czechy – 162, Słowacja – 175, Węgry – 120, Niemcy – 371, średnia światowa wynosi 126, a średnia europejska – 123). W Polsce często wdraża się pojedyncze roboty, a w innych krajach jest to od razu kilkanaście do kilkudziesięciu robotów.

Warto dodać, że mimo że w roku 2020 polski przemysł zakupił mniej robotów w stosunku do roku poprzedniego, to w tym samym czasie w branży spożywczej nastąpił wzrost instalacji aplikacji zrobotyzowanych aż o 36 proc.

MAKARONY I MLEKO

Choć Polska nie jest liderem automatyzacji, to poszczególne firmy odważnie sięgają po nowe rozwiązania.

Popularny producent makaronów Lubella (obecnie część Grupy Maspex Wadowice) od

lat używa z powodzeniem autonomicznych robotów transportowych firmy VersaBox.

– VersaBox dostarczył nam nie tylko sprawnie i niezawodnie funkcjonujące rozwiązanie. Dużą wartością był też warsztat dla managementu grupy, w którym w przystępny i inspirujący sposób przedstawione zostały możliwości i specyfika autonomicznych robotów i systemów transportowych. Transfer wiedzy to ważny składnik skutecznego wdrożenia innowacji – wyjaśnia Piotr Romańczuk, dyrektor logistyki zakładu Lubella.

Na automatyzację postawił też Unilever. Firma niedawno w pełni zautomatyzowała dwie linie produkcji herbaty w swoich zakładach w Katowicach.

– Przed wdrożeniem automatyzacji wszystkie zadania wykonywane były przez człowieka. Operator spędzał około 70 proc. czasu na pakowaniu i 30 proc. czasu na układaniu na paletach. Całkowita automatyzacja paletyzowania przez coboty [roboty współpracujące] sprawiła, że operatorzy zostali odciążeni w 30 proc. zadań. Maszyny wykonują najbardziej uciążliwe prace i są przy tym wyjątkowo wydajne – tłumaczy Daniel Niepsuj, channel development manager, z firmy Universal Robots, która wyposażyla zakłady w swoje urządzenia.

Coboty to małe, proste roboty, charakteryzują się łatwością w programowaniu, łatwością adaptacji umożliwiającą wykonywanie różnorodnych zadań związanych z obsługą produkcji niezależnie od wielkości serii. W jakich obszarach w Polsce najczęściej spotykamy podobne rozwiązania? Obecnie jednym z lepiej zrobotyzowanych obszarów przemysłu spożywczego jest branża mleczarska.

– Wynika to przede wszystkim z potrzeb wydajnościowych, jak i z tego, że produkt ma krótki termin przydatności do spożycia. Wydajność i stabilność procesu wytwórczego muszą być tu zapewnione. Innym obszarem, w którym producenci sięgają po zautomatyzowane rozwiązania, jest produkcja wyrobów cukierniczych, takich jak ciastka, czekoladki, inne słodczyce, zwykle charakteryzujące się dużą delikatnością i niską masą – komentuje Jędrzej Kowalczyk, prezes zarządu Fanuc Polska, firmy zajmującej się produkcją i wdrożeniami robotów m.in. w przemyśle spożywczym.

INWESTYCJA

W przemyśle spożywczym, gdzie surowce i produkty mają krótkie terminy przydatności do spożycia, dzięki robotyzacji można bardzo precyzyjnie określać, ile surowców potrzebnych będzie do produkcji danej partii i ilość gotowego produktu, który może zostać wysłany do sklepów. Co ważne, wszystko to może się odbyć bez niepotrzebnych strat. Robotyzacja zapewnia także stuprocentową higienę, ponieważ nie ma w niej miejsca na bezpośredni kontakt człowieka z produktem.

– Warto podkreślić, że w tradycyjnych systemach opartych na pracy ludzkiej to właśnie tu najczęściej dochodzi do błędów, szczególnie na trzeciej, nocnej zmianie, kiedy koncentracja ludzka ulega znacznemu obniżeniu – komentuje Jędrzej Kowalczyk.

Inwestycje w roboty przemysłowe pozwalają producentom żywności i napojów zwiększać produkcję, uruchamiać dodatkowe zmiany, skracać cykle produkcyjne i często produkować w szerszym asortymencie. Roboty, podnosząc bezpieczeństwo produktu, pozwalają zakładom produkcyjnym spełniać coraz bardziej wyśrubowane normy i wymogi bhp, a także odpowiadać na indywidualne potrzeby odbiorców, m.in. sieci handlowych. A te będą coraz bardziej rygorystyczne, dlatego wielu producentów żywności zastanawia się nad wdrożeniem podobnych rozwiązań u siebie. Jedynie, co ich powstrzymuje, to kwestia zwrotu z inwestycji, co w dobie szalejącej inflacji jest kluczowym zagadnieniem.

– Na podstawie naszych dotychczasowych symulacji możemy powiedzieć, że większość inwestycji zwraca się w okresie ok. poniżej 18 miesięcy, przy produkcjach wysokoseryjnych i w ciągu dwóch lat przy produkcjach często zmiennych – wyjaśnia Mateusz Amroziński, key account manager w Fanuc Polska. ●

Panda i smok w Europie

Krok po kroku, umowa po umowie, kredyt za kredytem – Chiny cierpliwie, ale systematycznie zwiększają swoją obecność w Europie Środkowej.

Rafał Pikula

Sławomir Izdebski, były senator Samoobrony, a dziś prezes OPZZ Rolników i Organizacji Rolniczych, całkiem niedawno, bo jesienią 2021 r., na konferencji pod Ministerstwem Rolnictwa grzmiał: „Docierają do nas sygnały mówiące, że Polska zamierza wyprzeć z rynku chińską sieć Huawei. Absolutnie jest to dla mnie niedopuszczalne. Absolutnie nie możemy dopuścić do konfliktu z Chinami. Polska jest jednym z większych eksporterów produktów rolno-spożywczych do Chin, Chiny z kolei są największym rynkiem na świecie, bez którego Polska nie jest w stanie żyć. Musimy zrobić wszystko, by te zakusy zostały zniszczone w zarodku, byśmy mogli dalej prowadzić wymianę handlową”.

Gdy Izdebski wygłaszał te słowa, wartości wymiany handlowej między Polską a Chinami wynosiła ponad 42 mld dol., a to spory skok, bo aż o ponad jedną trzecią więcej niż rok wcześniej. Bez mała o jedną trzecią wzrósł też sam eksport. W całej Europie Środkowo-Wschodniej (łącznie z Białorusią, ważnym punktem na mapie chińskich przedsięwzięć) wartość wymiany handlowej z Chinami sięgała już niemal 142 mld dol. To kolosalne pieniądze.

WEJŚCIE SMOKA

Europejczycy lubią myśleć o Chinach w kategoriach egzotyki. Widzieć w nich hybrydę pradawnego imperium, starożytnej kultury i komunistycznej ortodoksji. Taka wizja Chin samym chińskim decydemtom i biznesmenom pasuje. Nam jednak bardziej niż na stereotypach powinno zależeć na zrozumieniu wpływów, jakim już jesteśmy poddawani. Napoleon miał powiedzieć: „kiedy Chiny się obudzą, świat zadrży”. Zdaniem Sylwii Czubkowskiej, dziennikarki i autorki książki „Chińczycy trzymają nas mocno”, wszystko wskazuje na to, że nie tylko się obudziły, ale zaczynają powoli rozpychać się w Europie Środkowej.

– Jeszcze niewiele ponad dekadę temu Chiny kochały nam się z chińszczyzną, czyli tanimi produktami niskiej jakości. Dziś technologie z Państwa Środka zdobyły uznanie klientów w Europie, a sam Pekin stał się dla Zachodu ważnym partnerem gospodarczym – wyjaśnia Sylwia Czubkowska, która na co dzień jest redaktorką prowadzącą magazynu Spider’s Web+ i współprowadzi podcast Techstorie w Radiu TOK FM.

Choć zdaniem dziennikarki nie jest to jeszcze cyfrowa dyktatura, to przyspieszenie, które dokonało się w Chinach w ciągu ostatnich lat, zaskakuje. Choć może nie powinno, bo



FOT. SHUTTERSTOCK



Chiny są krytykowane przez zachodnich polityków i przez ekonomistów, że uzależniają od siebie kraje, w których finansują projekty infrastrukturalne związane z ich Inicjatywą Pasa i Szlaku

SYLWIA CZUBKOWSKA

tak naprawdę przez większość historii Chiny były najpotężniejszym państwem na świecie. Dopiero XIX w., kolonializm i wojny opiumowe rzuciły tego giganta na kolana. Po dekadach, które Chiny uznają za upokorzenie przez mocarstwa zachodnie, dziś same są drugim mocarstwem świata, a do 2049 r., czyli do setnej rocznicy powstania Chińskiej Republiki Ludowej, mają zamiar stać się globalnym hegemonem.

PANDA I SMOK

Chińczycy nie chcą podbić świata, lecz go zdominować. – Na przemian stosują metodę pandy i smoka, dwóch symboli kraju. Raz są jak miła, nieporadna, nawet pocieszna panda, innym razem jak smok, który zionie ogniem – tłumaczy autorka.

Chiny, głównie poprzez chińskie firmy (a przecież każda firma stamtąd jest w jakiś sposób zależna od władzy), potrafią ufundować szkołę, dworzec, drogę, wesprzeć duże wydarzenie technologiczne, dać pieniądze na start-upy i projekty równościowe. Z drugiej strony wystarczą, że wspomni się o niezależności

Tajwanu czy wolnym Tybecie, a już traci się całą chińską przychyłość.

Oblicze pandy najczęściej oglądają Serbia i Węgry, dwa kraje regionu, które najściślej współpracują z chińskimi firmami. To właśnie Bank of China sfinansował budowę połączenia Budapeszt – Belgrad. Oblicze smoka w ostatnim czasie zobaczyła Litwa.

– Litwini dokonali strategicznej analizy i wyszło im, że gwarantem bezpieczeństwa są dla nich Stany Zjednoczone. Dla Waszyngtonu zaś zagrożeniem czy wręcz wrogiem nr 1 jest Pekin. Dlatego Litwa dokonała wyboru: zaczęła blokować chińskich dostawców sprzętu, w tym producentów kamer lotniskowych, tamtejszy odpowiednik Ministerstwa Obrony Narodowej pod wpływem analizy wywiadu ogłosił, że wycofuje z administracji telefony Xiaomi. Litwa nawet uznała przedstawicielstwo handlowe Tajwanu. Nie Tajpej, tylko Tajwanu, a to dla Pekinu jest naprawdę policzek. To była wyraźnie antychińska manifestacja – podkreśla Czubkowska.

Zupełnie inną strategię przyjęli Węgrzy, którzy próbują „grać na kilku fortepianach naraz”. Z jednej strony są w Unii Europejskiej, korzystają z jej środków finansowych, utrzymują sojusz z USA, ale gospodarczo chętnie współpracują z Chinami i Rosją.

– Wydaje się to sprytnym posunięciem Orbána. Pytanie jednak, czy Węgry faktycznie znają nuty do tej gry, które rozłożyli im Chińczycy. Mówiąc wprost – czy zdają sobie sprawę, jaka ostatecznie wyjdzie z tego melodia – podkreśla dziennikarka.

Dla krajów Europy Środkowej, która – jak tłumaczył czeski pisarz Milan Kundera – jest wspólnotą losu, często tragicznego, Chiny jawiły się jeszcze do niedawna jako świetna alternatywa dla Zachodu. Dla państw bałtyckich, Węgier, Czech, Słowacji, Serbii, Polski sojusz z Chinami mógł stanowić kartę przetargową w starciu z Zachodem. Dopiero wojna i nowa polaryzacja świata uświadomiły, że „nie ma nic za

darmo” i za maską przyjaznej pandy może ukrywać się smok.

Chińskim elitom wydawało się również, że dzięki państwom Europy Środkowo-Wschodniej Chiny zdołają poprawić swój wizerunek w UE. Kupowanie politycznej dobrej woli jest jednym ze stałych, acz ukrytych celów Pekinu. W naszym regionie miało go gwarantować gospodarcze porozumienie 17+1, podpisane w 2019 r. przez 17 państw regionu i Chiny. Dziś coraz więcej krajów wypisuje się jednak z tego formatu – po odejściu państw bałtyckich można mówić o 14+1.

Tworząc nowy format współpracy, Pekin nie miał specjalnego planu. Wręcz przeciwnie, wyraźnie kierował się doświadczeniem, jakie wyniósł z inwestycji w Afryce i na Bliskim Wschodzie. Tam model kilkunastu małych państw o dosyć słabych gospodarkach, z którymi wszelkie interesy można załatwiać niejako hurtowo podczas jednego szczytu rocznie, sprawdzał się bardzo dobrze. Skoro w Afryce to się powiodło, to czemu nie miałoby też działać w byłym europejskim bloku wschodnim?

Jawny sojusz Rosji i Chin sprawił, że szeroka współpraca krajów Europy Środkowej się posypała.

– W Polsce jeszcze pod koniec 2021 r. dużo mówiło się o ogromnej pożyczce z Chin. W gabinetach polityków partii rządzącej przebąkiwano, że „pożyczka z Pekinu ma być alternatywą dla szantażu Brukseli”, czyli ewentualnego braku środków z KPO. Wydawało się, że jednak atak Rosji na Ukrainę i ponowne silne zbliżenie Polski ze Stanami Zjednoczonymi uciło takie pomysły. A jednak właśnie teraz, dosłownie przed kilkoma dniami, PGNiG zawarł umowę kredytową z Industrial and Commercial Bank of China do kwoty 120 mln euro. Czyli, jak widać, pomysł wspierania się chińskimi środkami jednak został – zauważa Czubkowska.

– Chiny są krytykowane nie tylko przez zachodnich polityków, ale i przez ekonomistów za to, że uzależniają od siebie kraje, w których finansują projekty infrastrukturalne

ne związane z ich Inicjatywą Pasa i Szlaku. Jednak pokusa zyskania szybkich środków bywa często zbyt wielka. Te pieniądze są na pozór atrakcyjne, tyle że warto przeczytać, co napisano drobnym drukiem – wyjaśnia autorka.

Taka „dyplomacja chwilówkowa” ma jednak swoje konsekwencje.

KONSUMPCJONIZM. WSPARCIE DLA CHIN?

Dlaczego Chińczycy trzymają nas mocno? Łatwo zrozumieć polityków, którzy biorą chińskie chwilówki, bo ich perspektywa często ogranicza się w czasie końcem kadencji. Ale magii Chin ulegają także indywidualni konsumenci.

To już nie tylko wybór smartfona Huawei czy Xiaomi, ale masowe zakupy poprzez np. AliExpress. Według różnych szacunków z serwisu korzysta od 4 do nawet 6 mln Polaków. Oczywiście ogromna część robi to sporadycznie, ale coraz większa grupa na zakupy w chińskich serwisach wydaje spore pieniądze.

– Część tej grupy pewnie też nie specjalnie bierze sobie do serca to, że zamawiając włochatą, kolorową opaskę do snu w kształcie króliczka czy zasłonę prysznicową z wielkim kotem, dokonują pewnego wyłomu w handlu, a także pośrednio wspierają autorytarny reżim – mówi Czubkowska i podkreśla, że bardzo często nie widzimy ukrytych kosztów takich transakcji.

– Ktoś może powiedzieć, że kupuje ubrania, których nie sposób dostać w Polsce, a na AliExpress są tanie i jest duży wybór. Rozumiem takie argumenty, ale uważam też, że nawet jako konsumenci powinniśmy też brać pod uwagę jeszcze inną argumentację, związaną z odpowiedzialnością. Tą ekologiczną – zakupy z Chin to ogromny ślad węglowy – jak i polityczną, bo czy chcemy wspierać reżim, który wciąż za nic ma prawa człowieka? – pyta.

Czubkowska podkreśla, że głównym celem jej książki było zwiększenie świadomości tego, jak działają Chiny w naszym kawałku świata, tak byśmy sami zaczęli sobie zadawać pytania o ukryte koszty współpracy z nimi. Ponosi je państwo, które za chińskie pieniądze buduje infrastrukturę IT, ponosi je przeciętny Kowalski, gdy zamawia czajniczek w kształcie śmiesznego pieszka.

– Jeśli kupujesz dany produkt, bierzesz pod uwagę wiele cech i właściwości. Warto brać pod uwagę także kontekst. Czy powstanie tego produktu nie wiązało się z niewolniczą pracą, czy kupując ten produkt, nie finansujesz autorytarnego reżimu? Polska to już zamożny kraj, żyjemy w pierwszym świecie i naprawdę powinno nas być stać na świadome decyzje – zaznacza autorka.

Książka „Chińczycy trzymają nas mocno” stała się bestsellerem jeszcze przed premierą. Część osób boi się tej publikacji, część uważa, że Czubkowska uwzględniła się na Chiny.

– Nie jestem żadną antychińską aktywistką czy działaczką, jestem dziennikarką i staram się krytycznie pisać o świecie. Dlatego kolejną książkę planuję o tym, jak to amerykańskie Big Techy skolonizowały Europę – podsumowuje. ●

COVID-19

Polska zagadka koronawirusa

W ciągu wakacji przez Europę przeszła kolejna fala koronawirusa – niższa niż ta sprzed roku, ale też śmiertelna. W danych z Polski widzimy natomiast anomalię.

Jarosław Kopeć
grafika **Katarzyna Korzeniowska**

Spośród państw europejskich letnia fala koronawirusa najwyżej sięgnęła w Grecji, która przeżywa bum w turystyce – w kolejnych miesiącach przyjeżdża do niej po kilkaset procent więcej osób niż rok temu.

W lipcu grecki rząd przestał podawać liczbę zakażeń koronawirusem dla każdego dnia z osobna – od tamtego momentu znamy jedynie tygodniowe średnie. Niektórzy spekulowali, że to po to, by ukryć realną skalę letniej fali pandemii.

W maju przestały w Grecji obowiązywać restrykcje dotyczące turystów przyjeżdżających z innych krajów – nie trzeba już legitymować się certyfikatem szczepienia albo ozdrowienia z COVID-19, nie potrzeba też pokazywać negatywnych wyników testu na obecność koronawirusa. Wakacyjny skok w zakażeniach i zgonach jest zapewne skutkiem m.in. tych decyzji.

Szczyt lipcowo-sierpniowej fali zakażeń sięgnął w Grecji 5 tys. przypadków w przeliczeniu na milion mieszkańców. To poziom przypominający szczyty poprzedniej, zimowej fali pandemii w niektórych krajach. W tych, w których była ona szczególnie dotkliwa. Dla porównania: w Polsce w ciągu całej pandemii liczba oficjalnie potwierdzonych przypadków nie przekroczyła 1,3 tys. na milion mieszkańców.

Proporcjonalnie do zakażeń w Grecji wyskoczyła też liczba zgonów z powodu koronawirusa.

Żeby proporcje pomiędzy liczbą zakażeń a liczbą zgonów (znacznie mniejszą) były widoczne, na wykresach pokazujemy je w dwóch osobnych przeliczeniach. Liczbę zgonów podajemy na milion mieszkańców. Liczbę zakażeń – na tysiąc.

We Francji i innych krajach zachodniej Europy letnia fala sięgnęła znacznie niżej niż w Grecji. Choć była wyraźnie niższa od fali zimy, to od tej z wiosny już niekoniecznie.

W Polsce wakacyjna fala wygląda inaczej niż w innych krajach. A w każdym razie inaczej wygląda w danych. Nie widać u nas aż tak wyraźnych wzrostów w liczbach zakażeń. Widać jednak, że liczba zgonów rośnie szybciej od liczby zakażeń. A to już bardzo nietypowe – zazwyczaj fala zgonów rośnie po fali zakażeń.

Szczególnie wyraźnie widać to, gdy spojrzymy tylko na letnie miesiące – wówczas skali nie zaburzają wysokie poziomy pandemii z początku roku.

W innych krajach proporcje pomiędzy zakażeniami i zgonami są w obecnej fali pandemii podobne do proporcji z wcześniejszych fal. Dlaczego więc w Polsce nie tylko zakażenia nie rosną w podobnym tempie do zgonów, to jeszcze na dodatek zgony zaczynają rosnąć wcześniej niż zakażenia?

Te osobliwe dane mogą być odzwierciedleniem zmian w systemie testowania. We wcześniejszych falach pandemii testy był dostępne nieodpłatnie, prawie dla każdego. Obecnie dostęp do nich jest ograni-

czony. Na test, którego wynik zostanie ujęty w danych, może skierować lekarz, może go wykonać szpital, możemy też sami kupić prywatnie test wykonany przez laboratorium. Wyniki tych testów trafiają do bazy danych. Ale wyniki tanich testów kupowanych w aptekach już nie.

Obecnie nie prowadzi się też masowego testowania w szpitalach. Dyrektor Śródmiejskiego Centrum Klinicznego w Warszawie Piotr Gołaszewski wyjaśnia: – Testujemy pacjentów, którzy mają wyraźne symptomy.

Ostrzejsza selekcja, kto jest testowany, a kto nie, może prowadzić do tego, że proporcje pomiędzy zgonami z powodu COVID-19 a zakażeniami się zmieniają. Po prostu zwiększa się śmiertelność, bo rzadziej wychwytuje się w systemie osoby, które chorują lekko lub są bezobjawowe.

Gdyby testów dzisiaj wykonywało się w Polsce równie wiele, jak we wcześniejszych falach, albo tyle, ile obecnie wykonuje się w innych krajach, mogłoby się okazać, że faktycznie proporcja pomiędzy zakażeniami i zgonami w obecnej fali jest podobna jak we Francji czy Grecji. Mogłoby też okazać się, że wirus jest obecnie mniej groźny z jednej strony dlatego, że złagodniał w toku ewolucji, z drugiej – bo coraz częściej mamy odporność uzyskaną poprzez szczepionkę lub po przechorowaniu.

Że tak właśnie może być, wskazują obserwacje Gołaszewskiego, który mówi: – Widzimy więcej pacjentów, którzy chorują „płytko”.

Tak dyrektor ŚCK nazywa pacjentów, którzy doświadczają jedynie lekkich symptomów. Wskazuje też, że rzadziej niż przedtem zakażenie koronawirusem prowadzi do pogorszenia przebiegu innych chorób, z powodu których cierpią pacjenci. We wcześniejszych falach pandemii lekarze często wskazywali na to, że zakażenie prowadzi do dekompozycji innych problemów zdrowotnych.

Z uwagi na to, że testów wykonuje się dziś w Polsce tak niewiele, także niewiele na temat stanu pandemii w Polsce da się powiedzieć z odpowiednią dozą pewności.

Można jednak powiedzieć więcej o tym, jak zmieniły się postawy Polaków względem pandemii. Gołaszewski zwraca uwagę, że dzisiaj także pacjenci myślą już o wirusie inaczej:

– Widzieliśmy także pacjentów, którzy w trakcie pandemii zaniedbali leczenie po części z własnego wyboru, choć mieli możliwość je kontynuować. Mieliśmy w wielu poradniach dużą przepustowość. Dzisiaj znacząca grupa pacjentów mówi, że bardziej boi się innych problemów ze zdrowiem niż samego zakażenia.

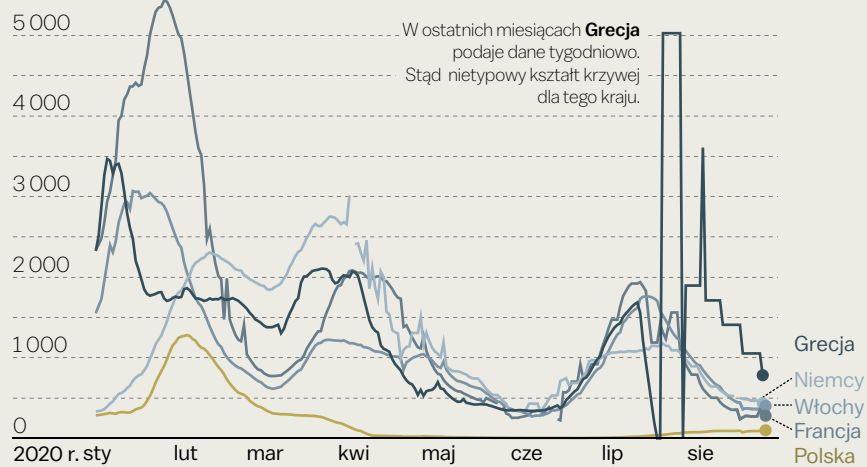
Ale przy tym wskazuje, że jego szpital działa w Warszawie, która pod względem wyszczepienia jest w ogólnopolskiej czołówce. Zaszczepionych jest 76 proc. mieszkańców stolicy. W całej Polsce to znacznie mniej – tylko 63 proc.

W danych na temat liczb zgonów widać, że ten rok przynosi ich tydzień w tydzień nieco więcej niż średnia dla lat sprzed pandemii. Na tym etapie trudno jednak powiedzieć, czy to ukryte zgony COVID-owe, czy skutek długu zdrowotnego, który zaciągnęliśmy w trakcie pandemii, czy może po prostu skutek tego, że polskie społeczeństwo się starzeje. Ale na pewno nie widać w tych liczbach skoku, który przypominałby szczyty pandemii z wcześniejszych lat. ●

• **Najnowsze raporty zakażeń COVID-19 codziennie po 10.30 znajdziesz na BIQdata.pl**

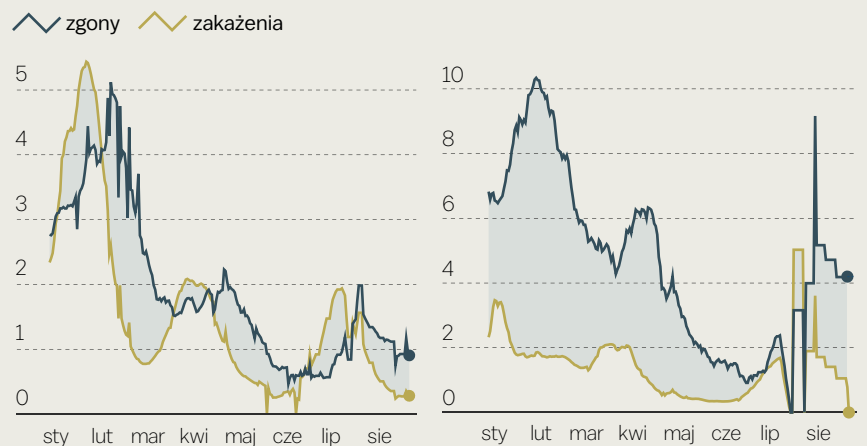
Letnia fala koronawirusa

Nowe potwierdzone zakażenia koronawirusem **na milion mieszkańców** w wybranych krajach Europy, średnie 7-dniowe



We Francji fala zgonów przychodzi po fali zakażeń

Nowe potwierdzone zakażenia koronawirusem **na tysiąc mieszkańców** i zgony z powodu koronawirusa **na milion mieszkańców** danego państwa, średnie 7-dniowe

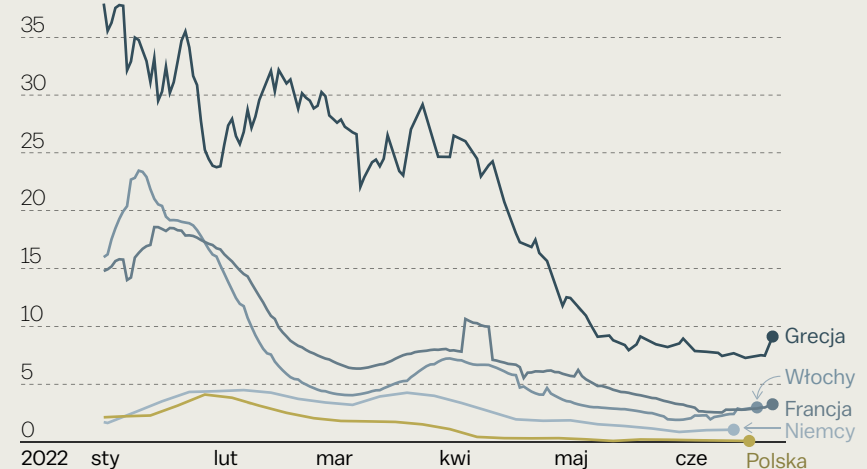


W Polsce zgony pędzą szybciej niż zakażenia



Polaków nie testujemy

Testy w kierunku koronawirusa **na tysiąc mieszkańców** w wybranych krajach Europy, średnie 7-dniowe



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: OWID

Magdalena Mach, Rafał Bolanowski

Po 18 latach prezydentury Tadeusz Ferenc był nazywany „ojcem dynamicznej transformacji Rzeszowa”. To dzięki niemu Rzeszów awansował do pierwszej ligi polskich miast. Do ostatniego dnia na stanowisku prezydenta podkreślał, że Rzeszów jest dla niego najważniejszy. Zmarł w sobotę o godz. 20.20 w szpitalu w Rzeszowie. Wiadomo było, że były prezydent od dwóch tygodni przebywał tam w ciężkim stanie.

O jego odejściu poinformował jako pierwszy Marcin Warchol, wiceminister sprawiedliwości. Konrad Fijolek, obecny prezydent Rzeszowa, na Twitterze napisał: „Prezydent Tadeusz Ferenc nauczył mnie, czym jest bezgraniczna miłość do swojego miasta. Wiedział to najlepiej, bo poprowadził Rzeszów od małego miasteczka do prężnie rozwijającej się metropolii. Tadeusz Ferenc zmarł w sobotę w szpitalu w Rzeszowie po długiej chorobie”.

Z zaścianka do stolicy regionu z prawdziwego zdarzenia

Gdy Ferenc obejmował stanowisko prezydenta Rzeszowa, miasto wyglądało zupełnie inaczej, bliżej mu było do prowincjonalnego, zapyziałego miasteczka niż do stolicy województwa podkarpackiego.

– Zwykle myślałem o tym, co poprawić, żebyśmy byli dobrym miastem, najlepszym miastem. Żeby ludzie chcieli tu przychodzić, mieszkać i zakładać rodziny – wspominał na tegorocznej uroczystości 668-lecia lokacji Rzeszowa, gdy otrzymał tytuł Honorowego Obywatela Miasta Rzeszowa. I to zamierzenie udało mu się doskonale. Jednym z najważniejszych osiągnięć Ferenca było bowiem stałe powiększanie miasta. Od 2005 roku Rzeszów powiększył się ponaddwukrotnie, a liczba ludności wzrosła ze 159 tys. do 198 tys. Pozwoliło to m.in. na pozyskanie nowych terenów. Efektem poszerzenia miasta oraz działań wspierających jego rozwój gospodarczy było utworzenie Specjalnej Strefy Ekonomicznej jako podstrefy SSE Euro-Park Mielec.

Ferenc rozpoczął rozwój miasta od inwestycji komunalnych, a jednym z ważniejszych osiągnięć na tym polu pozostaje słynna „ferencówka”, czyli zdalna do picia woda z kranu. Efektem działań byłego prezydenta

Tadeusz Ferenc nie żyje

Były prezydent Rzeszowa zmarł w sobotę wieczorem. Był gospodarzem Rzeszowa przez blisko dwie dekady i wielką postacią w historii miasta. Miał 82 lata.



• **Tadeusz Ferenc zrezygnował ze stanowiska prezydenta 10 lutego 2021 r., w swoje 81. urodziny**

FOT. GRZEGORZ BUKAŁA / AGENCJA WYBORCZA.PL

Gdy Ferenc obejmował stanowisko prezydenta Rzeszowa, miasto wyglądało zupełnie inaczej, bliżej mu było do prowincjonalnego, zapyziałego miasteczka niż do stolicy województwa podkarpackiego

Rzeszowa są m.in. pierwsza w Polsce okragła kładka dla pieszych przy al. Piłsudskiego, fontanna multimedialna oraz pylonowy most im. Tadeusza Mazowieckiego.

Obecny wygląd rzeszowskiego Rynku oraz najważniejszych deptaków – ul. Kościuszki i 3 Maja – to również efekt zabiegów byłego prezydenta. Także przebudowa rzeszowskich piwnic to inicjatywa Tadeusza Ferenca.

Po 18 latach jego prezydentury nie sposób wymienić wszystkich przebudowanych i wyremontowanych w Rzeszowie dróg i ulic.

To dzięki Tadeuszowi Ferencowi Rzeszów dysponuje jednym z nowocześniejszych taborów autobusowych obsługujących komunikację miejską. Dużą wagę przywiązywał do

Sieć Onkologiczna wchodzi w ciemno

Krajowa Sieć Onkologiczna ma być wprowadzona od stycznia w całej Polsce. Tymczasem właśnie ukazał się artykuł, który ją krytykuje. Wśród autorów jest prof. Adam Maciejczyk, współodpowiedzialny za pilotaż sieci.

Artykuł poświęcony wysiłkom na rzecz poprawy opieki onkologicznej w Polsce ukazał się w „International Journal of Enviromental Research and Public Health”. Ma sześciu autorów, jednym z nich jest prof. Adam Maciejczyk, dyrektor Dolnośląskiego Centrum Onkologii. Już na wstępie zaznaczają oni, że w Polsce jest źle, bo zachorowalność na nowotwory stale rośnie, a wyniki leczenia są gorsze niż w innych krajach. Potem omawiają zmiany, które miały lub mają coś poprawić, czyli tzw. pakiet onkologiczny wprowadzony za czasów PO i Krajową Sieć Onkologiczną, którą teraz wprowadza rząd PiS.

Pakiet miał przyspieszyć diagnostykę i leczenie. O tym, że tak się stało głównie na papierze, „Wyborcza” pisała wielokrotnie. O efektach KSO w ogóle trudno cokolwiek powiedzieć. Pilotaż wprowadzono na początku 2019 r. w województwach dolnośląskim i święto-

krzyskim. Mieli go więc realizować i oceniać wyniki ci, którzy sieć wymyślili – czyli właśnie prof. Maciejczyk i prof. Stanisław Góźdz, dyrektor Świętokrzyskiego Centrum Onkologii w Kielcach.

Sieć wchodzi bez raportu

Sieć w skrócie polega na tym, że mniejsze szpitale mają konsultować leczenie pacjentów z nowotworami piersi, płuca, jelita grubego, jajników i prostaty z tzw. ośrodkami koordynującymi II i III stopnia. Za pacjentów leczonych w pilotażu wszystkie uczestniczące szpitale dostają z NFZ dodatkowe pieniądze.

Jesienią 2019 r. pilotaż rozszerzono o woj. podlaskie, a w kwietniu 2020 r. – o pomorskie. Miał trwać półtora roku. Po tym czasie miał się ukazać raport z wynikami. Nie ma go dotąd, za to pilotaż został przedłużony. Trwa już czwarty rok. W przyszłym roku Krajowa Sieć Onkologiczna ma być wprowadzona w całym kraju.

Główny zarzut pod jej adresem jest taki, że koncentruje się na leczeniu szpitalnym, a w onkologii liczy się profilaktyka i wczesne wykrycie choroby, a do tego potrzebne są rozwiązania na poziomie poradni. Po drugie nie przeprowadzono żadnego szczegółowego bada-

nia dotyczącego efektów leczenia przed wprowadzeniem pilotażu. Wyników leczenia nie ma więc do czego odnieść.

Tymczasem projekt ustawy o wprowadzeniu KSO w całym kraju opublikowano pod koniec zeszłego roku. Zgłoszono do niego kilkadziesiąt uwag. Ministerstwo się do nich nie odniosło. Z zapowiedzi ministra Adama Niedzielskiego wynika, że i tak projekt wkrótce zostanie przyjęty przez rząd. 4 sierpnia mówił: – To jest ustawa, która porządkuje, organizuje, a jednocześnie powoduje, że te nakłady, które w ostatnich latach ponosiliśmy, będą wykorzystywane jeszcze bardziej efektywnie.

To artykuł polemiczny

I właśnie w takim momencie ukazał się wspomniany artykuł. Prof. Maciejczyk twierdzi, że jakiś raport z funk-

W artykule jest czarno na białym, że nie powinno się wprowadzać KSO, nim nie poznamy efektów pilotażu

ANNA ANDRZEJCZYK
z fundacji Onkologia 2025

cjonowania sieci przesłał pod koniec 2020 r. ministerstwu, nie został jednak opublikowany. I teraz w artykule można przeczytać: „Fakt, że projekt ustawy o Krajowej Sieci Onkologicznej został oparty na raporcie, do którego dostęp miała tylko garstka osób w Ministerstwie Zdrowia, wzbudza wiele pytań dotyczących efektów KSO (...). Tymczasem ministerstwo się spieszy. Nie ma oceny efektów pilotażu ani analizy problemów, które już się pojawiły”. To zaś jest „sprzeczne z celem, jakim jest prowadzenie pilotażu i stwarza ryzyko popełnienia błędów na większą skalę”. Autorzy zwracają też uwagę, że „projekt pilotażowy, a obecnie projekt ustawy, koncentruje się głównie na opiece szpitalnej, zaniedbując działania profilaktyczne i wczesne wykrywanie”. Dodają: „Wszystkie zebrane w pilotażach dane powinny zostać opublikowane i podane publicznej debacie (...)”.

– Czytam i oczom nie wierzę – mówi prof. Jacek Jassem z Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego, który od początku krytykował rozwiązania przyjęte w KSO. Lekarze i pacjenci zaangażowani w pracę na rzecz stowarzyszeń pomagających chorym są w szoku.

Ale prof. Maciejczyk uważa, że stanowiska wcale nie zmienił. – To

budowy nowych szkół, żłobków czy przedszkoli. Jedną z jego najważniejszych inwestycji pozostaje budowa szkoły na os. Drabinianka, która zacznie działać już w najbliższym roku szkolnym, oraz funkcjonująca Szkoła Podstawowa nr 18 przy ul. Błogosławionej Karoliny, którą nazwano „mercedesem wśród polskich szkół”.

Na szczególną uwagę w prezydenturze Tadeusza Ferenca zasługuje rozwój budżetu miasta, który w trakcie prawie 18-letniej kadencji wzrósł z 350 mln do prawie 2 mld.

Dzięki licznym – większym i mniejszym – inwestycjom w czasie jego prezydentury Rzeszów stał się miastem ładnym, zadbanym i przyjaznym, wygodnym do życia. Daje mieszkańcom możliwości dużego ośrodka, jednocześnie zachowując urok miasta kompaktowego. Ludzie chcą teraz tu mieszkać.

„Robota ma się robić”

Tadeusz Ferenc był związany z PZPR, potem aż do 2019 r. z SLD. W ostatnich latach startował jako kandydat niezależny. – Zawsze najważniejsza była robota. I w partii byłbym dalej, gdyby nie zaczęto mi się wtrącać w to, jak powinienem kierować miastem – mówił „Wyborczej” Tadeusz Ferenc. Kiedy pytano go o sympatie polityczne, odpowiadał: – Moją partią jest Rzeszów. O pieniądze na rozwój miasta zabiegał u polityków wszystkich opcji. Swoją intensywną pracę i zaangażowanie w sprawy miasta komentował słynnym powiedzonkiem: „Robota ma się robić”.

W 2017 r. otrzymał tytuł doktora honoris causa Politechniki Rzeszowskiej. Chociaż przez 18 lat zdobył mnóstwo różnych tytułów i nagród, to z tego był szczególnie dumny.

Tadeusz Ferenc zrezygnował ze stanowiska prezydenta 10 lutego 2021 r., w swoje 81. urodziny. Niespodziewaną dla wszystkich decyzję tłumaczył pogorszeniem zdrowia po przebytych zakażeniu COVID-19. Na swojego następcę namaścił Marcina Warcholę, wiceministra sprawiedliwości z Solidarnej Polski. Przekonywał, że Warchol gwarantuje Rzeszowowi dalszy rozwój, ale rzeszowianie w to nie uwierzyli i mimo że Tadeusz Ferenc wspierał Warcholę także podczas kampanii wyborczej – ten przegrał wybory z kretelem. Ferenc był jednym z najdłużej panujących prezydentów miast w Polsce. ●

jest artykuł polemiczny, a nie prezentacja jakiegos stanowiska. Takie pragmatyczne spojrzenie na sam problem tworzenia zmian legislacyjnych w takiej trudnej dziedzinie jak onkologia – mówi „Wyborczej”.

Dopytujemy: – Ale jest mowa wprost, że wprowadzenie sieci w całym kraju bez czekania na wyniki pilotażu mija się z celem.

– Nie jest nigdzie tak napisane. Tam jest jedno zdanie, na które powołują się krytycy – ale czytane chyba z brakiem zrozumienia całości kontekstu – odpowiada prof. Maciejczyk.

Pytany, dlaczego nie zrobiono na starcie oceny sytuacji, twierdzi, taka ocena jest zrobiona – chociażby przez raporty NIK.

„Wyborcza”: – Raporty NIK nie mówią o efektach leczenia w poszczególnych ośrodkach, liczbie powikłań, przeżyciach.

Maciejczyk: – Ale pani ma do mnie pretensje o to, że czegoś nie ma w raporcie NIK?

Anna Andrzejczyk z fundacji Onkologia 2025: – W artykule jest czarno na białym, że nie powinno się wprowadzać KSO, nim nie poznamy efektów pilotażu. Nie rozumiem, jak można się pod nim podpisać, a potem zaprzeczać jego tezmom. ●

Judyta Watoła

CYTAT DNIA

*Sami nauczyciele mówią,
że to nie jest podręcznik,
tylko zestaw opinii.
Trudno jest wprowadzać
taką książkę
do szkół. W Gdańsku
nie rekomendujemy
korzystania
z podręcznika autorstwa
Wojciecha Roszkowskiego*



ALEKSANDRA DULKIEWICZ
prezydent Gdańska

Częstochowa. Wielki koncert Muńka w jego rodzinnym mieście



FOT. GRZEGORZ SKOWRONEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Magistrat, planując koncerty na jubileuszowe, 30. Dni Częstochowy, chciał, żeby na scenie wystąpiły zespoły wywodzące się z miasta. Naturalnym kandydatem na gwiazdę sobotniego wieczoru był T.Love, który tego dnia także świętował, ale jubileusz 40-lecia istnienia. Impreza na placu za pętlą tramwajową na Północy zgromadziła tłumy częstochowian w każdym wieku, którzy świetnie bawili się przy największych przebojach T.Love. Nie zabrakło legendarnych hitów zespołu Muńka Staszczyka, w tym tych, które związane są z miastem, jak „King” czy „IV LO”. ● mh

Turystyka i rynek nieruchomości

Pod Tatrami ciasno i drogo

Góralski domek z niezmąconym widokiem na Tatry to już rzadkość. Turystom oferuje się identycznie wyglądające budynki, które czasami niewiele różnią się od wielkomiejskiego osiedla.



• Podhale. Budowa domów na wynajem FOT. MAREK PODMOKŁY / AGENCJA WYBORCZA.PL

Piotr Starmach

ZAKOPANE

Dwa lata temu drewniane chatki w stylu góralskim okrzyknięto turystycznym hitem na Podhalu. Małe budynki z widokiem na Tatry lub z dala od reszty zabudowań zaczęły powstawać w ekspresowym tempie, zarówno w rejonie Zakopanego, jak i Jeziora Czorszyńskiego, Piecin czy Gorców. Sprzyjał temu wyjątkowy, pandemiczny czas, w którym liczyła się nie tyle cena wynajmu, ile przestrzeń na wyłączność.

Luksusowe szalasy

Od tamtej pory na terenie pow. tatrzańskiego i nowotarskiego powstały setki takich domków. Jednym z ostatnich przykładów takiego trendu są luksusowe szalasy w Kościelisku. Projekt biura architektonicznego Karpel Steindel przyciągnął uwagę obserwatorów dbałością o szczegóły, ale również odejściem od dominującego pod Tatrami stylu zakopiańskiego na rzecz innego, tradycyjnego stylu architektonicznego Podhala. – Inspiracją dla projektu były tatrzańskie szalasy pasterskie wznoszone jako schronienie w wyższych partiach gór. Głównym celem projektowym było staranne rozplanowanie układu budynków zapewniające każdemu z nich otwarcie południowych, w pełni przeszklonych ścian szczytowych na pejzaż Tatr – tłumaczą twórcy domków.

Ale pojawiły się także głosy krytyki. Jednym z argumentów przeciwko miała być ciasnota – budynki dzielą bowiem niewielkie odległości.

Coraz gęstsza zabudowa Zakopanego i Kościeliska zaczyna góralom wymykać się spod kontroli. Tylko w tej pierwszej miejscowości w ciągu trzech ostatnich lat przybyło o 30 proc. więcej miejsc noclegowych niż dotychczas. Znalazienie oazy ciszy pod Tatrami staje się wręcz niemożliwe.

– Podoba mi się założenie budowy obiektów nawiązujących do szalaszów pasterskich. Nie są to obiekty wielkie i nie jest przeszkodą, jeśli stoją one stosunkowo blisko siebie. Takie obiekty jednak powinny być ładnie wkomponowane w krajobraz, być dopełnieniem natury, a nie mocną ingerencją w przyrodę. Niestety, nie zawsze się tak uda-

je, bo ceny działek, ich kształt i realia powodują, że takich domków powstaje zbyt dużo i w zbyt bliskiej odległości od siebie – tłumaczy nam Krzysztof Trebunia-Tutka, architekt i regionalista z Zakopanego.

Trudny czas inflacji

Nocleg w domkach na wynajem stanowi jedną z najdroższych na Podhalu ofert turystycznych. Ceny za dobę często przekraczają ponad tysiąc złotych. Do tego nałożyła się inflacja, która sprawiła, że turyści szukali znacznie tańszych noclegów oferujących m.in. wyżywienie. – Latem domki na wynajem sprzedawały się najgorzej. Znam wielu właścicieli, którzy w czasie pandemii wybudowali całe uliczki złożone z takich budynków. Teraz większość tych obiektów stała wolna. Klienci woleli korzystać z apartamentów – przyznaje Agata Wojtowicz, prezes Tatrzańskiej Izby Gospodarczej.

Tego lata domkami na wynajem interesują się głównie bogaci turyści. A ci mają swoje wymagania – najlepiej jeśli budynki te mają własne jacuzzi, saunę, altanę z grillem czy małą siłownię. Góralskie chatki niemające tak bogatego wyposażenia skazane są na porażkę. Wygląda na to, że jedyne, co może uratować ich sytuację, to koniec kryzysu ekonomicznego oraz szybki spadek cen. Na to się jednak nie zanosi. ●

*Nocleg w domkach
na wynajem to jedna
z najdroższych
na Podhalu ofert
turystycznych. Ceny za
dobę często przekraczają
ponad tysiąc złotych*

Gdańsk

Danuta Wałęsa uhonorowana

Radni Gdańska przegłosowali uchwałę o nadaniu Danucie Wałęsie tytułu honorowej obywatelki miasta. Przeciwni nadaniu tytułu byli radni PiS.

W listopadzie 2020 r. radni Gdańska podjęli uchwałę zmieniającą zasady przyznawania honorowego obywatelstwa miasta. Jedną ze zmian polegała na tym, że od teraz można zostać honorowym obywatelem lub honorową obywatelką.



• Danuta Wałęsa

FOT. BARTOSZ BAŃKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

głosowali za przyznaniem tytułu Danucie Wałęsie.

Kobiety z trzeciego szeregu

– Ten tytuł w nowej formie przyznajemy dziś Danucie Wałęsie. I przyznajemy go niejako symbolicznie tym wszystkim kobietom, które gdzieś w tym trzecim szeregu wspierały ruch „Solidarności”. Kobiety, które gdy ich mężowie walczyli, byli internowani albo ukrywali się przed bezpieką, zaprowadzały dzieci do szkoły i przejmowały na swoje barki wszystkie problemy rzeczywistości – mówiła na czwartkowej sesji radna Beata Dunajewska z klubu Wszystko dla Gdańska.

Głos w trakcie sesji zabrał także poseł Piotr Adamowicz, brat zamordowanego prezydenta Gdańska, były dziennikarz i autor biografii Danuty Wałęsy. Poseł starał się przekonać radnych PiS, aby za-

Poseł Adamowicz pyta radnych PiS

– Wiele lat temu ta rada przyznawała honorowe obywatelstwo Gdańska takim kobietom jak Anna Walentynowicz, Joanna Duda-Gwiazda czy Alina Pienkowska. Już wtedy te osoby znajdowały się w różnych orbitach ideowo-politycznych. Ale tamta uchwała przeszła jednogłośnie. To jest, proszę państwa, głosowanie bardzo symboliczne. Kim panie i panowie się czują? Czy bardziej czują się gdańszczanami, czy bardziej politykami PiS?

Nikt z radnych PiS nie zabrał głosu w dyskusji. Za to cały klub zagłosował przeciwko przyznaniu tytułu Danucie Wałęsie. Jednak radni PiS są w mniejszości i uchwała została przegłosowana. ●

Maciej Sandecki

CZARNY DUNAJEC

Górale upamiętnią żydowskich sąsiadów

Dzisiaj, w 80. rocznicę zagłady Żydów z Czarnego Dunajca, mieszkańcy podhalańskiej miejscowości odczytują imiona i nazwiska wszystkich ofiar. – Kilkaset osób zginęło w obozie zagłady w Bełżcu. Dziś chcemy uczcić pamięć naszych dawnych sąsiadów – tłumaczy Michał Szaflarski, jeden z organizatorów wydarzenia. Dzisiejsze uroczystości rozpoczną się na cmentarzu żydowskim w Czarnym Dunajcu. Następnie w sali widowiskowej Centrum Promocji i Kultury zostanie wyświetlony film dokumentalny „Ukos światła” w reżyserii Wojciecha Szumowskiego. Na koniec w pobliskiej synagodze odbędzie się recital pieśni w wykonaniu Ryfki Foremniak. ● ps

Polska w Unii Europejskiej

PiS wraca do Dmowskiego

Antyzachodnia ofensywa propagandowa wszczęta przez polityków i ideologów obozu władzy pokazuje, że stawką kolejnych wyborów będzie to, czy Polska pozostanie w UE.

Wroński



Zachód jest większym zagrożeniem dla Polski niż Wschód – ogłosił eurodeputowany PiS prof. Zdzisław Krasnodębski. Tej wypowiedzi żaden z istotnych polityków partii nie potępił w sposób zdecydowany. Dlaczego? Czy dlatego, że Krasnodębski często głośno mówi to, co po cichu myśli Jarosław Kaczyński?

To, co mówił Zdzisław Krasnodębski, z punktu widzenia PiS nie jest absurdem, nawet jeśli w tym samym czasie widzimy rosyjskie rakiety spadające na Ukrainę i słyszymy wypowiedzi rosyjskich polityków skierowane przeciw NATO, Unii Europejskiej i Polsce. To logiczna konsekwencja kierunku, w jakim zaczyna zmierzać Prawo i Sprawiedliwość. I jest to nie nowa myśl, ale triumfalny powrót pisowskiej polityki do endeckich źródeł.

Większość polityków PiS była wypowiedzią Krasnodębskiego zmieszana, ale nie wstrząśnięta. Mimo prób pewnego dystansowania się od tak radykalnego sądu trudno w Zjednoczonej Prawicy znaleźć jego jednoznaczne potępienie. Sam Krasnodębski starał się swoją wypowiedź doprecyzować, że chodzi mu nie o agresję militarną, ale o suwerenność którą postrzega jako wartość o charakterze kulturowym. W skrócie: Rosja jest brutalna, ale wiemy, jak jej się militarne przeciwstawić, natomiast Zachód może wlać w duszę polską moralną zgniliznę.

W młodości ulubioną książką Jarosława Kaczyńskiego była „Polityka polska, odbudowanie państwa polskiego” z 1925 roku. Pierwsze wydanie Dmowski opatrzył wstępem, w którym wskazywał na aktualność jego broszury z 1908 roku, w której dowodził, że wobec zbliżającego się konfliktu to Niemcy są największym – politycznym i cywilizacyjnym – zagrożeniem dla Polski, a polityka antypolska Rosji ma źródło w niemieckich wpływach w Petersburgu. Wedle Dmowskiego jedynie panowanie nad Polską dawało Niemcom szansę dominacji nad Europą. Natomiast dla Rosji, która wprawdzie w swoich działaniach jest bardziej brutalna, Polska to tylko kolejna prowincja.

W „Polityce polskiej” Dmowski dowodził, że „jedynym miejscem, w którym zastanawiano się nad sprawą polską i jak ją zlikwidować, był Berlin”. Natomiast ze strony Rosji „niebezpieczeństwo dla polskości było znacznie mniejsze” ze względu na polską „wyższość cywilizacyjną”. Polacy zdaniem Dmowskiego wiedzą też, jak z rosyjskim niebezpieczeństwem się obejść. Swoim politycznym oponentom lider Narodowej Demokracji zarzucał, że „bardziej myśleli, by Rosja zginęła, niż Polska powstała”.



• Od lewej: wicemarszałek Sejmu Ryszard Terlecki, prezes PiS Jarosław Kaczyński, szef MON Mariusz Błaszczak, premier Mateusz Morawiecki w Sejmie, 22 lipca 2022 r. FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Dmowski nigdy nie był antyzachodni. Ideałem politycznym była dla niego Wielka Brytania, choć po konferencji wersalskiej odczuwał głębokie rozczarowanie polityką Lloyd George'a. Za czasów Dmowskiego jedynie w umysłach fantastów pojawiał się twór podobny do Unii Europejskiej.

Jednak współcześnie politycy PiS jednoznacznie definiują Unię Europejską jako organizację przez Niemcy zdominowaną oraz jako narzędzie dominacji nad Polską. Dlatego w 2022 roku prof. Krasnodębski powtarza myśl Dmowskiego dostosowaną do warunków współczesności.

Do tej pory Jarosław Kaczyński swoje zafascynowanie tym nurtem myśli Dmowskiego prezentował nienachalnie. W 2019 roku „u swoich”, podczas spotkania Klubów „Gazety Polskiej”, twierdził jednak: „Musimy się obronić przed wielkim złem, przed anihilacją naszego państwa, anihilacją naszej kultury, doprowadzeniem do kompletnej demoralizacji. Pamiętajcie słowa Dmowskiego, on przestrzegał: »To, co na Zachodzie grypa, to tutaj gruźlica«. Mówił to w kontekście kampanii przeciwko multikulturowości, praw społeczności LGBT i „ideologii gender”. Ostrzegał przed zarazą, która może przyjść z Zachodu, na którą Zachód jest już zdaniem Kaczyńskiego w pewien sposób uodporniony, a pszenno-buraczana Polska nie.

Prof. Tomasz Nałęcz, autor biografii Józefa Piłsudskiego, już w 2015 roku twierdził, że prezes PiS, choć lubi stroić się w szaty wielbiciela Piłsudskiego, jest szlachynym spadkobiercą myśli Narodowej Demokracji. Wtedy prezes udawał to wypowiedziami o uchodźcach, których określał nosisielami niebezpiecznych z punktu widzenia Polaków bakterii i pierwotniaków. Inna rzecz, że jest spadkobiercą niedouczonym, bo jak zwrócił potem uwagę historyk Piotr Oseka, Dmowski nigdy cytowanego zdania o grypie i gruźlicy nie wypowiedział – prezesowi PiS pomyliło się zapewne z wypowiedzią I sekretarza KC PZPR Władysława Gomułki, który w 1957 roku sprzeciwiał się nurtom rewizjonistycznym w partii komunistycznej, mówiąc, że „grypy nie leczy się gruźlicą”.

Z punktu widzenia darwinisty społecznego, jakim był Dmowski, dzieje narodów podlegają tym samym prawom co teoria ewolucji. Wygrywa silniejszy i lepiej przystosowany. Ta logika w ogóle nie dopuszcza istnienia organizacji, na której wszyscy zyskują. Także z punktu widzenia Jarosława Kaczyńskiego tego rodzaju forma organizacji jest zupełnie niezrozumiała. W jego rozumieniu Unia Europejska jest ekspozycją niemieckich interesów i próbą przekształcenia Europy w IV Rzeszę. Na spotkaniach wewnętrznych prezes PiS przekonywał, że istotą obecnego procesu historycznego jest panowanie wzmocnionych rosyjskimi surowcami Niemiec nad Europą przy pomocy instytucji Unii.

Już od 2015 roku PiS „wstaje z koła” – czyli uznaje, że wszystkie dotychczasowe rządy bezwarunkowo poddały się dyktatowi Brukseli, a od 2019 roku walczy o „suwerenność” – czyli niezależność od takich wartości jak praworządność. W gruncie rzeczy usiłuje odwrócić proces, który zaczął się w roku 1989 – czyli integrację Polski z Europą. Politycy PiS albo chcą budować „inną Europę”, albo „nową Europę”, albo „nie do takiej Unii wstępowali”, albo chcą powrócić do „takiej Europy, jakiej chcieli Schuman i de Gasperi”. Nigdy zaś nie akceptują Unii Europejskiej takiej, jaką obecnie mamy.

PiS usiłuje się wywikłać z kwadratury koła, jakim jest prowadzenie w Unii Europejskiej polityki antyunijnej. W efekcie, szukając partnerów, stawia na stronnictwa skrajne. W 2016 roku minister spraw zagranicznych spotykał się z Marine Le Pen. Następnie w celu „budowy nowej Unii Europejskiej” organizował wspólnie z Viktoriem Orbánem spotkanie w Warszawie z mniej lub bardziej ukrytymi wielbicielami Franco i Mussoliniego. Problem w tym, że ci „budowniczości nowej UE” są w dużej części wielbicielami Putina i chcą Unię zniszczyć. Co prawda Putin prezentuje wartości drogie skrajnej europejskiej prawicy: tradycjonalizm, umiowanie „dyscypliny społecznej”, indoktrynacja, odejście od idei państwa prawa, niszczenie wolności słowa, prawnie sankcjonowaną homofobię i tzw. ochronę uczuć religijnych, za razem jednak prowadzi politykę mo-

carstwową i narodową, a jak wiadomo, nacjonaliscie z innym nacjonalistą trudno się dogadać.

Niechęć do Unii Europejskiej w Zjednoczonej Prawicy eksplodowała podczas sporu o Krajowy Plan Odbudowy i wdrożenie zasady „pieniądze za praworządność”. Spór o to, czy państwo polskie zgadza się z europejskimi wartościami, w oczach PiS przybrał postać ataku na suwerenność. Obecnie PiS jasno deklaruje, że takie działanie Unii jest próbą wpłynięcia na wynik wyborów w Polsce w celu doprowadzenia do wygranej Donalda Tuska. Takie postawienie sprawy jest wygodne, bo pozwala przynajmniej swojemu elektoratowi wytłumaczyć, dlaczego tych pieniędzy nie otrzymujemy.

Po co Bruksela miałaby chcieć wygranej Tuska? Wedle prezesa NBP Adama Glapińskiego po to, by dzięki proniemieckiemu Tuskowi wprowadzić euro i doprowadzić do powstania państwa europejskiego. W te dyrdymały zapewne nawet w PiS nie wierzą.

Już na początku roku w orlenowskim „Dzienniku Polskim” inny europosel – głosiciel tezy o gnijącej Europie, prof. Ryszard Legutko – przedstawił wizję bardziej subtelnej. Dowodził, że „celem Unii Europejskiej jest obalenie rządu PiS w Polsce, a już z pewnością jest to celem Komisji Europejskiej, europarlamentu i TSUE”. Celem Komisji jest budowa europaństwa i przekształcenie Polski w drugą Hiszpanię, gdzie panuje „socjalistyczno-liberalna dyktatura”. Skutkiem tego będzie utrata niepodległości na dziesiątki lat, którą przywrócić być może „kolejny narodowy zryw”.

Z punktu widzenia PiS i Jarosława Kaczyńskiego Unia rzeczywiście jest wrogiem, bo chce odebrać mu to, co najbardziej kocha – władzę. Prof. Krasnodębski, prof. Legutko i prezes Jarosław Kaczyński na początku września wezmą udział w Forum Ekonomicznym w Karpaczu. Możliwe więc, że wówczas dowiemy się, czy rzeczywiście Zachód jest obecnie dla Polski zagrożeniem największym.

Podczas wyborów 2019 roku politycy PO i opozycji przestrzegali, że Prawo i Sprawiedliwość dąży do polexitu. PiS gorąco zaprzeczało.

Partia Jarosława Kaczyńskiego uważała, że nastroje pronijne w polskim społeczeństwie są zbyt silne, by ryzykować. Tyle że od kilku lat pisowska propaganda wytrwale straszy Niemcami i działa na rzecz obrzydzania Polakom Unii Europejskiej.

Groźba polexitu ze względu na zbyt długie używanie jej w politycznym PR przestała robić na wielu wyborcach wrażenie. Już nie przeraża. Co oczywiście nie oznacza, że takie zagrożenie nie istnieje i nie rośnie wraz z narastającą frustracją partii rządzącej, obawiającej się przegranej w wyborach.

Postawmy więc pytanie inaczej: czy Polska pod władzą PiS może nadal pozostać w Unii Europejskiej? Ta kwestia pozostaje aktualna, zwłaszcza w sytuacji, gdy PiS uważa Unię Europejską za wroga i za zagrożenie dla swojej władzy. ●

Paweł Wroński

Lista lektur na maturę

SPORNY KANON



„Wesele” w reż. Andrzeja Wajdy. Oglądając ten film, większość maturzystów poznaje dramat Stanisława Wyspiańskiego. „Wesele” jest na liście lektur obowiązkowych na maturze

40 tytułów na obowiązkowej liście lektur na maturze. Często we fragmentach, do przeczytania w cztery lata – to nie przekracza możliwości nastolatków. Ale czy ma sens? I czy akurat te książki?

Wojciech Szot

To będzie trudniejsza matura – powiedział minister Czarnek o zmianach w egzaminie dojrzałości, który będą musieli zdać licealiści w 2023 i 2024 roku. Trudno się z nim nie zgodzić.

Z polskiego na poziomie podstawowym to będzie ponad 40 lektur obowiązkowych zamiast kilkunastu, dwa arkusze testowe na poziomie podstawowym i kilkaset opublikowanych przez CKE pytań, które mogą paść podczas egzaminu ustnego. Wszystko to sprawia, że matura z języka polskiego w 2023 i 2024 roku może przejść do historii jako najtrudniejsza od czasów reform z końcówki lat 90.

– Nawet jeśli wykujesz odpowiedzi na te kilkaset zagadnień, to twórcy matury mają dla ciebie niespodziankę – drugie pytanie, którego nie znasz – mówi mi nauczyciel polskiego z wałbrzyskiego liceum.

Ministerstwo Edukacji, choć zdaje sobie sprawę z tego, że w 2023 i 2024 roku matury będą bardzo trudne, to za rozwiązanie problemu uważa wydłużenie czasu pisania egzaminu z trzech do czterech godzin. – Pracuję w szkole od 15 lat i nie pamiętam tak słabo przygotowanego egzaminu – mówił „Wyborczej” Dariusz Martynowicz, polonista z Krakowa i Nauczyciel Roku 2021.

STAROŻYTNOŚĆ

Co musi przeczytać maturzysta?

Po pierwsze, Biblię. Tradycyjnie lista lektur obowiązkowych zaczyna się od wyboru ksiąg z Pisma Świętego. Maturzysta powinien znać fragmenty Księgi Rodzaju, Księgi Hioba, Księgi Koheleta, Pieśni na Pieśniach, Księgi Psalmów i Apokalipsy św. Jana.

Choć CKE do każdej z lektur opublikowało od kilku do kilkunastu pytań, które „zdający będzie losował podczas części ustnej”, to zastrzeżenie, że w części pisemnej znajomość książek będzie sprawdzana w zakresie, którego nie obejmuje opublikowana lista.

Sądząc po „liście jawnych zadań w części ustnej egzaminu maturalnego”, uczniowie powinni z „Mitologii” Parandowskiego znać mit o Syzyfie, Demeter i Korze, rodzice Labdakidów, Tezeusza i Ariadnie, Heraklesie, umieć omówić wizje zaświatów przedstawione w greckiej mitologii czy opowiedzieć o „losie dobroczyńców ludzkości”.

Dodatkowo po lekturze fragmentów „Iliady” i „Odysei” mają znać podstawowe literackie toposy – heroizmu i cierpienia człowieka zmagającego się z nieprzewidywalnym losem, życia jako wędrówki oraz powrotu bohatera do domu.

Znajomość mitów jest niezbędna do poruszania się w świecie literatury, jednocześnie pytaniem pozostaje: czy na pewno trzeba do tego czytać Parandowskiego? Mającą już nieomal 100 lat książkę można

bez problemu zastąpić omówieniem mitów przez nauczyciela i rozważeniem ich na bardziej współczesnych przykładach.

ŚREDNIOWIECZE

„A gdy się mu syn narodził./ Ten się w lepsze przygodził./ Więc mu zdziano Aleksy./ Ten był oćca barzo lepszy”.

„Legenda o św. Aleksym”, XV-wieczny utwór hagiograficzny, przypomina dzisiaj szyfr. Wersja opublikowana przez Wolne Lektury zawiera ponad 150 przypisów.

To i tak o połowę mniej niż „Rozmowa mistrza Polikarpa ze Śmiercią”, do której objaśnienia użyto 340 przypisów. Poza nimi do lektury maturzyści mają fragmenty „Kwiatków św. Franciszka z Asyżu”, „Pieśni o Rolandzie”, „Kroniki polskiej” Galla Anonima i „Boskiej komedii” Dantego.

Lista ta byłaby zasadna przy założeniu, że wszyscy uczniowie liceów i techników mają przejść całkiem szczegółowy kurs historii polskiej literatury. Ale przecież chodzi też o umiejętność wyciągania wniosków z lektury i po prostu uczenie tego, że czytanie daje satysfakcję. Do omawiania takich tematów, jak „motyw winy i kary”, „wędrówka i jej literackie realizacje” czy „idealizowania bohaterów w utworze”, mamy wspólnie dziesiątki dużo atrakcyjniejszych w lekturze i przystępniejszych tekstów.

RENEZANS, LITERATURA SARMACKA

Klasycznie zaczynamy od „Odprawy posłów greckich” Jana Kochanowskiego, tragedii, której premiera odbyła się w 1577 roku podczas wesela Jana Zamoyskiego z jego drugą żoną Krystyną Radziwiłłówną. Choć sztuka – jako tekst – zyskała sporą popularność, to kolejnych wystawień docze-

kała się dopiero w XIX wieku. Porównując dzieło Kochanowskiego z niewiele starszym „Makbetem”, łatwo zauważyć gigantyczne różnice – „Odprawa...” jest dziełem statycznym i nieciekawym dramaturgicznie. Jako zabytek ma wielkie znaczenie, ale skoro w szkolnej podstawie programowej znalazło się miejsce zaledwie dla kilku dramatów, trzeba uczniom zożydzać tę także ciekawą formę wypowiedzi literackiej nudnym Kochanowskim?

Czytanie „Kazań sejmowych” Skargi i „Pamiętników” Paska z pewnością nie wzbudzi w młodych ludziach entuzjazmu. W czasach, gdy w debacie publicznej coraz częściej mówimy o ludowej historii Polski, młodzież wciąż musi odbębniać tematy takie jak „sarmacki portret polskiego szlachcica” czy „ideał życia ziemiańskiego i rodzinnego ładu”. Uczymy młodzież tego, jak żyło kilka procent mieszkańców Polski, zamiast pokazywać im prawdziwszy obraz przeszłości.

Inna sprawa, że lista lektur ułożona jest tak, że właściwie wszystkie są opracowane w dostępnych w sieci brykach, więc wszyscy się tu wzajemnie oszukują: licealiści będą udawać, że czytają, a egzaminatorzy – że nie czytają po raz tysięczny tego samego.

XIX WIEK

Tu króluje Adam Mickiewicz. Maturzysta powinien znać: „Ode do młodości”, wybrane ballady, w tym „Romantyczność”, wybrane sonety z cyklu „Sonety krymskie” (oraz inne wiersze), „Konrada Wallenroda” i „Dziady cz. III” oraz czytane w podstawówce: „Pana Tadeusza” i „Dziady cz. II”.

Romantyzm wciąż jest najważniejszą epoką w historii polskiej literatury, uczniowie muszą poznać „Kordiana” Słowackiego.

Czy szkoła ma zachęcać do nowych odczytań? Sądząc po liście zagadnień, które li-

cealiści mają potrafić omówić podczas egzaminu – zdecydowanie nie. Powtarzają się pytania o rolę kultury szlacheckiej, motyw tęsknoty za ojczyzną czy „Sybir jako symbol cierpienia narodu”.

W czasach, gdy młodzież czyta „Heartstoppera” i ogląda Netflixa, nie wydają się to szczególnie atrakcyjne tematy do rozmów.

XIX wiek uzupełniają utwory prozatorskie – „Lalka” Prusa, „Gloria victis” Elizy Orzeszkowej i – w całości! – „Potop” Henryka Sienkiewicza. Obecność tych dwóch ostatnich utworów jest zupełnie niezrozumiała. „Potop” i tak wszyscy od lat „zaliczają” oglądaniem ekranizacji Hoffmana, a „Gloria victis” przez uczniów jest uważana za utwór irytujący banałem.

Może inaczej by było, gdyby uczniom pokazać, że Orzeszkowa stworzyła jedną z pierwszych polskich opowieści w duchu ekopoetyki. Narratorem ustanowiła przecież drzewa z poleskiego lasu, które opowiadają wiatrowi „rzeczy dziwne, rzeczy głośnie, dzwoniące, płaczące, rozlegające się krzykami, jękami”. Z pewnością byłoby to dzieło ważne do refleksji o roli przyrody w literaturze i tym, czy możemy na świat popatrzeć z innej perspektywy niż ludzka. Co z tego, skoro na maturze trzeba umieć wypowiedzieć się na temat „historycznej pamięci o powstaniu styczniowym”?



Matura z języka polskiego w 2023 i 2024 roku może przejść do historii jako najtrudniejsza od czasów reform z końcówki lat 90.

Szkoda też, że osoby tworzące kanon wciąż pomijają „Martę” Orzeszkowej, świetną powieść feministyczną, pokazującą, jak postulaty feministek przełomu XIX i XX wieku niewiele różnią się od tych, które obecnie są na ich sztandarach. Zamiast „Glorii victis” zatem warto zaproponować młodzieży czytanie „Marty”, choć co o tym powie profesor Roszkowski, wszyscy wiemy.

XX WIEK

By zdać maturę na poziomie podstawowym, maturzysta musi znać dwie lektury z pierwszej połowy XX wieku. To „Wesele” Wyspiańskiego i „Przedwiośnie” Żeromskiego.

Cieszy, że nie ma „Chłopów” – po lekturze „Potopu” byłoby to nadmierne obciążenie dla uczniów. Jednocześnie szkoda, że układający listę wciąż upierają się przy czytaniu „Wesela”, dramatu, który jest napisany bardzo już archaicznym językiem z trudnymi do zrozumienia – bez dużej wiedzy historycznej – symboliką i przebiegiem akcji. I tak niemal wszyscy zaliczają „Wesele”, oglądając film Andrzeja Wajdy.

Wśród dzieł z drugiej połowy XX wieku są opowiadania Tadeusza Borowskiego, Marka Nowakowskiego, Andrzeja Stasiuka, „Inny świat” Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, „Zdażyć przed Panem Bogiem” Han-ny Krall, „Tango” Sławomira Mrożka, „Katedra” (z tomu „W kraju niewiernych”) Jacka Dukaja i „Miejsce” (z tomu „Opowieści galicyjskie”) Andrzeja Stasiuka. Literatura światowa to „Dżuma” Alberta Camusa i „Rok 1984” George’a Orwellla.

Przekrój polskiej literatury współczesnej? Bardzo brakuje fantastyki – nie ma na liście przecież Lema ani Tolkiena. Mimo olbrzymich nakładów na stulecie urodzin Lema żadna z jego książek nie trafiła na listę obowiązkowych lektur (są na liście dodatkowych tekstów, które można włączyć do edukacji, ale nie trzeba). A kiedy zaczynać poznawać autora „Kongresu futurologicznego”, jak nie w liceum?

„Katedra” Dukaja trafiła na listę z pewnością ze względu na film Tomasza Bagińskiego

go, a nie jakieś szczególne walory literackie, bo akurat to jedno z najprostszych opowiadań autora „Lodu”.

XXI WIEK

Literaturę XXI wieku reprezentuje jedynie Olga Tokarczuk i jej opowiadanie „Profesor Andrews w Warszawie” (z tomu „Gra na wielu bębenkach”). Nie jest to najszcześliwszy wybór, bo to kolejne dzieło mówiące o stanie wojennym. Wydarzenia z 13 grudnia 1981 roku są dla Ministerstwa Edukacji najwyraźniej najważniejszymi współczesnymi wydarzeniami w polskiej historii, skoro dotyczą ich aż dwie lektury – oprócz opowiadania Tokarczuk lekturą obowiązującą są przecież wybrane opowiadania z „Raportu o stanie wojennym” Marka Nowakowskiego. Przemiana systemowa czy kryzys lat 90., które doczekały się obszernej literatury, wciąż są poza zasięgiem wzroku osób tworzących literacki kanon.

Poza opowiadaniem noblistki ostatnie dwie dekady nie znalazły uznania wśród osób określających, co jest kanonem, który powinien znać każdy nastolatek. Szkoda, bo choćby „Fanfik” Natalii Osińskiej, który opowiada o nienormatywnych nastolatkach, z pewnością jest bliższy doświadczeniom młodych ludzi niż „Profesor Andrews...” opowiadający o stanie wojennym.

CZY KOBIETY TWORZYŁY LITERATURĘ?

Czego nie ma na liście lektur?

W 1971 roku badaczka sztuki Linda Nochlin zadała jedno z najbardziej fundamentalnych pytań współczesnej krytyki kultury: Dlaczego nie było wielkich artystek?

Od tego czasu historycy i historyczki na nowo przyglądają się roli kobiet w sztuce, odkrywając ich znaczenie dla historii malarstwa czy literatury. Na liście lektur obowiązkowych znalazły się książki zaledwie trzech kobiet: Elizy Orzeszkowej, Hanny Krall i Olgi Tokarczuk.

Nie ma Nałkowskiej z „Granicą”, a wśród poetek, których wiersze można czytać, nie ma Elżbiety Drużbackiej, która choć jest poetką bardzo dziś nieprzystępną, to chociaż jednym wierszem mogłaby przypomnieć o tym, że kobiety tworzyły literaturę na wiele lat przed Orzeszkową. A gdyby tak Galla Anonima zastąpić Gertrudą Mieszkówną?

„Wizerunek kobiety w literaturze”, „kreacje kobiece w literaturze”, „literackie portrety kobiet”, „motyw kobiety fatalnej” – wśród tematów maturalnych kilka razy pojawiają się kobiety. Za każdym razem opisywane przez mężczyzn. Szekspir, Prus, Dośtojewski, Reymont z pewnością stworzyli wyraziste kobiece bohaterki, ale czy w XXI wieku licealiści nie mogliby zastanowić się choć przez chwilę nad tym, jak w literaturze kobiety mówią o kobietach? Zwłaszcza żyjące?

LISTA LEKTUR ODJEŹDŹA CORAZ BARDZIEJ

W dyskusji o kanonie lektur nigdy nie będzie zgody.

Z jednej strony prawdą jest, że trudno dziś czytać Krasińskiego czy „Pamiętniki” Paska – dla wielu to lektura trudna do zrozumienia. A przecież mówimy o tysiącach maturzystów, z których nie wszyscy wybiorą studia humanistyczne.

Z drugiej – wiedza o naszej historii zakłada też wiedzę o naszej literaturze. Jeśli uczymy o wojnach, które prowadziliśmy w XVII wieku, warto wiedzieć, co wtedy pisano. Lista lektur to nie jest lista rekomendacji, ale podstawa wiedzy o literaturze.

Jednocześnie pełne ignorowanie ostatnich 20 lat literatury – polskiej i obcej – i obstawanie przy kluczach znanych od kilkadziesiąt lat sprawiają, że szkolna edukacja coraz bardziej rozjeżdża się ze światem, którego licealiści doświadczają na co dzień. ●

Nagroda Literacka „Gdynia” 2022

Kostki rozdane

Agnieszka Gajewska za biografię Stanisława Lema, Maciej Świerkocki za przekład „Ulis-sesa”, Justyna Kulikowska za poetycki podarunek z Podlasia i Krzysztof Bartnicki za „Myśliwice, Myśliwice”.

Małgorzata Muraszko

W Gdyni, na gali zorganizowanej w Muzeum Emigracji w budynku dawnego Dworca Morskiego, po raz 17. wręczono Nagrodę Literacką „Gdynia”.

W kategorii esej statuetkę odebrała Agnieszka Gajewska, autorka biografii Stanisława Lema „Stanisław Lem. Wypędzony z wysokiego zamku. Biografia” (Wydawnictwo Literackie).

Krzysztof Siwczyk na łamach „Wyborczej” pisał o tej monumentalnej, 700-stronicowej książce, że jest „porażająca”. Badaczka („...) udokumentowała życie określonej jednostki, a jednocześnie udało jej się nakreślić mechanizmy wyparcia pogromowej traumy i wstydu, »że się przeżyło«” – pisze Siwczyk.

Kapituła jej książkę nazwała „arcypiękną”. A sama laureatka mówiła: – Przywracacie mi wiarę w to, że to, co robię, jest ważne.

W tej kategorii nominowani byli również: Marcin Dymiter za „Notatki z terenu” (wydawnictwo Części Proste), Andrzej Kopacki za „21 wierszy w przekładach i szkicach” (wydawnictwo Oficyna), Tomasz Szerszeń za „Wszystkie wojny świata” (wydawnictwo słowo/obraz terytoria, Instytut Sztuki Polskiej Akademii Nauk) oraz Jerzy Szperkowicz za „Wróć przed nocą. Reportaż o przemilczanym” (wydawnictwo Znak literanova).

POETYCKI PREZENT Z PODLASIA

Kolejna nagroda, w kategorii poezja, trafiła do rąk nominowanej już w latach poprzednich młodej poetki Justyny Kulikowskiej. Kapituła nagrodziła jej tomik „gift. Z Podlasia” (Wojewódzka Biblioteka Publiczna i Centrum Animacji Kultury w Poznaniu). To książka o złości. „Opór jako strategia stają się podstawowym żywiołem wiersza. To bunt, który przeżył długie zimowanie” – czytali w laudacji jurorzy.

Nominowani w tej kategorii byli również Szymon Bira za „1,1” (wydawnictwo Convivo), Urszula Honek za „Zimowanie” (Wojewódzka Biblioteka Publiczna i Centrum Animacji Kultury w Poznaniu), Emilia Konwerska za „112” (wydawnictwo papierwdole) oraz Patryk Kosenda za „Największy na świecie drewniany coaster” (wydawnictwo Fundacja Kontent).

Kostkę literacką za książkę prozatorską otrzymał Krzysztof Bartnicki, pisarz, tłumacz i słownikarz, autor pierwszego polskiego przekładu powieści Jamesa

Joyce’a „Finneganów tren” (dzieło uznawane było za „nieprzekładalne”). Bartnicki został nagrodzony za powieść „Myśliwice, Myśliwice” (wydawnictwo Instytut Mikołowski im. Rafała Wojaczka), rozgrywającą się w przestrzeni języka i nietypowych przestrzeniach wyobraźni opowieść o upadku miasta.

Nominowani w tej kategorii byli również: Ewa Jarocka za „Skończyło się na całowaniu” (wydawnictwo papierwdole), Mateusz Pakuła za „Jak nie zabiłem swojego ojca i jak bardzo tego żałuję” (wydawnictwo Nisza), Edward Pasewicz za „Pulverkopf” (wydawnictwo Wielka Litera) oraz Krzysztof Pietrala za „Story Jones” (wydawnictwo METH).

KOSTKA ZA JOYCE’A

Najmłodszą częścią Nagrody Literackiej „Gdynia”, przyznawaną od 2014 roku, jest nagroda za przekład na język polski. W tym roku werdykt kapituły nie mógł być inny. Kostkę otrzymał jeden z czołowych tłumaczy – Maciej Świerkocki za przekład „Ulis-sesa” Jamesa Joyce’a (wydawnictwo Oficyna). To drugi, po wydanym w 1969 roku w tłumaczeniu Macieja Ślomczyńskiego, przekład na język polski tej monumentalnej powieści irlandzkiego pisarza.



Książkę „Stanisław Lem. Wypędzony z wysokiego zamku. Biografia”, za którą Agnieszka Gajewska odebrała statuetkę w kategorii esej, kapituła nazwała „arcypiękną”

Nominowani w tej kategorii byli także: Jerzy Koch za przekład „Niepokój przychodzi o zmierzchu” Mariekego Lucasa Rijnevel-da (Wydawnictwo Literackie), Karolina Wilamowska za przekład „Kuratora” Györgya Konráda (wydawnictwo Pogranicze), Jarosław Zawadzki za przekład „Opowieści kanterberyjskich” Geoffreya Chaucera (Wydawnictwo Biblioteki Śląskiej) oraz Iwona Zimnicka za przekład „Trylogii kopenhaskiej” Tove Ditlevsen (wydawnictwo Czarne).

Nagrodę Literacką „Gdynia” w 2006 roku powołał do życia prezydent Gdyni Wojciech Szczurek. Wyróżnienie przyznaje kapituła w składzie: poeta, krytyk i tłumacz Jerzy Jarniewicz (przewodniczący), eseista i tłumacz Adam Lipszyc, pisarka, krytyczka, badaczka literatury Eliza Kącka, eseista i tłumacz Tomasz Swoboda, historyk literatury i eseista Aleksander Nawarecki, Natalia Gromow (sekretarzycza), krytyczka i badaczka literatury Dorota Kozicka i poetka Barbara Klicka. ●



Radomska Spółdzielnia Mieszkaniowa
im. J. Grzeczmarowskiego, ul. Zbrowskiego 104
w Radomiu

informuje, że posiada do zbycia:

1. Kosiarka rotacyjna (2013 r.)	6. Ciągnik Ursus C360 (1989 r.)
2. Plug dwuskibowy	7. Beczka asenizacyjna
3. Brona	8. Agregat sprężarkowy WD-53
4. Kultywator	9. Rozrzutnik nawozu
5. Przyczepa transportowa Autosan D-732 (1986 r.)	10. Kosiarka rotacyjna

Osoby zainteresowane nabyciem ww. mogą oglądać pojazdy w dniach **od 29.08.2022 r. do 16.09.2022 r.** w Administracji Osiedla Gołębiów I, ul. Andersa 10 w Radomiu.

Oferty z propozycją cenową w zamkniętych kopertach należy składać do dnia **16.09.2022 r.** w siedzibie Radomskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, ul. Zbrowskiego 104 w Radomiu (kancelaria, pok. 5).

34200190.n

4 konie skazane na dożywocie... Ratujemy konie z zakładu karnego w Ukrainie! Błagamy o pomoc.



Zakład karny o zastrzonym rygorze w Ukrainie. To tu trafiają skazani za najcięższe przestępstwa. Trafili tu też **4 konie... skazane za niewinność!**

Ukrainka z którą współpracujemy i która wozila tam naszą karmę dla psich strażników, pewnego dnia przestała nam zdjęcia 4 wyniszczonych koni, błagając o pomoc dla nich.

Konie **ciągną wóz, którego ciężar wielokrotnie przekracza ich możliwości**, są przerażliwe chude i słabe... **nie mają siły więc dostają baty.** Jest matka ze źrebakiem – one nie pracują więc są zamknięte non stop w boksie bez siana i słomy. Racje żywieniowe zmniejszone bo przecież to darmozjady...

Od 4 miesięcy trwają negocjacje i przygotowania! W końcu udało się wynegocjować wyjazd koni! W zamian **musimy zakupić traktor z przyczepą.** Zgodziliśmy się natychmiast, bo dzięki temu już nigdy nie trafi w to okropne miejsce żaden koń!

W Ukrainie trwa wojna, wejście do zakładu karnego jest bardzo utrudnione, jednak znaleźliśmy traktor, zorganizowaliśmy weterynarza, który został wpuszczony do więzienia by zrobić konieczne badania i wyrobić dokumenty.

Konie mogą opuścić więzienie 13 września! Wyjadą jednak tylko wtedy gdy uzbieramy potrzebną kwotę. Mamy dograny transport bo przewoźnik zgodził się wjechać na teren Ukrainy aż pod sam zakład.

Ostatnie 4 miesiące milczeliśmy i w nerwach po cichu staraliśmy się dokonać niemożliwego – wyciągnąć **4 konie będące własnością Państwa Ukrainy z zakładu karnego, gdzie miały dożyć swoich dni.**

Kwota, która wyzwoli te konie to 35 tys. złotych (traktor, weterynarz, wyrobienie paszportów, badania w laboratorium w Kijowie, cło i transport do Polski...)

8750 zł na konia... **Tak niewiele brakuje by je uratować** i zmienić los innych, które już nigdy tam nie trafią. Mamy czas do 7 września, wtedy musimy dostarczyć traktor do zakładu. Czy się uda?



Fundacja Przyjaciel Zwierz

27 1140 2004 0000 3002 8022 2498
Tytułem: konie z zakładu karnego
Ul. Kickiego 11/5, 04-397 Warszawa
tel. 882 466 762

34200221.n

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym Poznań – Grunwald i Jeżyce w Poznaniu w Wydziale IX Cywilnym pod sygnaturą akt IX Ns 282/21 toczy się postępowanie z wniosku Elżbiety Wach i Danuty Różyckiej o stwierdzenie nabycia spadku po **Natalii Gawel**, córce Bolesława i Karoliny z d. Wochna, urodzonej 8 kwietnia 1933 r. w miejscowości Dębina, a zmarłej 16 sierpnia 2019 r. w Poznaniu, ostatnio stale zamieszkałej w Poznaniu przy placu Ludwika Waryńskiego 2A/33. Sąd wzywa wszystkich spadkobierców Natalii Gawel, aby w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili swój udział w sprawie i udowodnili swe prawa do spadku, w tym przedłożyli wszelkie testamenty zmarłej, albowiem w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34200371.n

Sygnatura akt sprawy VIII Ns 252/2022

OGŁOSZENIE

„W Sądzie Rejonowym w Chorzowie pod sygn. VIII Ns 252/2022 toczy się postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku po Elżbiecie Marii Knapik, córce nieznanego ojca i Anny Kemskiej, zmarłej w dniu 20.08.2019r. w Świętochłowicach ostatnio stale zamieszkałej w Świętochłowicach. W skład spadku wchodzi własnościowe spółdzielcze prawo do lokalu mieszkalnego.

Wzywa się spadkobierców Elżbiety Marii Knapik, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.”

34200358.n

OGŁOSZENIE

W SĄDZIE REJONOWYM W ZABRZU
POD SYGN. AKT VIII NS 57/22
TOCZY SIĘ SPRAWA

z wniosku Banku Polska Kasa Opieki Spółki Akcyjnej w Warszawie z udziałem Damiana Radzińskiego o stwierdzenie nabycia spadku po Władystawie Radzińskim, synu Jerzego i Rosi, zmarłym dnia 23 listopada 2020 roku w Zabrze, ostatnio stale zamieszkałym w Zabrze.

Wzywa się, aby spadkobiercy w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34200101.n

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Świebodzinie I Wydziałem Cywilnym, w sprawie o sygn. akt I Ns 14/22, toczy się postępowanie z wniosku Mikołowskiego Banku Spółdzielczego w Mikołowie

O STWIERDZENIE NABYCIA SPADKU

po zmarłej w dniu 27 października 2019r. w Sulechowie Janinie Jędrzejczak, mającej ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Sulechowie.

Wzywa się wszystkich spadkobierców zmarłej, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Świebodzinie i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34200423.n

Sygn. akt I Ns 135/22
Kamień Pomorski, dnia 25 sierpnia 2022 r.

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Kamieniu Pomorskim Wydziale I Cywilnym, pod sygnaturą akt I Ns 135/22, toczy się sprawa

o stwierdzenie nabycia spadku po Adamie Ryszardzie Zagodzonie, zmarłym w dniu 28.01.2020 r. w Szczecinie, ostatnio zamieszkałym w Śniatowie 5, gmina Kamień Pomorski.

Wzywa się wszystkich spadkobierców zmarłego, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Kamieniu Pomorskim i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34200217.n

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy w Piotrkowie Trybunalskim zawiadamia o toczącym się w sprawie I Ns 156/22 postępowaniu z wniosku Magdaleny Kołosińskiej z udziałem Grażyny Kołosińskiej o **stwierdzenie nabycia spadku po spadkodawcy Tomaszu Henryku Stangiewicz - synu Henryka Stangiewicza i Hanny Stangiewicz z domu Piotrowskiej**, zmarłym w dniu 30 czerwca 2019 roku w Piotrkowie Trybunalskim, ostatnio stale zamieszkałym w Piotrkowie Trybunalskim, wzywając zainteresowanych – spadkobierców ustawowych spadkodawcy, aby w terminie 3 miesięcy od publikacji niniejszego ogłoszenia zgłosili swój udział w sprawie i udowodnili swoje prawa do dziedziczenia, gdyż w przeciwnym wypadku mogą zostać pominięci przy rozpoznawaniu sprawy.

34200152.n

GN.6821.13.2022

Rybnik, dnia 29 sierpnia 2022 r.

Starosta Rybnicki

wykonujący zadanie z zakresu administracji rządowej podaje do publicznej wiadomości informację o zamiarze wszczęcia postępowania, z wniosku Tauron Dystrybucja S.A. oddział w Gliwicach, o udostępnienie nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym położonej na terenie Powiatu Rybnickiego, Gminie Jejkowice, oznaczonej w ewidencji gruntów i budynków nr działek 922/84 i 1132/84 o pow. odpowiednio 0,1828 ha i 0,0473 ha, obręb Jejkowice, ark. mapy. 5, zapis. w księdze wieczystej GL1Y/00078526/2, gdzie jako współwłaściciela wpisano zmarłą Krystynę Skupień.

Jeżeli w terminie 2 miesięcy od dnia podania do publicznej wiadomości niniejszego ogłoszenia, nie zgłoszą się osoby, które wykażą, że przysługują im prawa rzeczowe do nieruchomości, zostanie wszczęte, na podstawie art. 124b w związku z art. 114 ust. 3 i 4 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tekst. jedn. Dz. U. z 2021 r., poz. 1899, ze zm.), postępowanie w sprawie udostępnienia nieruchomości w celu wykonania czynności związanych z konserwacją linii elektroenergetycznej 0.4 kV stacja R4577 na odcinku posadowienia na tej nieruchomości polegających na przycięciu drzew znajdujących się pasie ww. linii.

Wzywa się zatem, osoby, którym mogą przysługiwać prawa rzeczowe do wskazanej nieruchomości aby w terminie wskazanym powyżej zgłosiły się do Starostwa Powiatowego w Rybniku, Referatu Gospodarki Nieruchomościami przy ul. 3 Maja 31, pok. 301 i wykazały te prawa.

34199975.n

Sąd Rejonowy Poznań - Nowe Miasto i Wilda w Poznaniu

I Wydział Cywilny ogłasza, że w tut.. Sądzie w I Wydziale Cywilnym, pod sygn. I Ns 776/21, toczy się postępowanie z wniosku Skarbu Państwa Państwowego Gospodarstwa Leśnego Lasy Państwowe Nadleśnictwo Łopuchówko - o

stwierdzenie nabycia spadku

po Januszu Grzegorz Palaczu, synu Wojciecha i Leokadii, zmarłym dnia 4 kwietnia 2016 r. w Poznaniu, ostatnio stale zamieszkałym w Poznaniu.

Sąd wzywa spadkobierców po Januszu Grzegorz Palaczu, synu Wojciecha i Leokadii, aby zgłosili się do Sądu Rejonowego Poznań - Nowe Miasto i Wilda w Poznaniu, do I Wydziału Cywilnego, do sprawy I Ns 776/21, w terminie 3 miesięcy od ukazania się tego ogłoszenia i udowodnili swe prawa do spadku po Januszu Grzegorz Palaczu, w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku po Januszu Grzegorz Palaczu, synu Wojciecha i Leokadii.

34200195.n

Sygn. akt I Ns 34/22
Kamień Pomorski, dnia 26 sierpnia 2022 r.

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Kamieniu Pomorskim Wydziale I Cywilnym, pod sygnaturą akt I Ns 34/22, toczy się sprawa

o stwierdzenie nabycia spadku

po Ewie Garbowskiej, zmarłej w dniu 7 sierpnia 2021 r. w Szczecinie, ostatnio zamieszkałej w Wolinie przy ulicy Adama Mickiewicza 9A/8.

Wzywa się wszystkich spadkobierców zmarłej, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Kamieniu Pomorskim i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34200335.n

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Zabrzu pod sygn. akt VIII Ns 342/21 toczy się sprawa z wniosku Magdaleny Czapiąg przy udziale Piotra Podardeckiego, Andrzeja Podardeckiego, Grzegorza Podardeckiego, Adama Podardeckiego, Mateusza Podardeckiego, Michała Podardeckiego, Zuzanny Podardeckiej, Julii Podardeckiej, Darii Czapiąg, Racheli Dominik, Kiry Podardeckiej, Moniki Podardeckiej oraz Katarzyny Pęzy

o stwierdzenie nabycia spadku po Józefie Podardeckim (Podardecki), synu Witolda i Dominiki (z domu Gilewicz), zmarłym dnia 22 maja 2018 roku w Zabrzu, ostatnio stale zamieszkałym w Zabrzu.

Wzywa się, aby spadkobiercy w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34200264.n



www.lupkowa.org

Sygnatura akt sprawy I Ns 95/22

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Chorzowie w sprawie o sygn. akt I Ns 95/22 toczy się postępowanie z wniosku Spółdzielni Mieszkaniowej w Świętochłowicach o stwierdzenie nabycia spadku po Sylwii Nowak, córce Roberta i Franciszki, zmarłej dnia 7 sierpnia 2017 roku w Chorzowie, ostatnio zamieszkałej w Chorzowie.

W skład spadku po wyżej wymienionej może wchodzić udział w prawie własności nieruchomości do lokalu mieszkalnego położonego w Świętochłowicach, przy ul. Konstytucji 1997r. 7A/10.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców Sylwii Nowak, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu i wykazali swe prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34200223.n

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Świebodzinie I Wydziałem Cywilnym, w sprawie o sygn. akt I Ns 483/20, toczy się postępowanie z wniosku Getin Noble Bank S.A. z siedzibą w Warszawie

O STWIERDZENIE NABYCIA SPADKU

po zmarłej w dniu 24 sierpnia 2019r. w Świebodzinie Janinie Skowron, mającej ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Świebodzinie.

Wzywa się wszystkich spadkobierców zmarłej, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Świebodzinie i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34200337.n

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Zabrzu, pod sygn. akt I Ns 36/22, toczy się sprawa z wniosku Wspólnoty Mieszkaniowej Nieruchomości położonej w Zabrzu przy ul. Wolności 331, 331A przy udziale Rozalii Bednarek, Joanny Pierzyn, Bożeny Nochowicz, Marii Gabrys, Ewy Nocoń, Gabrieli Hajduk-Kuźmy

o stwierdzenie nabycia spadku

po Ginterze Peszli (Peszla), synu Pawła i Marii, urodzonego 17 lipca 1931 roku w Bytomiu, zmarłego 23 listopada 2011 roku w Zabrzu, a także po Krystynie Peszli z domu Gabrys, córce Jana i Reginy, urodzonej 11 marca 1930 roku w Rudzie Śląskiej, zmarłej 22 listopada 2018 roku w Zabrzu, ostatnio oboje stale zamieszkał w Zabrzu.

Wzywa się, aby spadkobiercy w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34200099.n

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Zabrzu pod sygn. akt I Ns 212/22 toczy się sprawa z wniosku Andrzeja Klonek o

zasiedzenie nieruchomości gruntowej

o powierzchni 0,0441 ha, położonej w Zabrzu przy ul. Staromiejskiej, oznaczonej jako działka nr 3090/547, dla której nie jest prowadzona księga wieczysta.

Wzywa się, aby zainteresowani lub ich spadkobiercy w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili i wykazali swoje prawa, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postępowaniu.

34200097.n

W Sądzie Rejonowym w Goleniowie w Wydziale Cywilnym - ul. Kilińskiego 8, w sprawie I Ns 49/22 toczy się postępowanie z wniosku Stefani Juźwiak

o stwierdzenie nabycia praw do spadku po Jurgenie Heinz Dignas (synu Otto i Ida Emilie), zmarłego 8 sierpnia 2021 r. w Goleniowie i ostatnio stale zamieszkałego w Komarowie.

Spadkodawca pozostawił majątek w postaci dwóch nieruchomości położonych w Komarowie. Sąd wzywa spadkobierców, aby w ciągu 3 (trzech) miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili i udokumentowali swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia praw do spadku.

34200192.n

W KAŻDY WTOREK
Z „WYBORCZĄ”

**MÓJ
BIZNES**

wyborcza

34200554.z



**LÓDZKIE
morze
możliwości**
HOSPICJUM ŁUPKOWA
KRS: 0000 159689

34161482

Wspomnij
bliską
Ci Osobę
w wyjątkowy
sposób.
Stwórz miejsce
pamięci.



ODSZLI.PL



Odszedł od nas

SP
Jacek Bąk

Jeden z założycieli Stowarzyszenia Producentów
i Importerów Akumulatorów i Baterii w Polsce
wspaniały Kolega, wybitny przedsiębiorca,
zasłużony dla rozwoju naszej branży

Rodzinie Zmarłego

wyrazy najgłębszego współczucia

Zarząd i Członkowie SPIAB

www.nekrologi.wyborcza.pl/34200164

Z głębokim żalem żegnamy zmarłego dnia 22 sierpnia 2022 r.



dr. inż.

Janisława Zwolińskiego

naszego Kolegę i Przyjaciela oraz Wychowawcę, Nauczyciela i Mentora
w Zakładzie Wytrzymałości Materiałów i Konstrukcji Instytutu
Techniki Lotniczej i Mechaniki Stosowanej Politechniki Warszawskiej.

Jako bliski współpracownik twórcy Katedry posiadał głęboką wiedzę
z zakresu mechaniki ciała stałego i nauk pokrewnych,
którą łączył z niezwykłą umiejętnością jej praktycznych
zastosowań inżynierskich. Posiadał przy tym dar syntetycznego
i trafnego opisu zjawisk. Ceniony dydaktyk, interesował się również
kulturą, sztuką i sportem. Z pasją dbał o sprawność fizyczną swoją
i kolegów. Mistrz bon motu. Człowiek przedsiębiorczy, życzliwy,
pogodny i pomocny.
Stanowił dla wielu z nas niedościgniony wzór i inspirację.

Rodzinie Zmarłego

składamy

wyrazy najgłębszego współczucia

Wdzięczni Przyjaciele i współpracownicy
z Zakładu Wytrzymałości Materiałów i Konstrukcji

www.nekrologi.wyborcza.pl/34200109

Z wielkim żalem i smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci naszej koleżanki



Danuty Demianiuk

W naszej pamięci pozostanie wspomnienie wieloletniej współpracy,
w której reprezentowała najwyższe standardy zawodowe,
ale zawsze niezwykle życzliwa i koleżeńska.

Henryk Chmielak, Edward Cegiłkowski, Bogusław Kot, Sławomir Marczuk,
Ryszard Michalski, Ryszard Pazura, Andrzej Podsiadło, Janusz Sawicki,
Andrzej Wróblewski

www.nekrologi.wyborcza.pl/34200642

**DUŻY
FORMAT**

**W KAŻDY PONIEDZIAŁEK
Z „WYBORCZĄ”**



34200652

Z głębokim bólem i żalem zawiadamiamy,
że dnia 14 sierpnia 2022 roku zmarł w wieku 97 lat



Stefan Gierowski

Wspaniały Człowiek, Artysta Malarz,
najukochańszy Mąż, Ojciec, Dziadek, Pradziadek.

We wtorek 30 sierpnia 2022 roku o godz. 13:00
w kościele św. Anny przy ul. Krakowskie Przedmieście 68 w Warszawie
zostanie odprawione nabożeństwo żałobne, a następnie o godz. 15:00
odprowadzenie do grobu spod bramy głównej na Cmentarzu Wojskowym
na Powązkach przy ul. Powązkowskiej 43/45 w Warszawie.

Pogrążona w smutku

rodzina.

Rodzina prosi o nieskładanie kondolencji osobiście.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34200232

W głębokim smutku zawiadamiamy,
że dnia 23 czerwca w wieku 91 lat odeszła od nas po długiej chorobie
nasza ukochana Mama, Teściowa, Babcia i Prababcia



Barbara Soboń

lekarz wieloletnia kierowniczka Poradni Preluksacyjnej
w Szpitalu Klinicznym im. Wiktora Degi w Poznaniu

Msza św. pogrzebowa zostanie odprawiona
w piątek 2 września o godz. 12.45 w kościele Św. Trójcy na Dębcu
w Poznaniu ul. 28 czerwca 1956 nr 328.

Pogrzeb o godzinie 14.00 na cmentarzu parafialnym w Żabikowie

pogrążeni w smutku i żalobie

dzieci z rodzinami

www.nekrologi.wyborcza.pl/34200098

W dniu 24. sierpnia 2022 roku zmarł

Profesor

Ryszard Jachowicz

Przewodniczący Polskiej Sekcji IEEE
w latach 1997-2001 oraz 2014-2015



Łączymy się w bólu i smutku z

Najbliższymi Profesora

Zarząd Polskiej Sekcji IEEE

www.nekrologi.wyborcza.pl/34200156

Panu

Markowi Gondzio

Założycielowi Firmy Globema

Wyrazy współczucia po stracie

Taty

Składają

Zarząd i Pracownicy Globema Sp. z o.o.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34200333



ODESZLI.PL

Umieść wspomnienia o Twoim bliskim,
dodaj zdjęcie – niech pamięć trwa

Nagły zwrot w karierze

Arkadiusza Milika przez całe sportowe życie prześladują nieszczęścia, ale równocześnie stale chcą go renomowane kluby. Właśnie podpisał kontrakt z najbardziej utytułowanym we Włoszech.

Rafał Stec

Juventus to pomnik, który rzuca cień na całą rodzimą konkurencję. Zdobywał mistrzostwo kraju 36 razy, czyli prawie tyle, ile dwaj główni konkurenci – AC Milan oraz Inter Mediolan – razem wzięci (po 19 tytułów). Jednego Polaka już zatrudnia, w bramce stoi Wojciech Szczęsny.

O Arkadiusza Milika turyńscy zabiegali po raz pierwszy kilka lat temu, potem temat regularnie wracał. Być może jednak Polak popełnił taktyczne błędy, zbyt beczceremonialnie wyrwywając się z Napoli – tamtejszy prezes Aurelio De Laurentiis (wraz z całą lokalną publiką) żywo Juventusowi nienawidzi, mógł blokować transfer nawet kosztem strat finansowych.

28-letni obecnie napastnik próbował też zbiec do kilku innych włoskich klubów, m.in. Romy, ale ostatecznie wyprowadził się – po pół roku bezczynności, to była zemsta neapolitańczyków – do Olympique Marsylia, gdzie w 55 meczach strzelił 30 goli. Bilans niby niezły, jednak nigdy nie pozwolił mu na dobre wtargnąć do podstawowego składu. Milik, który jeszcze w Napoli dwukrotnie zrywał kolanowe więzadła i tracił przez to prawie całe sezony, zmalował też w reprezentacji Polski. Przed Euro 2016 wpływał na jej wyniki wydatnie, od tamtej pory umie uciulać maksymalnie jedną bramkę rocznie. Ostatnio na każde zgrupowanie przyjeżdża obolały, natychmiast zgłasza się do lekarza.

Imponująca lista

Teraz wiele zawdzięcza pomyślnemu splotowi okoliczności. Turyńscy przypomnieli sobie o nim, gdy przeciętnie rozpoczęli sezon, kontuzje powaliły ich najbardziej kreatywnych



• **Arkadiusz Milik zadebiutował w barwach Juventusu w sobotę. Wszedł na boisko w 77. minucie, gola nie strzelił. Jego nowa drużyna zremisowała u siebie z Romą 1:1**

FOT. MARCO ALPOZZI / AP

Milik wykonuje ruch trochę podobny do Roberta Lewandowskiego, który w Barcelonie wybrał sobie klub ze znacznie piękniejszą przeszłością niż teraźniejszością

nych graczy (Paula Pogbę, Federico Chiesę i Ángela Di Maríę), po poniedziałkowym 0:0 z Sampdorią załamali się wątpliwością swojej ofensywy. I u schyłku lata, tydzień przed zamknięciem okna transferowego, ruszyli na zakupy w trybie alarmowym.

Trener Massimiliano Allegri chciał Memphisa Depaya, którego redukująca budżet płacowy Barcelona była gotowa oddać za darmo, byle pozbyć się tłustej pensji (7,5 mln euro rocznie). Ta ostatnia odstraszyła jednak szefów Juve, od których Polak według turyńskiej prasy oczekiwał połowę mniej

– oni muszą postępować ostrożnie również dlatego, że UEFA ma narzucić im wkrótce ograniczenia z powodu łamania zasad finansowego fair play (wydają więcej, niż zarabiają), a na jej łagodność prezes Agnelli, jeden z przewodników zorganizowania Superligi, nie ma co liczyć.

Rzeczywistość ułożyła się więc korzystnie dla Milika: Juve w nagłej potrzebie, realia finansowe, uciekający czas. 28-letni Polak został wypożyczony na sezon, co kosztuje tylko milion euro (w porywach dwa, zależy od jego osiągnięć), a jeśli do siebie przekona, zostanie za rok wykupiony za dalszych siedem milionów. Suma nadal relatywnie skromna, zwłaszcza gdy spojrzeć się na niego jak na napastnika, który przed kontuzjami należał do ścisłej czołówki Serie A. Imponował techniką strzału (lewą stopą), uchodził za wszechstronnego, zdolnego zarówno wykańczać ataki, jak i je współorganizować. Zresztą o jego możliwościach świadczy lista klubów, do jakich zajął po opuszczeniu kraju: Bayer Leverkusen, Ajax Amsterdam, Napoli, Olympique Marsylia, Juventus.

Polak wykonuje ruch trochę podobny do Roberta Lewandowskiego, który w Barcelonie wybrał sobie klub ze znacznie piękniej-

szą przeszłością niż teraźniejszością. Juventus panował we włoskiej Serie A przez niemal dekadę, by zniemacka stoczyć się na czwarte miejsce – zajmował je w minionych dwóch sezonach, w poprzednim od mistrza Milanu dzieliło go aż 21 punktów. Zaczął też sprawiać przykre niespodzianki w Lidze Mistrzów, z której wykopywali go przeciwnicy klasy Villarrealu, FC Porto czy Lyonu.

Podwójne polskie wyzwanie

Na starcie bieżącego sezonu turyńczyków dotknął jednak pech, bo urazów doznali ludzie, którzy mieli kształtować odnowiony atak. I w poniedziałkowym meczu z Sampdorią napastnik Dusan Vlahović nie tylko nie miał wsparcia, ile w ogóle nie uczestniczył w grze – dotknął piłkę zaledwie dziewięć razy (!), w tym przy gwizdku inauguracyjnym mecz i dwukrotnie pod własnym polem karnym. Serb jeszcze na boisku wściekle gestykulował w stronę kolegów z drużyny, bo on przyzwyczaił się do nieustającego ostrzeliwania bramki. W ostatnich kilkudziesięciu miesiącach liczbą bramek zdobywanych w czołowych ligach Europy ustępował tylko Lewandowskiemu, obwoływano go podobnym do Polaka „robotem”, Juventus zapłacił za transfer 70 mln euro.

To właśnie zmiennikiem Vlahovicia ma zostać Milik, który pozostanie rezerwowym dopóty, dopóki Allegri nie postanowi wystawić dwóch napastników – zamiast jednego, biegającego między skrzydłowymi. Co jest możliwe, bo mówimy o trenerze elastycznym, chętnie manipulującym systemem gry, wymagającym taktycznej inteligencji od piłkarzy. Na razie i on znajduje się w tarapatach, bo znów narzeka na swoje zasoby ludzkie, tłumacząc, że piłkarze dzielą się na kategorie, na świetną grę stać tylko „pięciogwiazdkowych”. I w odpowiedzi słyszy złośliwe uwagi, że również w hierarchii trenerskiej istnieją kategorie, musi dać więcej od siebie.

Czy przekona go Milik, nie wiadomo. Na razie trochę niepewny wydaje się nawet los Szczęsnego, który również leczy kontuzję – a ponieważ rezerwowi Mattia Perrin wyręcza go znakomicie, padają sugestie, by zostawić go między słupkami na dłużej. Obu Polaków czekają niebagatelne wyzwania, to może być odpowiednie przygotowanie do mundialu. ●

Foreman pozwany o gwałty w latach 70.

Byłemu mistrzowi świata wszechwag George'owi Foremanowi wytoczyły proces dwie kobiety, oskarżając o gwałty sprzed 45 lat. Jest i sprawa szantażu. „Czy chcesz, żeby twój tatuś stracił pracę?” – miał grozić jednej z ofiar, córce współpracownika.

Kobiety o procesowych pseudonimach Gwen H. i Denise F., dziś w wieku ponad 60 lat, założyły oddzielne sprawy w sądzie hrabstwa Los Angeles, czyli w Kalifornii. To ważne, jak się okaże później. Obie poznały wielkiego pięściarza, ponieważ ich ojcowie byli w jego kręgu współpracowników. Denise, mieszkanka Los Angeles i córka sparingpartnera Foremana, napisała w pozwie, że pierwszy raz spotkała pięściarza, gdy miała osiem lat. Kiedy skończyła 15, zaczął się do niej zalecać, a następnie wielokrotnie uprawiał z nią seks, w tym w jednym z hoteli w San Francisco.

Gwen – mieszkanka sąsiedniego stanu Nevada – również poznała Foremana jako dziecko. Z nią pięściarz uprawiał seks, gdy miała 15 i 16 lat. Akurat jej ojciec był jednym z długoletnich współpracowników Foremana, jego menedżerem i doradcą. Kobieta oskarża teraz byłego pięściarza, że zastraszył ją, grożąc, że wyrzuci jej ojca z pracy, jeśli nie będzie robić tego, co chce. – Chyba nie chcesz, żeby twój tata stracił robotę – miał powiedzieć Foreman do 15-letniej Gwen. A to sugeruje, że Foreman może też odpowiadać za szantażowanie (choć nie wiadomo, czy akurat ten rodzaj przestępstwa nie ulega przedawnieniu).

Seks z 15- lub 16-latką jest według prawa Kalifornii gwałtem. Mało tego, właśnie w tym stanie obowiązuje od 1 stycznia 2020 do 31 grudnia 2022 r. zawieszenie limitu czasu po przestępstwie seksualnym związanym z wykorzystywaniem dzieci, w jakim powód musi zło-

żyć sprawę karną i cywilną. Do tej pory powód, który doznał krzywdy jako dziecko, musiał złożyć pozew przed ukończeniem 26 lat. Ustawodawca, wprowadzając zawieszenie, kierował się wynikami badań dowodzących, że ofiary dojeżdżają do tego, aby zmierzyć się przed sądem z przeszłością, dopiero około pięćdziesiątki. W wyniku ustawy 218 ofiary (lub osoby, które się za takie uznały) założyły tysiące spraw byłym trenerom, nauczycielom, księżom. W bardzo wielu z nich doszło do ugody pozasądowej. Kilka jednak skończyło się przed sądem.

73-letni Foreman uznał oskarżenia za „bezpodstawne groźby i kłamstwa”

73-letni Foreman uznał oskarżenia za „bezpodstawne groźby i kłamstwa”. „Przez ostatnie sześć miesięcy kobiety próbowały wycisnąć miliony dolarów ze mnie i mojej rodziny. Kłamliwie oskarżają mnie o przestępstwa seksualne sprzed 45 lat. Kategorycznie zaprzeczam tym oskarżeniom” – napisał Foreman, który co prawda nie jest wymieniony w pozwie z imienia i nazwiska, ale są w nim szczegóły jego profesjonalnej kariery, które wskazują na niego i kropka. W końcu tylko jeden pięściarz bił się w Zairze z Muhammadem Alim. Dodał też, że nie wybrał walki, ale nie będzie jej unikał.

Obie kobiety domagają się regularnego procesu i niesprecyzowanego odszkodowania. Można powiedzieć, że jeśli strony nie dojdą do ugody pozasądowej, Foremana – znanego producenta grilli – czeka grillowanie przed ławą przysięgłych.

Foreman zdobył tytuł mistrza olimpijskiego wagi ciężkiej na igrzyskach w Meksyku w 1968, pokonując po drodze do finału Lucjana Trelę (jedyne, który w olimpijskim turnieju przetrwał z Foremanem pełne trzy rundy). Później przeszedł na zawodowstwo i zrobił błyskawiczną karierę. W 1973 r. zdobył na Jamajce tytuł mistrza świata zawodowców, niszcząc w ringu Joego Frazierę – ten fantastyczny i twardy pięściarz był sześciokrotnie na deskach w pierwszych dwóch rundach, zanim sędzia skończył pojedynek. Rok później Foreman stracił tytuł w legendarnym pojedynku w Kinszasie w Zairze. W Rumble in the Jungle padł na deski w 8. rundzie po serii ciosów Muhammada Alego.

W 1994 r., nokautując Michaela Moorera jednym potężnym prawym prostym, został najstarszym mistrzem świata wagi ciężkiej w historii. Miał 45 lat. ●

Radosław Leniarski

Najwspanialszy debel świata zagra z „dziką kartą” w US Open

Venus i kończąca karierę Serena Williams dostały „dziką kartę” i zagrają w US Open w deblu. Wiek oraz brak meczów będą główną przeszkodą dla ponad 40-letnich legend, ale świat tenisa trzyma za nie kciuki do krwi.

Radosław Leniarski

Najsłynniejsze siostry świata ostatni raz grały w deblu w US Open w 2014 r., a więc oczekiwanie nowojorczyków na ich kolejny wspólny występ było długie. W ogóle ostatni raz w turnieju wielkoszlemowym wystąpiły w 2018 r. w Rolandzie Garrosie, gdzie przegrały w 1/8 finału, co przerwało ich niesamowitą, bezprecedensową serię. Razem wygrały bowiem aż 14 tytułów w Wielkim Szlemie.

Ich deblowy rekord w Wielkim Szlemie jest jednym z najbardziej imponujących w historii sportu. Aby jeszcze bardziej uzmysłowić sobie ich wyczyn – osiem ostatnich finałów wielkoszlemowych, w których wzięły udział, wygrały w dwóch setach, a także były ostatnią parą, która wygrała serię czterech finałów: Wimbledon 2009, US Open 2009, Australian Open 2010 i Roland Garros 2010.

Co więcej, siostry wygrały także trzy finały olimpijskie w deblu, każdy również w dwóch setach. W Sydney w 2000 r. był to wynik 6:1, 6:1, w Pekinie w 2008 r. 6:2, 6:0, i napotkały opór dopiero w Londynie w 2012 r. – 6:4, 6:4. Pewnie wygrałyby również w Atenach w 2004 r., ale na kilka godzin przed odlotem samolotu z reprezentacją do Grecji Serena zdecydowała się zostać



• Serena i Venus ostatni raz grały w deblu w US Open w 2014 r. FOT. DARRON CUMMINGS / AP

Siostry Williams razem wygrały aż 14 tytułów w Wielkim Szlemie

w domu z powodu puchnącego lewego kolana, które w tamtym czasie sprawiało jej wiele kłopotów

Te zwycięstwa spowodowały, że Serena jest jedyną w historii zawodniczką, która wygrała w singlu i deblu finał w każdym z czterech turniejów wielkoszlemowych oraz olimpijski (Serena wróciła do debla – wraz z powrotem do tenisa po rocznej przerwie – w czerwcu 2022 r., gdy zagrała w Eastbourne w parze z Ons Jabeur. W półfinale przegrały z parą Magda Linette – Alexandra Krunić).

Kiedy siostry Williams dowiedzą się, z kim zagrają w US Open

Bodaj jedynym, który mógłby powiedzieć, że zbliżył się do wyczynu siostr Williams, jest Rafael Nadal, który w Rolandzie Garrosie ma finałowy bilans 14-0, ale we wszystkich wielkoszlemowych turniejach 22-8.

Siostry Williams w poniedziałek dowiedzą się, z kim zagrają w pierwszej rundzie debla. Tym razem jednak ich wspólny występ po czterech latach nie ma znaczenia sportowego, lecz symboliczny, sentymentalny, pożegnalny. Turniejem w Nowym Jorku 40-letnia Serena (WTA 413) żegna się z tenisem po wygraniu rekordowych 23 singlowych finałów Wielkiego Szlema, zagra w Nowym Jorku również dzięki „dzikiej karcie”. Nie powiedziała wprost, że US Open będzie jej

ostatnim turniejem, ale wynika to z jej słów w pierwszoosobowym felietonie, który opublikował magazyn „Vogue” pod tytułem „Najtrudniejsza rzecz”. Napisała w nim, że chce poświęcić więcej czasu rodzinie, mieć drugie dziecko bez stresu związanego z tenisową karierą. Przy urodzeniu pierwszego – córki Alexis Olympii Ohanian Jr – podczas porodu miała poważne, zagrażające życiu komplikacje. Była w ósmym-dziewiątym tygodniu ciąży, gdy w 2017 r. wygrała Australian Open.

W felietonie Serena nazwała swoje odchodzenie od tenisa ewolucją.

Serena i Venus, wielkie pożegnanie gwiazdy w Nowym Jorku

Ewolucja ta zaczyna się w miejscu, w którym zaczęła się rewolucja

Williamsów. W 1999 r. wybuchły wielkie fajerwerki: 18-letnia Serena wygrała w Nowym Jorku w singlu. Siostry wygrały też wtedy US Open w deblu – po raz drugi zrobiły to dopiero dekadę później. Organizatorzy – amerykańska tenisowa federacja (USTA) – chcą więc, by debel siostr był częścią wielkiej celebracji pożegnania Sereny, bezsprzecznie jednego z największych sportowców w historii, jeśli nie największego.

W singlu Serena zaczyna udział w turnieju w poniedziałek o godz. 19. Zagra z Danką Kovinić z Czarnogóry.

Partnerka Sereny, starsza o 15 miesięcy Venus, jeszcze nie wspomniała o końcu kariery, mimo że przez ostatni rok z niewielkim okładem rozegrała cztery mecze, z tym że między pierwszym z serii a drugim minęło ponad 11 miesięcy. W rankingu WTA jest na 1504. miejscu. Ona także zagra w Nowym Jorku dzięki „dzikiej karcie”, jej pierwszą rywalką będzie Belgijka Alison Van Uytvanck. ●

Polacy w US Open

W US Open w singlu wystąpi pięcioro Polaków:

• **Poniedziałek:** Magdalena Fręch – Rebecca Marino (Kanada), Kamil Majchrzak – Alejandro Tabilo (Chile).

• **Wtorek:** Iga Świątek (Polska, 1) – Jasmine Paolini (Włochy) Magda Linette (Polska) – Karolina Plíšková (Czechy, 22), Hubert Hurkacz (Polska, 8) – Oscar Otte (Niemcy).

Transmisje w Eurosporcie.

WIELKA AKCJA RABATOWA

1-5 WRZEŚNIA
WEEKEND
ZNIZEK

WWW.WYSOKIEOBCASY.PL/WEEKENDZNIZEK

wysokieobcasy.pl

WEEKEND ZNIZEK RABATY do ponad 2200 sklepów

JODIE FOSTER MOGĘ ROBIĆ, CO CHCĘ

ZWIĄZKI 7 ROZSTAŃ, CZYLI PRAWDZIWA MIŁOŚĆ

TEMAT NUMERU Radość z WIEKU ŚREDNIEGO

DANUTA STENKA

Dobrze MI ZE SOBA. WRESZCIE!

URODA PLAN NA PLAN

WYDANIE WRZESIEŃ 2022 CENA 10,90 zł

A jednak się kręci

Jak niewinna Polska nie korumpuje światowego sportu

Jawna pogarda dla zasad, gwałcenie ducha uczciwej rywalizacji, niesprawiedliwość zapisana w tajnych regulaminach. Oto siatkówka, najbardziej chory ze sportów

Stec



Można też podrzucić inną definicję, dla nas przykrą: to dyscyplina, w której wszyscy zawodnicy są równi, ale polscy są równiejsi od innych. Wprawdzie nigdzie ich wyjątkowego statusu nie ogłoszono, bo oficjalnie systemy rozgrywek uprzywilejowują po prostu gospodarzy turniejów, ale my organizujemy turnieje nader często – i nasi reprezentanci korzystają z nadzwyczajnych, niespotykanych w innych sportach przewag nad rywalami. W tym roku korzystają wraz ze Słoweniami, którzy wspólnie z Polską przyjmują uczestników rozpoczętego właśnie mundialu.

Oczywiście gospodarzy dopieszcza się wszędzie, w każdej dyscyplinie. Otrzymają wsparcie metafizyczne, bo pomagają im legendarne ściany; jak najbardziej fizyczne, bo ku triumfom pcha ich jazgot kibiców; sportowe, bo umieszcza się ich między rozstawionymi faworytami i na starcie mistrzostw wpadają na teoretycznie słabszych przeciwników; wreszcie logistyczne, bo dobierają sobie wygodniejsze terminy meczów. Nigdzie jednak – a konsultowałem też także ze znawcami dyscyplin mocno egzotycznych – nie kombinuje się dla gospodarzy z bezcelnością, z jaką dawno temu oswoiła się siatkówka.



Trwające właśnie rozgrywki fazy grupowej mundialu wyłonią uczestników 1/8 finału, którzy na podstawie uzyskanych wyników zostaną sklasyfikowani od najlepszego do najgorszego, a następnie skojarzeni wedle elementarnej, logicznej zasady – numer 1 zagra z 16, numer 2 z 15, numer 3 z 14 itd. Powstanie zmierzająca do finału drabinka, jak w turnieju tenisowym. Byłoby przejrzyste, sterylnie jak na sali operacyjnej, gdyby nie drobiazg: mianowicie kryterium sportowe nie obejmuje Polaków i Słowenów. Nawet jeśli awansują z trudem, z najsłabszym możliwym bilansem, rządząca siatkówką FIVB wypchnie ich z dna na szczyt listy rozstawionych i o ćwierćfinał powalczą z innymi najsłabszymi. Wyniki fazy grupowej zostaną właściwie unieważnione.

Czy ktoś wyobraża sobie, że Novak Djoković przed II rundą Wimbledonu spada z pozycji turniejowej jedynki, musi ustąpić sklasyfikowanemu daleko od czołówki rankingowi ATP Brytyjczykowi? Albo że piłkarzom Kataru, jeśli wgramolą się do 1/8 finału tegorocznego mundialu, FIFA usłuźnie podsuwa następnie najsłabszego z dostępnych rywali? Z reguł wykombinowywanych przez FIVB dworują



• Katowicki Spodek przed meczem Polska – Bułgaria, 28 sierpnia 2022 r.

FOT. GRZEGORZ CELEJEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Siatkówka miewa problem z tym, że uchodzi za gierkę niszową, niezbyt poważną, a równocześnie robi wszystko, by swój wizerunek jeszcze skompromitować. Tak jak my naszą reprezentację chcemy sławić jako najlepszą na świecie, a równocześnie akceptujemy wyciąganie ją za uszy, traktowanie jak drużyny specjalnej troski

sobie nawet ludzie ze środowiska polskiej siatkówki – i bezradnie rozkładają ręce: przecież to nie my, my jak każdy możemy paść ofiarą systemu, to bonzowie ze światowej federacji są nieuleczalnymi krętaczami i bałaganiarzami, nie takie numery wycinali w przeszłości.

To święta prawda, na mundialu 2010 roku wściekli na absurdalną, niesprawiedliwą formułę rywalizacji Brazylijczycy ostentacyjnie przegrali mecz – przesuwali np. środkowego na pozycję rozgrywającego, a to ruch tak samo drastyczny (wyjaśniam pobieżnie zorientowanym w odbijaniu piłki rękami) jak w futbolu wepchnięcie do bramki napastnika. Dziwactwa i przekręty działaczy siatkarskich już spowszedniały, stały się dokuczliwą nieuchronnością jak listopadowa słota. Dlatego nie oskarżam nikogo z Polski o świadomie zakulisowe starania o regulaminowe wygibasy, które wypaczają rywalizację.

Uwiera mnie jednak, że my, nacja uważająca siebie za stolicę globalnej siatkówki, jesteśmy regularnymi beneficjentami patologii. Nie mogę zapomnieć pięciolatki, w trakcie której Skra Belchatów trzykrotnie wystąpiła w Final Four Ligi Mistrzów, choć ani razu tam nie awansowała – wygrażano ją za przyjęcie roli gospodarza. Kuriozum z krańca skali, choć wszystko jak zwykle działo się lege artis, zasady ustaliły międzynarodowe władze (wtedy europejski CEV).

Tegoroczny mundial również cuchnie. Notable z PiS – premier Ma-

teusz Morawiecki i minister sportu Kamil Bortniczuk – pletli androny, gdy przechwalali się, że dzięki państwowemu dofinansowaniu Polska wygrała zacięty wyścig o przejęcie organizacji mistrzostw po odebraniu ich Rosji, wykluczonej ze wspólnoty międzynarodowej. Siatkarskich turniejów nie chce przyjmować prawie nikt, więc u nas od lat roi się od rozmaitych imprez seniorskich i juniorskich, męskich i kobiecych, a w tym sezonie zbliżamy się wręcz do rekordu. Ewentualnych innych zainteresowanych mundialem odstrasza m.in. pazerność szefów FIVB, którzy za zaszczyt bycia gospodarzem żądają 20 mln euro haraczu.

I Polskę, dzięki rządowemu sponsoringowi, na wypłacenie haraczu stać, ale cała operacja staje się jeszcze bardziej, delikatnie mówiąc, podejrzana i niesmaczna. Kupujemy prawo do organizacji mistrzostw, a międzynarodowi działacze odwdzięczają się przysługą dla naszej drużyny narodowej, podarowując jej gwarancje bezpieczeństwa – nawet jeśli przegra w fazie grupowej z USA, to i tak rozstawia ją wyżej niż Amerykanów, ba, rozstawia ją wyżej również od innych rywali z okazalszym bilansem, ryzyko szybkiego odpadnięcia z turnieju ograniczymy do minimum. Korupcji nie ma, nikt nie wręcza potajemnie łapówki, ale... Zawieramy transakcję, która nie ma nic wspólnego z duchem sportu. Rywa- le już się publicznie żalą, że czują się wyrolowani.

Czy na pewno my, Polacy, jesteśmy niewinni? Całe zło wyrządzają jacyś inni – szubrawcy z FIVB? Musimy ubijać ten mętny interes? Czy PZPS nie mógłby się zbuntować – głośno zadeklarować, że sobie specjalnej troski nie życzy, może wręcz zażądać skorygowania regulaminu na uczciwszy? A może jednak z matactwami „tamtych na górze” żyje się nam wygodnie?



Sytuacja jest tym bardziej paranoiczna, że za regulaminowym intrygantwem faktycznie kryje się bezimienny nie wiadomo kto. Jeszcze kilkadziesiąt godzin przed tegorocznym mundialem nikt nie znał wszystkich zasad gry, a poszukujący wiarygodnej informacji dziennikarze wysłuchiwali różnych, wzajemnie sprzecznych wersji. Od Mirosława Przedpelskiego, naszego przedstawiciela w wierchuszce FIVB, dowiadывali się np., że Polacy na pewno zostaną rozstawieni w 1/8 finału z jedyneką, a na internetowej stronie turnieju czytali, że jeśli w fazie grupowej zgromadzą mniej punktów niż Słowenicy, to zlecą na pozycję tuż za współgospodarzami. Teraz, w trakcie rywalizacji, krąży plotka, iż szczegółowe zasady już istnieją, ale potrzeba tutaj aktu wiary – opublikowano tylko dokument z ogólną formułą, pozbawiony choćby kryteriów klasyfikowania kolejności w grupach.

Kilka lat temu pokrzykiwano by jeszcze o skandalu, dzisiaj już zobojętnieliśmy, a kibice innych dyscyplin wyzłościwiają się hałaśliwie wypowiedziom zdziwieniem, że Polacy jako gospodarze – dopingowani w dodatku przez „najlepszych kibiców na świecie” – nie zostali wypuszczeni od razu do półfinału. Siatkówka miewa problem z tym, że uchodzi za gierkę niszową, niezbyt poważną, a równocześnie robi wszystko, by swój wizerunek jeszcze skompromitować. Tak jak my naszą reprezentację chcemy sławić jako najlepszą na świecie, a równocześnie akceptujemy wyciąganie ją za uszy, traktowanie jak drużyny specjalnej troski.

Gdybyśmy bowiem nawet zgodzili się z teorią, że za regulaminowymi aberracjami stoi tajemnicza, anonimowa grupa trzymająca władzę, to Polacy mają w haniebnym procederze współudział. A cała siatkówka nie rozumie rzeczy absolutnie fundamentalnej – jeśli nie zacznie szanować samej siebie, to nie będzie jej szanował nikt. ●

Rafał Stec

wyborcza.pl

• Na inaugurację mistrzostw Polska pokonała Bułgarię 3:0 (12, 20, 20). O drugim meczu grupowym – z Meksykiem – czytaj na **Wyborcza.pl**